8546

Bibl. Jag.

IV

(N.O.) Mamy tu między ~~a~~ orenia poranni roku – ~~pięt~~ t:zw. porę dzików, ~~która~~ kto ~~nazywa~~ popsuta „Świnskiej ~~pa~~trwa ona od połowy lata do ~~połowy~~ późnej jesieni, to jest od czasu, gdy ~~tej~~ zboża poczną zapotykać się do wykopania ziemniaków. ~~W~~ W ~~porze~~ ~~tych~~ ~~owocach~~ na nie ~~dzikie~~ ~~tak~~ nie narzekają, jak na te „~~plagę~~ plagę niezmierzoną", o niczem tak ~~nie~~ chętnie nie ~~gadają~~ zbierają, jak o tej upragnionej zawiedli", ~~która~~ która przynosi nie wiedzieć skąd ~~spustoszenie~~ – na utrapienie ~~rolnika~~ ~~tu to~~, ~~ale to~~ ~~nie~~ ~~ale~~ ~~to~~ ~~nie~~ ~~ale~~ ~~to~~ ~~nie~~ ~~ale~~ ~~

Którym się Ender było oprzeć, albo wrócić mrad z Domu Bożom... Niemrada! Z tego do tego – wypalił dezerter i poczęły radzić... My – padają – damy wam swoje miejsce, a wy nam dajcie swoje. Wilcowski mądre, prze- bieglę targowały się! Ale coż miały robić? Wszelem pomoty, że tu tam wyjdą, nie będą Kamy i Jagniecia schodzić i wysprać się przy czasie – no i wtedy zabrały się i pomogą. Z Kretesem... A dzięki poczęły gardzić, Zgorszyły niesmiało – a potem zabrały odwagi i rozpanoszyły się na dobre.

– Że też „Krej" porwała nato! – mówią sobie Kobiety w cichej swojej niechęci.

– Krejna co innego na głowę! – odpowiadają zgryźliwie chłopi – Czy my to panowie, abo co, żeby się o nas trapić!.. Krej swoją drogą a my i duśi swoje...

Zbezczeszczał jest kuchenbarg, i cicho mówią, że się na nic nie zdaje – i cicho znowu do- piero borki! Lecz gorycz spływa się po Kropli do serc – i potęskami spływa się nocą. A z Kro- pli powstaje morze...

(1) V Ho! ho! on to dziś byle czego nie wie, nie boi się nic! .. Pracuj bez celu rok wiosnę, dłubo w ozimy, skalisty, Kup, jak nie masz co robić, prosi Boga, że by to rosło – a tu przyjdzie posucha do gotowego i zeżre ...

Całe noce nie śpi robiąc, duszi ich i dłoni (Podaje kartę ciche, bezradni.)

Najgorzej w czasie żniw, kiedy się cisną do wsi gromadami całemi gromadami. Wtedy ludzie chodzą, jak w sennym obłędzie i skarżą się po cichu. Ten powie: zjadły mi przeklęte myszy mi niemiarki, inny mówi: owies mi sterabiły, że już nie będzie co i usiąć.

– Cicho! nie bluźnij nie rób, tak nie rób że to nie wyrosną, że wyrosną, że, jak przyjdzie do młocki – to ino pozierasz, kupy będą, kupy będą wyciągnie na łanie – a tu idź w pole ta noc jak przeklęta, gdzie gwiazdy, gdzie zdaje się, jak pudnie noc pogodna, to chwała Boga. Ale jak deszcz i prosto! to już Panie ratuj! Wróciss rankiem skostniały, jak z pod ale na mrozie.

Wyjść wozy na pole – to całe wieś żyje, śpiewa i grzeje ... to jakie święto to granie!

– Oswoiły się ludzie z tem granicami – mówią sąsiedzi I myślą, że to dla (Ostatnie słowa, coby im było weselej wyjść ... (1)

A Duch się Jego rozpływa powoli
w błękitną ciszę pogodnych wieczorów,
w umarłe pieśni, grające po woli –
w ten cichy smętek pól, łąk i ugorów,
w rzewność na grobach świeżych rozmodloną,
w posępną, mglistą, jesienną szarotę –
I płynie w bezmiar pustką nieskończoną,
By znowu ciałem wrócić na Golgotę...

Wyborca.

– Po co Jagustyn [illegible] wrócił z Limanowe?
– Być tak gadają.
– Pódźmy do niego, dowiecny się, jakiez to wyborali tego posła...
– Być to gwałtownie robot nima, morzemy zajrzeć. Choć prawde powt[illegible] drzewny, to mi to wszystko jedno. Niech wedzie, kto chce.
– No ale tak z ciekawości...
– Ha no, to pódźmy.

Zebrali się i poszli. Jagustyn mieszkał wszędzie, na drugim oriedlu. Siadł z Bartkiem, wołdrzyn, zaraz za nim [illegible] Było w nim jakieś tępe złość nie wiedzieć na co, na kogo, jakaś zgorszkniałość [illegible] we wszystkim, [illegible] która go piekła, jak zgaga, gdy wypiony, poczuł:

– To, widzicie, tak... rozchodzi się dyabeł nie wie, skąd i [illegible] i urządza się licytacyje, a [illegible], że to wybory...
– Rozumiecie... no, kto tam tako był?
– Kto chciał, to był, komu się nie widziało zabawić! [illegible] Był [illegible] i tam i jeden drugi, [illegible] my go nie widzieli, [illegible] Lecz oparzeli inszi, że to na nic jemu gdy się pańskie bowiem nie [illegible] Lecz oparzeli inszi, że to na nic jemu gdy by dwaj, bo go panowie nie dopuszczą na żadnego posła. Był [illegible] od Nowin go tam jeden, co był [illegible] chłopem, [illegible] prostem z tego dworu, [illegible] stał się panem. Tam ci kedzie, co [illegible] go znali, chwalili go dużo. A [illegible] by [illegible] przecież, niby go był miał kto podeprzeć. Ale upadł. Był [illegible]
– Musiał on się zapomnieć...
– Ba, być powiadali, jak on prał worty wszystkiemu ten żadnych ogrodek.
– Temu go to otłopili...
– Było [illegible] jakiś Krakier, ale [illegible] dwóch chłopów ze samego Miasta X. Ale tych swoich chłopi nie chcieli, bo [illegible] byli za mądrzy. I ci byli [illegible] na nich: „Bo jako i to? Jedenaście prada – ci by mieli wszystek rozum, a dwaj, to nic? Niech lepiej głupszy idzie, [illegible] zdradzi tak łatwo."
– No być [illegible] sami poradzali, co się jeden na wyższego rozumem swoim, [illegible] dwaj...
– Był jakiś jakiś adwokat, podobno z Krakowa, był jakiś daniel ok, być dyabeł nie jeden, dwóch tam nie było, to się chłop nie mógł dorachać, tako się ich nazbyt. Jak przyjdzie chłopu pomódz, to ich niby nima, pobiegnie się, poradzi do najgłupszego diabła. A jak przyjdzie wstać od chłopa, to się wszyscy mądrzy [illegible] jako jak muchy [illegible] teraz.
– Jedyna rada, jak muchy [illegible]
– Hej, rzecz się, jak smyczek i obrzydzą [illegible] żeby to wszystko [illegible] to ci ani jedno nie zbydzie. [illegible] Bo ci [illegible] na wszystkie strony. Nie poradzą się nijak [illegible] ogniać. Tam poradzą tak, ten tak, a ten znowu inaczej; chociaj grzywę wstrzęsie, jak kedy, to [illegible] domaka i nic nie wiedzą, kto ci dobre radzi. Bo każdy obiecuje, [illegible] czego zgoła pragnie, i wszyscy by się pod wyborem w miodzie utopili. A skoro się ino dam pomieścić na jedno stronę – oho! gorzej wpadł... Już ci drudzy z oczy pierz, żeś zaprzedał [illegible] Boże! [illegible] duszę. Tako powiem: Niech was Pan Bóg uchroni

o tego, żeby [illegible] kiedy mieli, że gdzieś [illegible]. Cóż sumienia niepewny.
– La boga! Co i ja ens nastał!
– Pokiego dyabła cóż nie, wybierał, kiedy oni sami wiedzą, kogo wybierają! Żeby się wybrali... Ale szkoda i widzieć. To wiecie tak, jakby jarmarku ale co tam gadam! Na jarmarku obywa się zawsze i kupno. A tam I nikt się nie interesuje, chyba, jak kto ma, a tam wyścy handlu, ja...
– Sumieniem i skórą...
– Ty nie czem innem! Skóra chłopska na licytacji... Aleć się nie obrócisz, jak ci ją przedadzą.
– I kitpup na dopłatek...
– [illegible]. Wspomnicie, że nie: chociaż by mieć tego owsa, kiedy tam ostrzygli.
– Cyrkiel narób podupadł, czy co?
– To, widzicie, tak. Cóż mimo oświaty ze grajcar. Zbiera się rzemiosło i powoli, [illegible]. Kumm ci się zachce. Książę [illegible] doradza tak – jeśli trza mu otworzyć, to jakże? pomału pierwszy bary. A kto ciuny znowu inszej powiada, wrzi ci się, że dobrze powiedział, ale kto wie, czy [illegible] mu wierzyć? Starostwo nakazuje, [illegible] to go mocno słuchać, a z cudzemi po boku, a [illegible] panowie z góry — zbadamy, domyślimy i tam niewiasty, [illegible] [illegible] — Cóż jeśli się strony. Kto chce, to radzi tobie, kto chce, to ma wtadzi. Pomieszanie rozumów, jak przed Bożem Narodzeniem. Aprobyć się ostatnich chłopów przy swoim prawie, to nic, inno się tak opiekują, jak dziś mi mateni. A [illegible], bez gwałtu nie chcem słuchać, to się gwałtem zmuszę.
– E! Kto z takich, co się przeraził? [illegible]
– Kto takich... Być jest samowładnia na to, co by samowładca. [illegible] przypadnie, to [illegible] a kto zaś, to. Ale przewodniczał prawie i za garnuł [illegible] wrzeds. Nie spytano się nikogo o niczyją wolę, ino zrobi swoim dumem, co mu się podoba.
– Ej wrzeds tu to, wrzeds, jak mimo oświaty...
– I jakiegoście tego pana nareszcie wybrali?

Jegustyn zachmurzył się na to pytanie, bardzi, że chciał z uniknąć ominąć tę sprawę, gadał wiele, a słuchał zdoli niewyraźnie, cicho. Teraz, przycichnięty, z gniewem, gorzej wybuchnął:
– [illegible] Ja go tu nie wybierał! [illegible] wybierali inni...
– A kogoż takiego?
– [illegible] adwokata jakiegoś z Krakowa...
– A jakie się nazwisko?
– Czy ja wiem! Kto to kiedy zapamięta jego miano... Być się spytacie ludzi, co tam [illegible] mu byli, to czy go [illegible] mają, czy wiedzieć kto, czy jego gębę?
– I nacóż mu dawali głosy?
– Na co! [illegible] Bo mu dali... prze krew! z takim za mordzeń.

Pomilczeli, widać, że go mu słowem, nie pytali już o nic. Jegustyn [illegible] sam po chwili, wypracowany [illegible] za cud:
– Ale my się poradzimy. [illegible] Na drugi raz to już nie będziemy [illegible] [illegible] [illegible] tak ten czy, tam niedobry, to [illegible] zaden nie będzie. Już my się umówili w kilkunastu ludzi, że jak [illegible] [illegible] [illegible] stawiamy wszyscy i wybory, to na cesarza będziemy dawać głosy. Wtedy się opiekuje nami wtedy tak...

2 krzyżami sprzęt po gendarmach, a ci się siedzieli na Rynku, dużo
mają [illegible] Nastarszy z nich po chwili oderwał się z krzesła.
– Mości bracia, ~~ci~~ i wiecie bydło... co myślicie Bismarcie?
– Mnie to wszystko jedno.

*

~~Dziś~~ ~~Dziad się na pamiątkę wielkiej XX.~~, ~~sto lat przed po wybiciu~~
~~Polski, w roku jubileuszowym, za~~ Dziad się ~~w dniu~~ w roku jubileuszowym,
w sto lat po wskrzeszeniu Polski.)(– Dziad się po wyjściu z grudniowych, ~~nad~~
w roku jubileuszowym, w sto lat po wskrzeszeniu Polski. Zaczęły [illegible]
F. Smreczyński.

Przeczucie.

Tam w dole – czarne ludzkie zmalałe mrowisko.
Żaden jęk, żadne echo ku mnie nie dolata.
Wyolbrzymiała Dusza próżno w nieskończoność świata,
wpatrzona w biała tłocza rozkwitłe ogniska.

Lecz oto pław od ziemi idzie chmura ciemna,
zbiera się [illegible] piorunami groźne wzgórze,
grzmi piekieł [illegible] dochodzi ku mnie życie – już jest blisko,
już u stóp moich wyje burza – już nadeszła!..

Tam w górze – białe słońce goreje niecnie,
Lecą gwiazdy, migocą, jak ognisty lodzie,
Świecą [illegible] kwiatów po niebieskich dworach.

Jam jak wiatr, padołu obiękany nędzą –
Ledwo go skrzydła lotu nad chmury zaprzędą,
już spada i budzi się na swoich ugorach.

—

powieść
Dramaty
poezje

„Co mu widzieć – nie utonie"

Fragment powieści Sabały.
(nieznane zapewne i podobno Wiórkom.)

—

Dziewczęta, które u nas jeszcze kawalera nie było, chodziły do kościoła do Saflar. Ale my się wam pomyliłem: Saflarczanom musi być markotno, jeśli tak, jak wygląda, do dziś kościoła chodzimy – trzeba im coś za to dać... Pogadywali tam i tu – nareszcie radzą wrócić i coś by im tu takiego dać, coby się nie markocili? – I wiecie, co? ja powiadam – dejmy im krzyż tego!.. Takiej wsypy przy dejmy im krzyża tego." –

A był ta przy cieśle, dziad, co drzazgi nabierał – to z tego my do niego: „Wiesz, co, kochany, powiedz nam krzyża tego! On się ta dużo nie ogląda – tu wie tak jak my dziad nie opytany i bez zarzut powie, gdzie [illegible] opatrzył natrudzonym jedle, świerk, wyprawił [illegible] wyciosał w krzyża tego i nada w urnadę: ochronił my go Morzeinem.

[illegible] wtór [illegible] z Rogowa kordy dźwięk, ale cerporade – Czekaj! A był ta jeden chłop, co drzazgi nie bardzo się ubał – to to my znowu do niego: „Wiesz, co, kochany, powiedz nam tego krzyża tego chorcina do Saflar!" – „A co mi za to dasz?" – „Damy ci ale dni odpustu." – Jak tak, to dobrze, to ja go ta jak [illegible] przyniosem..."

On się ta jak nie dorzyn – dźwignął na plecy i [illegible] prosto ku Dunajcu. He, ale nim po drodze poszli ten krzyża dopytać zapomnieć się pod nim setnie, a ta dopiero Poronin. I skoro tak idzie ciężko nie lekko podpiekuje – spotyka w chłopy, majonego ze: „Ha wiecie, powiedz mu – wiecie to no hawto się mnie dacie nam dwanaście dni odpustu" – Ni mam typ czasu, bo się do lesa pospieszam..." – Dacie, dam wam dwa dni! – „Ani za sto!" – „E, nie powiedzcie, nie, tego ta jak dacie sam..."

No i wiecie... po [illegible] zaczęli [illegible] zwoływać [illegible] – spotyka [illegible] drodze baby, a te baby [illegible] takowe na odpust – to to [illegible] do niej: „[illegible] Wiecie [illegible] hawto się mnie, dacie nam tydzień dni odpustu..." – O mordzicy, [illegible] dyżbych rady, ale typ nim na czas, bo dziecka w chałupie sami, boto, to tak... – „Dacie nam tydzień... no, pokłócicie [illegible] – nie chcecie! – ale baba się jeszcze wypiera – a to mordzy nie [illegible] być i uwiedz – ale nim się ją nie chciało dodzieć... „E, nie powiedzcie – powiedz mi sobie – to ja go hawto [illegible] dowiesem..."

I powiódł dalej – aże przyszedł na most na Dunajcu. Spuścił na pory, oddychnął na chwilkę i [illegible] się [illegible]: „Jaby się ta tak dziś [illegible] dni odpustu jaśnie [illegible] jaby się ta [illegible] ! Co mu widzieć nie utonie..." [illegible] I wyżej, [illegible] na wody.

No i widzicie, nie utonął [illegible] dziecinnie [illegible] wrócił w [illegible] w kościele. [illegible]

Co mu widzieć

I.

(Ilustracyę)

Stacio Turski, ~~do kogoś~~ stojąc przy wódce – do gołowla): Jedziemy?

Górel (drapiąc się po głowie): Hm... nie wiem jako to będzie... bo ja ~~wam~~ chcebo ale tak nie zdążę...

II (z fotografią wydawniczą)

Jak baba na mnie ~~wygląd~~ – to ja na nią jeszcze z wyżta.

III

Zakopiański, czy Zakopiański?

~~Profesor~~ Matlakowski w mieście uważany, ~~który~~ ~~jeszcze nie nas~~, ~~frapujący~~ o jota (jak się to historyę pantarę! nie!) tym razem nie trafiło, bo naszych ~~mitp~~ wielkich linguistów na cześć tych przykrych słów ~~tych~~ o ~~onym~~ Zakopiańskich, gdy już ~~wszyscy~~ papierów, ~~i~~ dzienników ~~Komitet~~ atramentu, ~~i~~ i przytoczono setki dowodów na, że tysiące pieśni, gdy już wszystko do prawdziwej gwary Turkestanu, ~~bo~~ ~~ojców~~ i jeszcze dalej – do gwary ~~praojców~~ naszych praojców narodu, wypędzonych ogniściem mieczem z raju, ~~co to nawiasem~~ gdy już ~~to~~ wyjaśnić ~~tu~~ trzeba ~~byłby~~ ~~typowe~~, skądinąd typ ~~dziecka~~ przepotwornych ~~to~~ przyszło jednemu z wielkich, bezwiecznie ~~podziwiacz~~ w zakopiańskim wydaniu (nikt, ~~nie wie~~ ~~nie wie~~ na wszelki przypadek się, co to ~~ta~~ historia, ~~ten~~ w ten sposób, ze ~~to~~ ~~ten~~ ~~ten~~ ~~ten

Przewodnik, idący [illegible] z [illegible] po Tatrach i wiele, [illegible] co oni mówią, gdzie stają, [illegible] pamiętający, [illegible] i gesty [illegible] się zachowują — a potem [illegible] z pamiętnikami [illegible] z Warszawy [illegible] co [illegible] i gesty [illegible] się [illegible] np. z pamiętnikami [illegible] poety, [illegible] gesty się gestem malarza. Pamięć [illegible]: „ah! co za lud! jak on [illegible]!" [illegible].

Tak samo czyni [illegible] z [illegible] przewodnicy po [illegible] prospekcie. I te [illegible] gesty zachowują. [illegible]!

V. (Poranek)
Rozmowa gór Tatrzańskich

Kapitan (do Konrada) Czego tak, widzisz, oczekujesz?

Turnicka: Bo już po mojej [illegible]... [illegible] Dobrze już [illegible] po słońcu nie [illegible], a teraz [illegible] [illegible] [illegible] wagonami będą się wypadki... [illegible] [illegible] [illegible]

(Beatrix – wzór moralności.)

Dziwne wrażenie sprawia budnar Berty, czyli „boginią Beatryczy“, jak ją ją ją ją podobało nazywać niektórzy z „nieśmiertelnych śmiertelnych“ Nów.

Łóżko, kanapa, okrągły stolik pod oknem, umywalnia, para foteli i samovar – w takiej to zgrzywa harmonijnej całości, że się odrazu uczuje na wyżyt z polityki do wnętrza...

Też niezjaskrawa barwność obić mizernych ścianek, porozwieszanych nad łóżkiem i barbarzyńskie układ rozbranych kwiatów zdradzają brakiem najmniejszego artystycznego smaku.

Mimo to, Berta [illegible] „boginią Beatryczy“ nie czuje się na tym wrażeniu tle, bo sukienka jej z płomieni ognistej salamandry jaśniej wyróżnia, niż jaskrawe kwiaty i obrazy...

Jedna mała, a ranej wielka ogniwnością do całości są dwa białe gołębie, całujące się nad wysokim lustrem. Sowy i owce „za przykładem bogów“, nie tracą czasu nic ze swojej słodkiej nicości, co w rogach wyraża „boginią Beatryczy“, ale razy wracają jej na nie padnie.

Leży ona wyciągnięta na kanapie, [illegible] pod głową i, opuściwszy [illegible] jedną nogę na ziemię, która się miarowo [illegible] kołysze ruchem wahadłowym [illegible] spogląda od czasu do czasu na te dwa białe gołębie, a za każdym wejrzeniem jakiś nieokreślony grymas wyjmuje na jej apatyczną twarzy... Można w nim czytać rozmaite uczucia: [illegible] żal wyrzuty sumienia [illegible] Gniew i żal wyglądają się jako [illegible] dalsze myśli, jakby na usprawiedliwienie [illegible] swego [illegible] „Co to gołębie takie nicwarte?“ – myśli Berta. Za gniew ciężnie się [illegible] gotowa [illegible] oburzenie... – Czuje się widzę, że one się wcielają na nicość wyrzutem? Czemu?... – Za widzę nie wyłonią w myślach pytanie, na które odpowiedź Berta powracający gniew, gniew nieubłagany do kogoś dziwo w myślach pogniebionego [illegible]...

– Bodaj zmarniał, jak ja... – szepnęła jakby z błyskiem [illegible] straszniej nienawiści w oczach... – Bodaj!... – i nuta w myślach wypowiedzianych wydała się po dwóch [illegible] pełne źródło żalu, które też, wydobyte, z wrzaskiem rozlewa się po całym jej obliczu... Gniew, żalany, żyst. a żal [illegible] krzyk [illegible] wypełnił [illegible] drganiem na usta i rozsiadł się smutkiem na twarzy... Żal wielki, bolesny – żal za czymś wielkim [illegible] zgubionem, co ją odbiło podobno do tych gołębi...

I myśli [illegible] – [illegible] gołębie wyniesione z [illegible] – [illegible] do [illegible] za [illegible] raz, kiedy gołębie [illegible] swych sadyb [illegible] [illegible] na powrót do gniazdy [illegible] żal, niby wiem, poprzedni....

Wspomnienia [illegible] się powracają [illegible] wspaniałe, które skryte [illegible] [illegible] zapomnienia

...ścem lat już minęło... — szeptały cicho wspomnienia — Pamiętam?... Dziewczyna wydała, a matki jedyna... Wiat się uśmiechał. Jedni kochali szczerze... Potem miała pięćnaście lat [illegible] ... i na katechezie chciała do wolności. Przykłady umiała wyjątkowo — prawda? nie kochała i... do wolności. Przykłady umiała wyjątkowo — prawda? nie kochała i... prawd wiary. I zeszłości... były!... czy nie tak?... Aż ... Katecheta karał ci przyjść do siebie...

— Nie powiem!... — szepnęła Berta [illegible] przy tym.

— Nie powiem raz — [illegible] wspomnienia — żal ci było obrazków dawanych innym dziewczętom... żal ci było... prawda?... Wygotowałaś, a Ciebie omijał... Wstyd ci było... prawda?... I powiesz [illegible] po obrazek do niego...

— To obrzeza!... — sykną [illegible] Berta...

— „Czemu wróciłaś blada do domu?" — mówiły wspomnienia — ciemno? Jaśniało nie mówiła na noc?... ciemno, gdy matka szeptała „do brzasku" i wtykała głowę w poduszki... ciemno?... Wiatr ci się odbijał... Ludzie przestali kochać... To ci się zdawało!... katecheta wyjść się tobą, wesz dobre... Dał kurt — powiedziały na drogę... i wyprawił Cię nocą do miasta, do służby"... Pojechałaś... miasto świat... ci się?... prawda?... A matka przeklęła raz na zawsze... Wiatr przed ci się?... prawda?... A katecheta?... Zajechałaś do wielkiego hotelu — takiego... o tem katecheta?... Zajechałaś do wielkiego hotelu — takiego... do wielkiego.... Dziwiła się porządku... Nie ciemno ciemność, której się nie powinien... Zdenerwowałaś?... — Komu?... Kiedyś mnie?... Głodziła cię — prawda... a katecheta powiedział, że całe miasto... nie — o nim?... Leżałaś się... a Bóg? nie wkłam się tamtej istocie?... Ludzie przestali cię kochać... Za to ty cię kochasz — kochasz wszystkich!... Ha! ha! ha! Twoją miłość....

— Ha! ha! ha! — zaśmiała się sparodiowanie Berta, a wspomnienia wróciły, przerażone śmiechem...

Przeszyła się [illegible] a [illegible] [illegible] na niskim obok stolicznym [illegible] [illegible] i podrzuciła na dłoni, powtarzając bezdroże:

— Twoją miłość, twoją miłość....

[illegible] [illegible] padły na [illegible] [illegible] a oczy [illegible] rozszerzyły się przerażeniem i jakąś straszną, bezradną rozpacz... Oblały ją dreszcze... Twarz [illegible] [illegible] [illegible]

V ~~Dym z wypalonych papierosów~~

I tak się otwiera ptaszki za ciemną
zasłoną jak para kochanków
w mroźny ~~mroźny~~ zimowy wieczór —
i tak się rozprasza ostatnie
dymem, jak ranną mgłą powierzchnia
szklistego jeziora —

I tak się otwiera

Zaciszny Kąt

na radzisz wróżka...

– Mnie cię wasi pani kochanie z ci, chyba ten Klaryk, co to przychodzi... bo który inny?.. Tamci-to jamorzie mokry.. on zaś – to mi nóż by nic nie dał...

Wtem dała się słyszeć lekkie pukanie do drzwi.

– Ej, ktoś? Pewnie on! Niechże się pani stanie!... – donosiła Berta i poszła otworzyć...

Berta [illegible] tymczasem „objawiła" Klaryka, przyszedłszy schowała, rozstawiwszy [illegible] srebrne sztuki i widła leniwie na talerzu... Drzwi się otwarły. Wnedł blady widok w długiej „kapocie", schylony i kaszlący i, z uśmiechem, który się zdobył przymusem [illegible] bladej, pogryzionych [illegible] twarzy, podszedł i począł się ku Różkowi. Oczy [illegible] mu, jak przyprawione...

Berta, gdy go zobaczyła w przeciwległym lustrze, wstała, przetarła drżącą ręką, jednak z jakąś uśmiechem [illegible] który [illegible] sama sobie wymówiła swoim istnieniu, zwróciła [illegible] twarz i [illegible] głowę na [illegible] i błyskawicznie [illegible]...

Wnedł [illegible], napierśny dowoli bydlęce oczy jej widokiem – i począł przysuwać się ku niej z jakimś niezdecydowaniem postawieniem, jak chłop, który zabierając się do [illegible] myśli. Który wziąć zakąsać: lewy, czy prawy...

Berta [illegible] na niego, na lustro, samowar, stołki i na kurtyny, z jednakowym wyrazem apatyi... [illegible] gołębie już nie wróciły na nowy zadrzy wrażenia...

– Albo jedno, albo drugie... jedno nie – a weź drugie... – zawahała się [illegible] [illegible] oczy...

Wtedy [illegible] tamtego jej [illegible] i zaczęła [illegible] [illegible] [illegible]

żeby go tylko nie wydała..

„Sami [illegible] „Kłoryk" — że cię gospodynią zrobię, jak [illegible]..

– Precz!... – wykarała [illegible] dłoń drwi. A w oczach jej tyle [illegible] pogardy, w całej postaci tyle dumy, że prawdziwie: była w tej chwili „boską Beatryczą".

Uniosła jej stopy, które ze wstrętem odsunął – i wyszła do kuchni i wpole.... Wtedy [illegible] Marta..

Biedna, stała chwilę, [illegible] wyprostowana, że a rzekłaby jakby radość, że przecie znalazł się ktoś od niej podleszy od niej. Ale nagle nasunęła jej myśl, że to jej nie tylko, bo chyba ani o jotę nie przestanie nią mniej pogardzać, gdy tymczasem ona, ta najwytrwalsza z Bożej crony będzie od ludzi, jako sługa boży i wzór moralności..

I Marcela się na łóżko, z piersią i [illegible] słuchającą bezsilny gniew przeciw [illegible] całemu światu, miotał jej piersi i owładnął wszystkie nerwy i struny, dawno zapomniane.

A gdy by gwiazdy przyszły, zakryła oblicze [illegible] przed siebie i ziemię od gniewu twarz..

Nagle [illegible] ogarnął się w jej oczach. Wpadło jej na myśl że przecie ten „wzór moralności" [illegible] przed chwilą u jej stóp.. Ten [illegible] a cała „patentowana moralność" klęczała przed nią, [illegible] u kogo? — Ktoś, który [illegible] ta właśnie moralność najwyższą pogardę i blokiem obrazę!..

I Wtem to tylko „moralność" na oko! Ha! ha!.. Przeklęty padół na kolana — przeklęty!.. [illegible] ha! he! he!

I wtedy [illegible] chwilę, [illegible] i przeszedł w nerwowe spazmy [illegible] wybuchał echem na [illegible] i przeszedł w histeryczny śmiech. I wybuchnęła takim [illegible] nerwowym śmiechem, że [illegible] (który w dole zbudziło echo, rzuciła [illegible] gniewnie!

„Bezwstydna! jakie tam orgie wyprawia!..." — i pogrążyła się znów do rana...

Jeden wieczór.

– Zostanie pan na herbatę? – pyta się pani Helena R, żona naczyciela wiejskiego młodego Władysława, który niedawno gimnazyum ukończył – i pewnie wyjedzie na wsi. A jak pewno – zobaczymy...

– Zostanę – odrzekł Władysław, ~~patrząc~~ mierząc okiem na siedzącą obok panią w pierwszej wiośnie życia...

– A więc bawcie się państwo!..." Dorzuciła pani Helena i wyszła do kuchni...

– A więc bawmy się – powtórzył drugi raz Władysław, chwytając milczenia.

– Idzie pan o wiedźkę na zabawę?...

– Nie wiem – może nie...

– A to byłoby dobre? ~~– podrzucił~~ Sam pan projektował, i teraz chce się ulotnić?... Dlaczegóż pan nie ma iść?...

– Dlaczego?... powtórzył Wład. namyślając się. Może być chory. Zresztą co? Tam po mnie państwo się o tak być dobrze bawić? Szczególnie Pani-panno Maryo?...

– Co pani dzisiaj jest?...

– Co?... Pani się o nie pyta?...

– Bo pan tak jakoś dziwnie wyglądasz – czy pan chory?...

– Tak... chory...

– Na serce?!... – zaśmiała się panna Marya.

– Wcześ panna nie tańcuje. Bardzo panią proszę. Już tak dawniej mnie poznawano.

– Panna z wieczorku? – powtórzył pan M. – i nuż schudł milczenia.

– Dlaczego się pan tak na mnie upatrzył?...

– Bo chcę już na zawsze wyjść z serca i pamięci obcym pani... wyjść pewnie z nawyczenia wil... – Pani odjedzie...

– Może i nie...

– Doprawdy?!...

– E, nie, muszę odjechać – muszę!... Nie chcę już dłużej z takiego życia zwariować! Być zabawką od takiej głupiej kobiety... Rzucę już za granicą – i pójdzie do wszystkich na nawyczenie.

– A jak będziemy panią prosić...

– To co?...

– To może i ani rozumie.

– Nigdy!!... Wolę już nie wiem co – jak takie życie?... ~~Zresztą~~ Nie zobaczenie Gordion z niedz. ~~bardzo~~ wesprzyjmy Nicolaiów – a potem stąd dyliżans, jak strzelec i go ci nie!... a tam jeszcze gniazdy i wyniośli ze strony pani, która się na nieznam nie rozumie... To pomieści nie miłe!... Nie wiem poco ja tu przyjechałam?... A wiadomie – dlaczego dotąd siedzę... Może nie trzeba z wodnia, żebym rozum wyjechała...

– Ten potok słów przerwało wejście pani Heleny, która niosąc herbatę, zaśmiała – prosiła do stołu. Trzeba wiedzieć, że pan M. był czystym gościem pani Heleny – a panna Marya wyszła z drugiej strony.

Przy herbacie najwięcej mówiła pani Helena, opowiadała, co najmniej
o Władysławie. Z Janicą rozmiała tylko odpowiadała.

– Co pan teraz studiuje? – spytała nareszcie pani M.
– Ja am veale nic. Ot tak... trochę jestem słaby.
– Tylko coś innego... – poplątała dwuznaczne pani M.

Po herbacie [illegible] dwa kobiety poszły towarzyskie odwrócić się pani M.
– [illegible] wyjeżdżamy za godzinę, po nocy [illegible]
– A ja – zaczęła p. M. – idę do domu.
– Jan nie Janicka, ale odprowadzi? – [illegible] nareszcie się M. W.
Jedni milczeli, [illegible] głosy.
– A więc... Do widzenia!...
– Do widzenia!... jutro pani będzie?
– Będę.
– [illegible] pan tutaj?
– Jak?...
– Ale jak pani będzie – to i pan. Co to obrzydzenie [illegible] – [illegible] z Heleną
i [illegible] podróż [illegible] Władysławie!

Wtem wreszcie był [illegible] – [illegible] w bawialni... [illegible] tych [illegible] zwierzęcych za wszystkich
nieszczęść, który jakby [illegible] – na [illegible] w pamięci na [illegible]. Wszystko
cudzym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [

nie zaraz stanęłe przed domem, z którym panna Marya zajmowała
cały miejsce guvernantki
ona musiała panią pożegnać.
?!- Jakże ten czas szybko leci ?... Nie takie cuda... - i drobiazgowe prośby i obawy.
się panna wróci Karolcia... - I [illegible] i wreszcie pozwoli to ona, drogie
a pieśń nie będzie na zabawie ?... No. to ja nie będę.
wieczór ?... Pani i będzie bawić [illegible] brat. przed odjazdem...
gdzie jedzie ?... - Jeżeli dalej i dalej... wtedy nowina bez słów.
Lubię, gdy bawią panie... - podjął niedawno pan W[illegible]
- I ja lubię, gdy panna panuje...
Pani odjedzie...
- Przyjdę w lecie ze siostrą ?...
- Ja zostanę tymczasem sam ze swymi myślami...
Egoista! a ja ?!...
Wspomnę panią...
Pan taki - i to cyto!

Niedziela jak - z burzowej objętości romansy pogodne do serdecznych wynurzeń.
Czy księżyc po drugi raz wydał ? by pozwolił robić to, co dawno chciał ?
ciszy ich wtedy, a słowem zgody nadto nie wspomniało ? Niedziela, dość!
że tym słowem końca nie było i nazajutrz Księżyc z dnieńcia razy odprowadzał
ich i wracał się drogą, dwa cienie, jakby szpiegi [illegible] za nimi...
i błękit, jak życie - zmienny. Chmurami, jak myśli ich [illegible] i [illegible]
tono i księżyc się schowywał, ciągnął [illegible] pomni ich, ostatnie
matowe światło i czarodziej myśli [illegible]. Wtedy zimny powiał od zachodu -

- Manin! - zimno ci...
- Już czas - nieszczęście ! jakże to zleciało!!! - Ach, chciałe oczywiście klasztor od pewnego roku.
- Dobranoc - Manin
- Dobranoc - Mlchin! - Na zabawie będziecz ?
- Będę
- Ja także. Kiedy się robaczy my ?
- Jutro po lekcyi u p. Heleny R.
- Dobrze. Dobranoc
branoc!!! - Księżyc znów czekanie wyjrzał za chmurę wielką, ale
już [illegible] serdecznego pocałunku - dwoje [illegible]
marzycielskich, które z pewnością [illegible] jutrzy planami
pół świata upostaciły, zatopione [illegible] myślami przy świetlnym
oltarzu..... Przyszłość [illegible] myśliciela błoga i miła, nieś ich
szczęście, jak [illegible] na narodziej-k[illegible] jesień wieczór.

29/ 96

Ranek.

Wracam z miasta

Pod koniec grudnia jest między w dniach jednostajnych, pomyślał i mglistych. ~~Tamtego popołudnia ~~ze~~ zeszłej zimy, było~~ ~~wczoraj~~ ~~pewnie~~ jest mnie dnia jednostajność ~~te~~ szarość wilgotna, zapełniła ~~w~~ apatyę w, ~~które~~ ~~ze~~ lekkomyślnie przyjaciele, ~~które~~ się moje zwodzą ~~na~~ ~~wieś~~ dnia tygodniowej żałobie, jaka ~~w wiosce~~ ~~panuje~~ byłem porwał ~~z~~ ~~wsie~~ pogranicznej dwóch wilgotnych dróg. Pamiętam ~~mam~~ dobrze ten ~~wieś~~ ~~tysiące~~ razy ~~przeklęty~~ ~~zimny~~. Tysiące byłem jest zdrów. Ale przechodziłem ~~rekonwalescencję~~ ~~dłuższej~~ ~~dłuższej~~ ~~dłuższej

Wiadomości ludzkie życia i postanowienia...

na ulicę z niechęcią postanowiłem, że się wejdę do miasta, rozprostuję nogi, wypróbuję [illegible], a jeśli... to wrócę się do pracy, która [illegible] godzinowa chwilę odpoczynku... —

Myślałem, idąc ze zajść na [illegible] rynku, a jestem po tej, o którą stronę [illegible] mam się udać. Po drodze [illegible] moje oczy dwa gmachy o dziwnych kopułach, stojące na obrzeżu „placu" [illegible] [illegible] [illegible]

obok wydeptanego trawnika stoi wiele drewka. Jakiś dziwny nastrój unosi się nad tą „pracownią" pachnącą świeżym drzewem, żywicą, pierzem i jakoś dziwnie odświętnie tanio, jakby się ją dopiero co wyjęło z kartonu.

— Przedwiośnie... ach, cudna wiosna! — wykrzyknął serdecznie i wyciągnął ku niebu, na którego błękicie wyrysowała się wyraźnie monotonnie

— Nie będzie wtedy mój panie, nie będzie... — dokończył portier i kontynuując leśnik, brzozy stoją i drewienko, z którego leśnicy wypiłują, na trumny dla nas wyrosną

— Mil, to nie!... — mruknął jegomość — Chodź Julia!... Spojrzał chłopcu obok nas very od niego grubszej, jak robale. Ile orkiestry — to opuścił...

— A pk nie dostanie? — wyjęła ona usta.

— Co mu się może zrobić!... — dorzucił pogodnie — chodź! Jak nie będzie, to się musi obejść..

Kobieta spojrzała żałośnie na niego

— A jak a Franek mały..? One się tak cieszyły. Wyobraź sobie nie może...

Ach — Franek, przemyślał chwilkę, wrócił na oko i zadumał [illegible] „cieszy". Dalej [illegible] ojca, czytam wprost odrazu kobiety Wyjęzyk na twarzy, ja drewko, wypolerowane drugiego jadowca.

— Rodzino!... — [illegible] od gotyckiej [illegible], [illegible] — Ty masz [illegible] a, zdrowie wielkie wracaj, słyszeć!...

I w najśmiałszych widziałem snuchotnie dzieci [illegible] Zbiegają się do drewka wzruszonego [illegible] Żoży i [illegible] i rodziców, [illegible] i [illegible] dzieci [illegible] wesołych, jeden zjeżdża [illegible] dzieci [illegible] [illegible] i [illegible] samoczyn wolnych, [illegible] stoi drewko...

Stanęłam [illegible] Czarne, żałobne karty [illegible] Pan [illegible] K.N. artysta — malarz, lat 40, zmarł [illegible] [illegible] powołanych dzieła..... " Co się wydarzyło? [illegible] [illegible] [illegible]

...

Przez co Przez co Sa Omi

P...

Przez co Sabela omijał jarmark w Kalinówku.

Sabela w młodych latach, jak zresztą wszyscy Kacperowcy, byłeczek przedsiębiorczość przy każdej okazji „po interesie myślistwem" [illegible] ze wsi. Czy przez to, że tej tu, [illegible] polskiej stronie [illegible] było zwierzyny, czy że na innym terenie mniej było wobec niebezpieczeństwa [illegible] rabusiowej, [illegible] łupieżcze stronie, pozostawał [illegible] cały wyrzutek myśliwski Zakopiańców. Jak [illegible] Zakopiańców. Że nad Liptaczy, naród twardy, stawili zaciekły [illegible], wyniszczał się trwały stan wojenny między obojma plemionami. Nienawiść ta do krwawych przykładów z przeszłości [illegible] porachunków. Zresztą przykład wypada, że wybitniejsi myśliwy po tej i tej stronie (jak to zresztą) zwykli się z innymi [illegible] partiami i z innemi wojami, jak [illegible] myśliwcy bohaterowie Komeryccy.

Miał jednego razu wyjechać Sabela na zwierzynę, na Ko. 24. Koniecznie [illegible] – i [illegible] wziąć flintę do bezpieczeństwa ze strzałami nabić – wiadomo: chodzi Kuptaczków, [illegible] którzy się tu wiele zaszczelili, dość podli. Nie było się co chwilki co wcijać. Odtamtąd [illegible] – i w ucieczkę. Jedzie jak jelonek, gdy kupa ogarów [illegible] mięso dopędzić. Przejechał nad osypisko – i w momencie, kiedy [illegible] zobaczył, odwiązał [illegible] wyciągnął z flinty do tej kupy. Pomknęło, chciał po pierwszą kilkudziesiąt metrów – i już widzi się w [illegible] po pomiędzy skały. Obziera się i widzi: kupa Kuptaków stoi nad urwiskiem [illegible] widać [illegible] wstrzymała ich flinta – a jeden z nich, znajomy

mu dobrze, jedno mu tylko zostanie do wypełnienia oko, a drugie grozi Sabcie.

– Poczekajże [illegible] jeszcze – woła – bo ja cię dogonię.

Sabcia dobrze wiedział, co [illegible] te [illegible] oznaczały, co się ku niemu przeliczy, dostał się na polską stronę, nareszcie i na krzyżówki, [illegible] [illegible] [illegible]

przy-patrzuje...

Jeśliś Sabała odrazu go poznał. Dutka mu w pysku nie kłuje. Bo! moście wielmożny! jest na jarmarku w Liptowie. ~~Tak~~ + ~~nie daje nic poznać po sobie~~ jeno, jakby ~~nic~~, nic, pyta ~~=~~ Pod to ty, jasin! - ~~pojechał (might have)~~ (pyta się Sabały z uśmiechem) do Lipteka.

Sabała już śmierć swoją (w tym) (wzroku) ~~pytania~~. Ale nie daje nic poznać po sobie, jeno niewinnym (odpowiada):
- Ś o kogoś nie pytacie?

Stropiło to trochę jednookiego Lipteka.
- E-s to jeno ty Sabała? - rzecze już niepewniej.
- Ho! - umówił sobie Kapelusze - Sabała!.. Niechaj mu ta Bóg zgody odpuści... Dawno pomarł. Już ~~tam~~ Kiel. ~~Ka~~ ~~nie~~ ~~lat~~, jak ~~my~~ ~~go~~ pod ~~ziemią~~ (rokiś) ~~spław~~ ~~minęło~~ (ujdzie) ~~ziemi~~ ~~skowali~~. Drzewnie, kiem ~~tam~~ leży.

~~A~~ I myśli, że ~~tamta~~ Lipteka strop (chwycił), już dalej nasłuchać:
- Ty to ~~mówisz~~ prawdę, że ja niby do ~~Sabały~~ ~~niebożyka~~ Sabały mam być (podobny), boch ta niby krewniak jego i tak ~~to~~ tyż samo jako on z Kwiatoń... ale ka mi to do Sabały!..

(~~Bęc~~ to cud, był.... (Co tamtym koso rówpał)

I zaczyna się Sabała (tj. to jest: dziwić się niebożyka) chwalić, jak jeno myśl przyniesie.

Zmyliło to już do reszty Lipteka. Nie wie, (Hm - podeszła mu) co ~~to~~ ~~ma~~ myśleć.
- Niby on, i niby nie. Dwadzieścia rokóv minęło.

Nic nie wiedzieć, co sądzić. Moście kto ~~dosyć~~ ~~drogi~~... Pojedź po jarmarku, zwołaj znajomków-Lipteków, co Sabały znali: moście kto trafi...

Obstąpili Sabułę kołem, każdy się nań pilnie przypatruje. (a Sabuła kapelusz poprawia, ~~jeden kapeć zetknął~~ wóz omawia i świat mu niby co poza wozem cztery obejścia) Nikt nic nie wie, co pierwsze powiedzieć. Dwadzieścia lat... to pusto. Ha to nadchodzi sam pan Chrzciciel. Co mu się w jarmarku, poprawiło. Zerknął ku ~~Sabule~~ nadchodzącemu Sabule, nic nie zauważył. Dał mu znak okiem („Ho! Jak kielgomono. Się nie zna, jak to i wszemu topasty - zero zwierzchowie, że coś się dzieje...)
Nagle jeden do drugiego się przybliżył, szepcze mu do ucha:
- Czy to Sabuła z-pytał, wskazując na furmana.
Pan Chrzciciel (po zrozumieniu) odrzekł głową, że nie. Podszedł do pary, która to szepcze się rozstępuje. Podszedł do furmy (jak by jakiś potomek) i stanął na siedzisku - jak był przed nim, wziął lejce: szepcze się rozstępują: zwolna rozstąpili...
„Ha!" powiedział potem sam Sabuła, jakby się z tego snu wydobył - jakoś zaczął konia - to wóz jakby skądś dostał... Powietrzem się trzepotało. Tuż się drzewa (mijały. - Jurek odszedł na jarmark do kiełbasek nie jadł. „

Zanotował W. Orkan.

W. Orkan

Przez co Sabała omijał jarmark w Kożuchu.

Sabała w młodszych leciech, jak zresztą wszyscy Krzeptowscy, lubiał wylatować przy czasie po interśie myśliwskim" za zwierzyny. Czy przez to, że przy tej tu, polskiej stronie mniej było zwierzyny, czy że na cudzym gruncie śmielej było wobec niebezpieczeństwa większego raubszycować, liptowska strona południowa była celem myśliwskich wycieczek skrzydlatych Zakopiańców. Że zaś Lubtacy, naród twardy, strzegli zacięcie prawa swej własności, wywiązał się trwały stan wojenny między obomy plemionami. Nierzadko też do krwawych przychodziło z przyczyny owej porachunków. Zaznaczyć przytem wypada, że wybitniejsi myśliwcy po tej i po tamtej stronie znali się z postawy i z imienia wzajem, jak walczący naprzeciw bohaterowie homeryccy.

Więc jednego razu wyleciał Sabała na tamtą stronę, na kozy. Ustrzelił capa i zaledwie zdążył flintę dla bezpieczności śrutem nabić- widzi: churma Liptaków, którzy się tu widać zadadzili, doń pędzi. Nie było się ni chwili co ważyć. Ostawił capa i- w ucieki. Sadził jak jeleń gdy kupa ogarów tuż- tuż ma go dopędzić. Przypadł nad osypisko- i w momencie, gdy miał chybnąć w przepaść, odwrócił się i wygarnął z flinty do tej kupy. poczem zjechał po piergu kilkadziesiąt metrów- i już wdziera się w górę poprzeciwnym zboczu. Obziera się i widzi: kupa Liptalów stoi nad urwiskiem widać wstrzymała ich flinta- a jeden z nich znajomy mu dobrze, jedną ręką zasłania se wyfuknięte oko, a drugą grozi Sabale.

- Pocekajze se, Jasiu - woła - bo ja cie dońdę.

Sabała dobrze wiedział, co to zapowiedź znaczy już się też nie obejrzał więcej. Darł, co sił ku przełęczy, szczęśliwie dostał się na polską stronę, nareszcie i na Krzeptówki, do domu. Nikomu nic o przygodzie nie rzekł; to też cudno nieraz onym było, którzy znali jego „naturę myśliwską", że Sabała przestał wylatować na "tamtą stronę". Polować bo polował, niejedną jeszcze kozę, ba, niejednego niedźwiedzia, /tak się

zdarzyło/ ustrzelił, ale jeno tu, po stronie ~~orawskiej~~ naszej, a liptowską statecznie omijał.

No i minęło tak roków coś dwadzieścia, aż ci jednego razu "Ich Wielgomożność" ~~xxxxx~~ pan Chałubiński" powiada: Zbierzcie sie warto Sabała, mam interes pojedziemy do Kreżmarku na jarmark.

Kreżmark w Liptowie, wiecie jak Nowy Targ na Podhalu: okoistne, stolica. Nie barazo się to Sabale zwidziało, ale "coz sie bee Ich Miłości panu Chałubińskiemu przeciwił".

Zaprzągł Sabała konia - pan Chałubiński siadł - sam Sabała furmanił - pojechali. W Kreżmarku - jako miście zwyczajnie czasu jarmarku: narmideru, krzyku, wozów, ludzi pełno, naród z okolicy dalekich ściągnięty, a sami prawie Liptacy.

Pan Chałubiński przedał za interesem swoim po jarmarku - Sabała został przy wozie. Oduznał konia ,dał mu obroku i coś koło wozu duarze, aż ci widzi: jakiś Liptak, o jednem oku, zachodzi z tej ~~xxxxx~~ z tej strony, i tem okiem się mu przypatruje.....

Juścić Sabała od razu go poznał. Dusza mu w pięty uciekła. Ba! możecie wiedzieć: Jest na jarmarku w Liptowie.

Toś to ty Jasiu - rzecze z uśmiechem ów Liptak.

Sabała już śmierć swoją widzi w tym uśmiechu. Ale nie dał nic poznać po sobie, jeno najobojętniej /~~od~~/powiada:

-E-~~ś~~ ~~xx~~ o kogoś sie pytacie?

Stropiło to trochę jednookiego Liptaka.

-E-ś to pono ty Sabała? - rzecze już niepewniej.

-Ho! - uniósł Sabała kapelusza - Sabała!.. Niecha mu ta Bóg grzychy odpuści.. Dawno pomar. Już kilka roków usło, jak pod trawnikiem leży.

I widząc, że Liptak trop zmylony chwycił, jął się dalej rozwodzić.

-Dy ta gwarzą, ze ja niby do nieboszczyka Sabały mam być ~~xx~~ zwoistnie podobny, boch ta niby krześniak jego i tak tyż samo jako on z Krzeptowskich. Ale ka mi ta do Sabały! Co to z nim kogo równać! Był to chłop, był!...

I zaczyna się Sabała tj. siebie nieboszczyka chwalić, jako jeno najlepiej umie.

Zmyliło to już do reszty Liptaka. Hm - począł dumać - niby on i niby nie. Dwadzieścia roków minęło.

Nic nie wiedział co począć. Pomarał po jarmarku, zwołał zna-

jomców- Luptaków, co Sabałę Jasio znali: może kto trafi....

Obstąpili Sabałę kołem, kołowy się mu pilno przypatruje-/a Sabała kapelusza poprawia, wóz smaruje: świat mu niby poza wozem całkiem obujętny/ Nikto nie wie, co pewnie pomyśleć. Dwadzieścia lat to przecie....

Ale to nadaremno zi[illegible]ern Chałubiński. Co miał w jarmarku posprawiał. Zerknął ku nieuchodzącemu już zawiłko Sabale, niezmącznie dał mu znak okiem /"Ho! Ich Kiel, omdłości nie trza było wiele, jak to innemu łobuzowi - zaraz zmierkował ze coś się święci.../

Nim jeszcze o wozu się zbliżył, Luptacy ku niemu:

- Cy to Sabała?- pytają, wskazując na furmana.

Pan Chałubiński /już zrozumiała tu [illegible] głową; że nie. Podszedł do fury już była gotowa/ skoczył na siedzisko - Sabała przed nim, ujął lejce: Luptacy sie zwolna rozstąpili....

"Ha!-" powiada potem sam Sabała - "jak my sie z tego piekła wydobyli - jakech zaciął konia- to wóz jakoy skrzideł dostał.... Ino sie drzewa mijały.- Jużech odtąd na jarmark do Kieżmarku nie jeździł,

WT Vth.m

Przez co Sabała omijał jarmak w Keżmarku.

Sabała w młodszych leciech, jak wszyscy Krzeptowscy, lubiał wylatować przy czasie po intersie myśliwskim" za wierchy. Czy przez to, że przy tej tu, polskiej stronie mniej było zwierzyny, czy że na cudzym gruncie śmielej było wobec niebezpieczeństwa większego raubszycować, liptowska strona południowa była celem myśliwskich wycieczek skrzydlatych Zakopieńców. Że zaś Liptacy, naród twardy, strzegli zacięcie prawa swej własności, wywiązał się trwały stan wojenny między obomy plemionami. Nierzadko też do krwawych przychodziło z przyczyny owej porachunków. Zaznaczyć przytem wypada, że wybitniejsi myśliwcy po tej i po tamtej stronie znali się z postawy i z imienia wzajem, jak walczący naprzeciw bohaterowie homeryccy.

Więc jednego razu wyleciał Sabała na tamtą stronę, na kozy. Ustrzelił capę i zaledwie zdążył flintę dla bezpieczności śrutem nabić widzi: churma Liptaków, którzy się tu widać zadadzili, doń pędzi. Nie było się ni chwili co ważyć. Ostawił capę i- w ucieki. Sadził jak jeleń gdy kupa ogarów tuż- tuż ma go dopędzić. Przypadł nad osypisko- i w momencie, gdy miał onybnąć w przepaść, odwrócił się i wygarnął z flinty do tej kupy. poczem zjechał po piergu kilkadziesiąt metrów- i już wdziera się w górę poprzeciwnym zboczu. Obziera się i widzi: kupa Liptaków stoi nad urwiskiem widać wstrzymała ich flinta- a jeden z nich znajomy mu dobrze, jedną ręką zasłania se wyfuknięte oko, a drugą grozi Sabale.

- Pocekajze se, Jasiu - woła - bo ja cie dońdę.

Sabała dobrze wiedział, co ta zapowiedź znaczy już się też nie obejrzał więcej. Darł, co sił ku przełęczy, szczęśliwie dostał się na polską stronę, nareszcie i na Krzeptówki, do domu. Nikomu nic o przygodzie nie rzekł: to też cudno nieraz onym było, którzy znali jego „naturę myśliwską", że Sabała przestał wylatować na "tamtą stronę". Polować bo polował, niejedną jeszcze kozę, ba, niejednego niedźwiedzia, jak się

zdarzyło/ ustrzelił, ale jeno tu, po stronie ~~czeskiej~~ laskiej, a Liptowską statecznie omijał.

No i minęło tak roków coś dwadzieścia, aż ci jednego razu "Ich Wielgomożność" ~~xxxxx~~ pan Chałubiński" powiada: Zbierzcie sie wartko Sabała, mam interes pojedziemy do Kieżmarku na jarmak.

Kieżmark w Liptowie, wiecie jak Nowy Targ na Podhalu: okolistne, stolica. Nie bardzo się to Sabale zwidziało, ale "coz sie bee Ich Miłości panu Chałubińskiemu prociwił".

Zaprzągł Sabała konia - pan Chałubiński siadł - sam Sabała furmanił - pojechali. W Kieżmarku - jako mieście zwyczajnie czasu jarmarku: harmideru, krzyku, wozów, ludzi pełno, naród z okolicy dalekich ściągnięty, a sami prawie Liptacy.

Pan Chałubiński poszedł za interesem swoim po jarmarku - Sabała został przy wozie. Oduzdał konia ,dał mu obroku i coś koło wozu dudrze, aż ci widzi: jakiś Liptak, o jednem oku, zachodzi z tej ~~xxxxx~~ z tej strony, i tem okiem się mu przypatruje.....

Juściś Sabała odrazu go poznał. Dusza mu w pięty uciekła. Ba! możecie wiedzieć: Jest na jarmarku w Liptowie.

Toś to ty Jasiu - rzecze z uśmiechem ów Liptak.

Sabała już śmierć swoją widzi w tym uśmiechu. Ale nie daje nic poznać po sobie, jeno najobojętniej /od/powiada:

-E-~~xx~~ o kogoż sie pytacie?

Stropiło to trochę jednookiego Liptaka.

-E-é to pono ty Sabała? - rzecze już niepewniej.

-Ho! - uniósł Sabała kapelusza - Sabała!.. Niecna mu ta Bóg grzychy odpuści.. Dawno pomar. Już kilka roków usło, jak pod trawnikiem leży.

I widząc, że Liptak trop zmylony chwycił, jął się dalej rozwodzić.

-Dy ta gwarzą, że ja niby do nieboszczyka Sabały mam być ~~xxxxx~~ żywo istnie podobny, boch ta niby krześniak jego i tak tyż samo jako on z Krzeptoskich Ale ka mi ta do Sabały! Co ta z nim kogo równać! Był to człek, był!...

I zaczyna się Sabała tj. siebie nieboszczyka chwalić, jak najlepiej umie.

Zmyliło to już do reszty Liptaka. Hm - począł dumać - niby on i niby nie. Dwadzieścia roków minęło.

Nic nie wiedział co sądzić. Poszedł po jarmarku, zwołał zna-

jomców- Liptaków, co Sabałę Jasia znali: może kto trafi....

Obstąpili Sabałę kołem, każdy się mu pilno przypatruje-/a Sabała kapelusza poprawia, wóz smaruje: świat mu niby poza wozem całkiem obujętny/ Nikto nie wie co pewnie powiedzieć. Dwadzieścia lat to przecie...

Na to nadchodzi sam pan Chałubiński. Co miał w jarmarku posprawiał. Zerknął ku nadchodzącemu już zdaleka Sabała, niezmacznie dał mu znak okiem /"Ho! Ich Wielgomożności nie trza było wiele, jak to innemu łopatą - zaraz zmiarkował ze cosi się święci.../

Nim jeszcze do wozu się zbliżył, Lüptacy ku niemu:

- Cy to Sabała?- pytają, wskazując na furmana.

Pan Chałubiński /już zrozumiał:a tak mu ~~odkręcił~~ odkręcił głową, że nie nie. Podszedł do fury już była gotowa/ skoczył na siedzisko - Sabała przed nim, ujął lejce: Luptacy sie zwolna rozstąpili....

"Ha!-" powiada potem sam Sabała - "jak my sie z tego pickła wydobyli - jakech zaciął konia- to wóz jakby skrzideł dostał....
Ino sie drzewa migały.- Jużech odtąd na jarmark do Kieżmarku nieježdził."

Przez co Sabała omijał jarmak w Kežmarku.

Sabała w młodszych leciech, jak trzeszą wszyscy Krzeptowscy, lubiał wylatować przy czasie po interesie myśliwskim" za wiercny. Czy przez to, że przy tej tu, polskiej stronie mniej było zwierzyny, czy że na cudzym gruncie śmielej było wobec niebezpieczeństwa większego raubszycować, liptowska strona południowa była celem myśliwskich wycieczek skrzydlatych Zakopieńców. Że zaś Liptacy, naród twardy, strzegli zacięcie prawa swej własności, wywiązał się trwały stan wojenny między obomy plemionami. Nierzadko też do krwawych przychodziło z przyczyny owej porachunków. Zaznaczyć przytem wypada, że wybitniejsi myśliwcy po tej i po tamtej stronie znali się z postawy i z imienia wzajem, jak walczący naprzeciw bohaterowie homeryccy.

Więc jednego razu wyleciał Sabała na tamtą stronę, na kozy. Ustrzelił capę i zaledwie zdążył flintę dla bezpieczności śrutem nabić widzi: churma Liptaków, którzy się tu widać zasadzili, doń pędzi. Nie było się ni chwili cá ważyć. Ostawił capę i- w ucieki. Sadził jak jeleń gdy kupa ogarów tuż- tuż ma go dopędzić. Przypadł nad osypisko- i w momencie, gdy miał chybnąć w przepaść, odwrócił się i wygarnął z flinty do tej kupy. poczem zjechał po piergu kilkadziesiąt metrów- i już wdziera się w górę poprzeciwnym zboczu. Obziera się i widzi: kupa Liptaków stoi nad urwiskiem widać wstrzymała ich flinta- a jeden z nich znajomy mu dobrze, jedną ręką zasłania se wyfuknięte oko, a drugą grozi Sabale.

- Poczekajze se, Jasiu - woła - bo ja cie dońdę.

Sabała dobrze wiedział, co ta zapowiedź znaczy już się też nie obejrzał więcej. Darł, co sił ku przełęczy, szczęśliwie do też się na polską stronę, nareszcie i na Krzeptówki, do domu. Nikomu nic o przygodzie nie rzekł: to też cudno nieraz onym było, którzy znali jego naturę myśliwską", że Sabała przestał wylatować na "tamtą stronę". Polować bo polował, niejedną jeszcze kozę, ba, niejednego niedźwiedzia, jak się

zdarzyło/ ustrzelił, ale jeno tu, po stronie ~~orawskiej~~ waskiej, a liptowską statecznie omijał.

No i minęło tak roków coś dwadzieścia, aż ci jednego razu "Ich Wielgomożność" ~~xxxxx~~ pan Chałubiński" powiada: Zbierzcie sie wartko Sabała, mam interes pojedziemy do Kieżmarku na jarmak.

Kieżmark w Liptowie, wiecie jak Nowy Targ na Podhalu: oko istne, stolica. Nie bardzo się to Sabale zwidziało, ale "ooz sie bee Ich Miłości panu Chałubińskiemu prociwił".

Zaprzągł Sabała konia - pan Chałubiński siadł - sam Sabała furmanił - pojechali. W Kieżmarku - jako miescie zwyczajnie czasu jarmarku: harmidoru, krzyku, wozów, ludzi pełno, naród z okolicy dalekich ściągnięty, a sami prawie Liptacy.

Pan Chałubiński poszedł za interesem swoim po jarmarku - Sabała został przy wozie. Oduznął konia ,dał mu obroku i cos koło wozu dudrze, aż ci widzi: jakiś Liptak, o jednem oku, zachodzi z tej ~~xxxxx~~ z tej strony, i tem okiem się mu przypatruje.....

Juścić Sabała odrazu go poznał. Dusza mu w pięty uciekła. Ba! możecie wiedzieć: Jest na jarmarku w Liptowie.

Toś to ty Jasiu - rzecze z uśmiechem ów Liptak.

Sabała już śmierć swoją widzi w tym uśmiechu. Ale nic daje nic poznać po sobie, jeno najobojętniej /od/powiada:

-E-é ka o kogoś sie pytacie?

Stropiło to trochę jednookiego Liptaka.

-E-é to pono ty Sabała? - rzecze już niepewniej.

-Ho! - uniósł Sabała kapelusza - Sabała!.. Niecha mu ta Bóg grzychy odpuści.. Dawno pomar. Już kilka roków usło, jak pod trawnikiem leży.

I widząc, że Liptak trop zmylony chwycił, jął się dalej rozwodzić.

-Dy ta gwarzą, ze ja niby do nieboszczyka Sabały mam być ~~zwistnie~~ żywo podobny, boch ta niby krześniak jego i tak tyż samo jako on z Krzeptoskich Ale ka mi ta do Sabały! Co ta z nim kogo równać! Był to ciek, był!...

I zaczyna się Sabała tj. siebie nieboszczyka chwalić, jak najlepiej umie.

Zmyliło to już do reszty Liptaka. Hm - począł dumać - niby on i niby nie. Dwadzieścia roków minęło.

Nic nie wiedział co sądzić. Poszedł po jarmarku, zwołał zna-

jomców- Liptaków, co Sabałę Jasia znali: może kto trafi....

Obstąpili Sabałę kołem, każdy się mu pilno przypatruje-/a Sabała kapelusza poprawia, wóz smaruje: świst mu niby poza wozem całkiem obujętny/ Nikto nie wie co pewnie powiedzieć. Dwadzieścia lat to przecie...

Na to nadchodzi sam pan Chałubiński. Co miał w jarmarku, pozałatwiał. Zerknął ku nadchodzącemu już zdaleka Sabała, nieznacznie dał mu znak okiem /"Ho! Ich Vielgomożności nie trza było wiele, jak to innemu łobstą - zaraz zmiarkował że cosi się święci.../

Nim jeszcze do wozu się zbliżył, Liptacy ku niemu:

- Cy to Sabała?- pytają, wskazując na furmana.

Pan Chałubiński /już zrozumiał/ ta ~~ukręcił~~ odkręcił głową, że nie. Podszedł do fury już była gotowa/ skoczył na siedzisko - Sabała przed nim, ujął lejce: Liptacy się zwolna rozstąpili....

"Ha!-" powiada potem sam Sabała - "jak my się z tego piekła wydobyli - jakeen zaciął konia- to wóz jakby skrzideł dostał....
Ino się drzewa migały.- Jużech odtąd na jarmark do Kieżmarku niejeździł.

Przez co Sabała omijał jarmak w Kościelisku.

Sabała w młodszych latach, jak wszystą wszyscy Krzeptowscy, lubiał wylatować przy czasie po interesie myśliwskim" za zwierzyny. Czy przez to, że przy tej tu, polskiej stronie mniej było zwierzyny, czy że na cudzym gruncie śmielej było wobec niebezpieczeństwa większego zaubszycować, liptowska strona południowa była celem myśliwskich wycieczek skrzydlatych Zakopieńców. Że zaś Liptacy, naród twardy, strzegli zacięcie prawa swej własności, wywiązał się trwały stan wojenny między obomy plemionami. Nierzadko też do krwawych przychodziło z przyczyny owej porachunków. Zaznaczyć przytem wypada, że wybitniejsi myśliwcy po tej i po tamtej stronie znali się z postawy i z imienia wzajem, jak walczący naprzeciw bohaterowie homeryccy.

Więc jednego razu wyleciał Sabała na tamtą stronę, na kozy. Ustrzelił capa i zaledwie zdążył flintę dla bezpieczności drutem nabić widzi: churma Liptaków, którzy się tu widać zasadzili, ścigi pędzi. Nie było się ni chwili cá namyć. Ostawił capa i w ucieki. Sauził jak jeleń gdy kupa ogarów tuż- tuż za go dopędzić. Przypadł nad osypisko- i w momencie, gdy miał ochybnąć w przepaść, odwrócił się i wypalił z flinty do tej kupy. poczem zjechał po piergu kilkadziesiąt metrów- i już wdziera się w górę poprzeciwnym zboczu. Obziera się i widzi: kupa Liptaków stoi nad urwiskiem widać wstrzymała ich flinta- a jeden z nich znajomy mu dobrze, jedną ręką zasłania se wyłuknięte oko, a drugą grozi Sabale.

- Poczekajze se, Jasiu - woła - bo ja cie dońdę.

Sabała dobrze wiedział, co to zapowiedź znaczy już się też nie obejrzał więcej. Darł, co sił ku przełęczy, szczęśliwie do tej się na polską stronę, nareszcie i na Krzeptówki, do domu. Wtenczas nic o przygodzie nie rzekł: to też cudno nieraz onym było, którzy znali jego naturę myśliwską", że Sabała przestał wylatować na "tamtą stronę". Polować bo polował, niejedną jeszcze kozę, ba, niejednego niedźwiedzia. Jak się

zdarzyło/ ustrzelił, ale jemo tu, po stronie ~~czuckiej~~ waskiej, a Liptowską statecznie omijał.

No i minęło tak roków coś dwadzieścia, aż ci jednego razu "Ich Wielgomożność" ~~xxxxx~~ pan Chałubiński" powiada: Zbierzcie sie wartki Sabała, mam interes pojedziemy do Kreźmarku na jarmark.

Kreźmark w Liptowie, wiecie jak Nowy Targ na Podhalu: okolistne, stolica. Nie bardzo się to Sabale zwidziało, ale "coz sie Ich Wiłości panu Chałubińskiemu prociwił".

Zaprzągł Sabała konia - pan Chałubiński siadł - sam Sabała furmanił - pojechali. W Kreźmarku - jako mieście zwyczajnie czasu jarmarku: narmidoru, krzyku, wozów, ludzi pełno, naród z okolicy dalekich ściągnięty, a sami prawie Liptacy.

Pan Chałubiński poszedł za interesem swoim po jarmarku - Sabała został przy wozie. Oduznał konia ,dał mu obroku i coś koło wozu dudrze, aż ci widzi: jakiś Liptak, o jednem oku, zachodzi z tej towamej z tej strony, i tem okiem się mu przypatruje.....

Jusció Sabała odrazu go poznał. Dusza mu w pięty uciekła. Ba! moc cie wiedzieć: Jest na jarmarku w Liptowie.

Toś to ty Jasiu - rzecze z uśmiechem ów Liptak.

Sabała już śmierć swoją widzi w tym uśmiechu. Ale nie daje nic poznać po sobie, jemo najobojętniej /od/powiada:

-E-ż ta o kogoś sie pytacie?

Stropiło to trochę jednookiego Liptaka.

-E-ś to pono ty Sabała? - rzecze już niepewniej.

-No! - uniósł Sabała kapelusza - Sabała!.. Niecha mu ta Bóg grzychy odpuści.. Dawno pomar. Już kilka roków usło, jak pod trawnikiem leży.

I widząc, że Liptak trop zmylony chwycił, jął się dalej rozwodzić.

-Dy ta gwarzą, ze ja niby do nieboszczyka Sabały mam być żywo ~~zwe~~istnie podobny, boch ta niby krzeźniak jego i tak tyż samo jako on z Krzeptoskich Ale ka mi ta do Sabały! Co ta z nim kogo równać! Był to człek, był!...

I zaczyna się Sabała tj. niebie nieboszczyka chwalić, jak jemo najlepiej umie.

Zmyliło to już do reszty Liptaka. Hm - począł dumać - niby on i niby nie. Dwadzieścia roków minęło.

Nic nie wiedział co sądzić. Poszedł po jarmarku, swoją zna-

jomców- Liptaków, co Sabałę Jusia znali: może kto trafi...

Obstąpili Sabałę kołem, każdy się mu pilno przypatruje-/a Sabał kapelusza poprawia, wóz smaruje: świst mu niby pośa wozem całkiem obujętny/ Nikto nic wie co pomyśleć o tym zdarzeniu. Dwadzieścia lat to przecie...

Ale to nadchodzi sam pan Chałubiński. Co miał w jarmarku posprawiać. Zerknął ku nadchodzącemu już zdaleka Sabała, niezmocznie dał mu znak okiem /"Ho! Ich Wielkomożności nie trza było wiele, jak to innemu kmotą - zaraz zmiarkował że coś się święci.../

Nim jeszcze do wozu się zbliżył, Lipt[illegible]cy ku niemu:

- Cy to Sabała?- pytają, wskazując na furmana.

Jan Chałubiński /już zrozumiał[illegible]a to / odwrócił głową, że <u>nie</u>. Podszedł do fury już była gotowa/ skoczył na siedzisko - Sabała przed nim, ujął lejce: Lipt[illegible]cy się zwolna rozstąpili....

"Hai-" powiada potem sam Sabała - "jak my się z tego piekła wydobyli - jakech zaciął konia- to wóz jakby skrzydeł dostał.... Ino się drzewa mijały.- Jużech odtąd na jarmark do Kieżmarku nieje[illegible]dził.

Betlejem i Golgota.

„I wszczęły się takie przymówienia dwóch owego ze zwierzęciem polnym i z płazem powietrznem i z płazem ziemskim, a żaba i mrówka i wszystko wyszło z ziemie: i wyrosły, iż bezpieczne mieszkać będą." (Ozeasz, II, 18.).

Narodzenie Boga w człowieku.
Zanim powiemy, że narodzenie można zrozumieć, że Bóg zrodził się w duszy człowieka, kiedy ten poczuł się Panem i mógł tworzyć, jako ten zestrzał ze słońca wytworzonem przymierze

Łaska ze słowa „wyjaśnić" rozumiemy, a pamiętamy [illegible] i [illegible]. Betlejem...

A oto boskie zdarzenie: Betlejem... Kaidanem zwiemy: stajenka prosta, ciemna, ubogi żłób, barłóg słomy, boskie Osoby, zeń woń i ostoi, [illegible], na mroźnej i nad odwiecznie ptaszki, [illegible] gatunku.

Tu jest nie „przymierzem" wroga z wrogiem, [illegible] jakby pewne zrzekli się i pojednania; jakby patyczkowaty stworek pana z motyką; a jadowy stwór zjadliwość, [illegible] przymierze kolców nielicznych — zdrowej zwierzęcia, bezpieczność, wyrzekanie kolców i opierzenie ostrych; ptaszki przepadają, co kolce pamiętają, a wróbel z ostem chuchają ciepłem, przymierze kłótnia, odwagę; jak mówi Kolenda — adoruje Boga w człowieku.

2

Jest w tej "Kapernie" jakaś [illegible] o ces. sach pucd-Adolowych, którzy „wiecznie mówić umieją" (czyli: człowiek prostu rozumieć [illegible] ale mowy, gdy się z Bogiem), a zarazem jakoby sens z owego dalekiej przeszłości Harmonii. Coś, co się [illegible] nie wyraża, lecz co się czuje, jak [illegible] powietrze ogłuszone lub [illegible] z hek, gdzie się [illegible] przeżyło z pastena, nie [illegible] Lata młodości – tak to powietrze „Kapernki Betlejemskiej" wieści o czemś i wzywa...

Tu nie dawne Kapernaum Betlejemskie [illegible] wiedzy, raczej z pamięci wielkich & lat chód przyjęcia przykładni mi na ową scenę opisaną mój. [illegible] Stowarzyszeniu, zamieszkany w przyrodzie i rozumiejący [illegible] Duchu – on, który umie mowę [illegible], [illegible] jak nikt, a z bydlętami, jako gazda tak się, zaobserwuje umiejący, ci gdy wóz - tiwe ze [illegible] sopki – [illegible], to wołom - trzeba, [illegible] – [illegible] z dóz [illegible]...

Przypomina mi się [illegible] wieczerzy wielkiej, jaka [illegible] w wieczerzy mgły brzeg opiętek, leżący na dłoni, nakrytem białym obrusem, podczas matce w milczeniu i [illegible] dobrzemi [illegible] oczami, na których w tej chwili [illegible] [illegible] Duch [illegible]... a potem z nami się Tamie... i, gdy mi wiedzący z dziećmi, czyni dla [illegible] dłonią nad [illegible] grubawą polewkę, [illegible] mówiąc z [illegible] [illegible] wzruszeniem głosem: „Pobłogosław, Panie, [illegible] ta dary..." a po wieczerzy, idąc z opiętkiem [illegible] do bydląt... i kłaniając się opiętkiem do wielkiej [illegible] [illegible] wołom wielkie bydlęta z gazdą rozmawiają... Wtenczas [illegible] w tej wieczerzy [illegible] z bydlęcia [illegible] z wielkiego wozu.

Dla mnie Betlejem – [illegible] mi się z pamięci ojca i [illegible] [illegible]

x

Mało kto [illegible] z ludzi ma Betlejem w sercu. Oto obchodzi się święta „Bożego narodzenia". Tkwią w świadomości narodzenie Pana, wiedzą, wiedzą wszyscy – ale w świadomości nie ma uroczystości. Nie mówi się przy świecie, opowiadania na ulicach [illegible] Żywemu podobny los człowieka, którego nie kryje się w pośród tłumów ludzkich, ale nie w tem podobieństwo człowieka do człowieka, leży w tem, gdy święta „Bożego narodzenia" obchodzi [illegible] się z chłodem w [illegible] [illegible] jest od świata [illegible] ale [illegible] ale to nie jest jego [illegible], bowiem i mężczyzna uważa z obrazem [illegible] robić trudność mówiąc i wyrzuca się [illegible] [illegible] jak ludzie – a następny dzień po wyjściu z [illegible] [illegible] wyrzuca się za głowy – znów tak [illegible] jak ludzie) z [illegible]

„W Dzień Bożego narodzenia radość wszystkiego stworzenia – [illegible] w głowy podniesiły..." Tak jest w Kolędzie [illegible] a w rzeczywistości... Ileż to [illegible] [illegible], zdobycze prawdziwe [illegible] [illegible] [illegible]

Jednem podaje wam, że jeden wrzej biegostrzący,
jeden wrzej pyszny narodził się..."

Tak gdy wszyst piekł skorzystł autor, pracu,
kujący nad siołem, nastąpiła na bardzo miłe
chwile głębokiego wzruszenia, pomimo jak jednej
strony siołej wyjdzie zabrzmiały słowa dawnych
siołych wieków, i owadów tych wieków, i wielkich
w pięty różnych odległych:

„Pyszny - pyszny - pyszny i jest cudowich dziecky,
i wiekowem postrzegać go będziemy kaszlącego
po ścieżkach, ramiącego jak zorza, po pas w kwiecie,
tak pośród ~~rozkwitnięcia~~ sadu Sobie słońce wieku, w którym
wiosł będzie zdradzą wiele gazy, pachnący wielki
zbyt upadł tysiące kwiaty, pachnący wieków siołe
rzekomo wiązać i tysiące owadki... A potem zwiędłe
chem pozostawiona tu wyschnięte wiatki... One odpadną
cał się, będą na krzewowych pałach i wspomną
na wyprawione wojsk z pięknem, którego nie dorzyny
tiuste wiele cudowiska, gdy po dawnych wieków
się ujęła, się, na pozostanie, gdy wiele będzie opadł,
i pyszny odwiedzenia tam nadobnych..."

„I pyszny wiatka, pyszny, zachwycił się - pro-
fesor pięknego wychowania będzie, że wdzięcznych
tych trudów pomiędzy -- ale on się nie z tego, ani
się wiatki z tego nie nie nauczy! Tylko cudowiek
pachołę wspaniałe pracować pyszny nawiązać
tego, co pyszy, ażeby wszystko podstępem ujść
zwiędzonać, obrodnić i dla samego siebie zyskać
tłumić! " To jedno, od rana do nocy, codzień
wyjdzie całego stronnictwa pomyśli on pięć
wyższe wieki!..

„Jeżeli on jest pyszny, i pyszne wiatka jego
i siostra stanie...!" - uniepiszę pocznę pracochi-

„Lecz otwórzcie chociaż oczy, w których może łzy mieć pora, bo pójdzie wam podstępnem opętaniem dzieci i odrobią chrześcijańskie wesele, a zbiją wszystko na kapelusze i na wiosnę. Kobiety od nas wszystkich płaczków do pokuty, lecz nie nawrócą ich nowiązań pychy wiosny, tylko oblubieńcy cudzy i brat na siebie... otrzeźwcie się wy..."

Wyrozumienie tekst słyszeć na dnie, wiersz ka, cała w złotym słońcu promieniu wiatu, rozkwitu. Ta się wiosna wiązy i pokornie dzwi rozpościera przy.

„Pomiędzy, że uwiadczyny bawić i rozweselać ludzi, gdzie jakoby weselnej gości kostochodzą i zgrzytają... Lecz wtenczas się wymieniają pe. ty na rozmaite (i zgrzyty) oceanie pracy i trud. Wy+negatywne się go, jak kolwiek pychy jest i wy. wiedzy!... Gdy my chłopcem pracę zmysłu wiatu. rany wtaz na ziemi jadła i, we wyprzódkowiedzeniu dnia, orzech rzebrawszy do orzecha, otulony je miłem najstarannej – rzeczy bystry i pychy przeszły się otem i rzebrane wszystko, on które. mu to jest zgrzytka jadła. Lecz on wyprawić się musi rzecz w nowiedzi zdziwiony, oblubieńca i tymże oblubieńcom po wszystkie wiedzy."

„Jadła wszystko stracić na ziemi jest wielkie mecz... – tyrkus zaśpiewa wkrótce w ciemnościach płaczek – lecz nam przemyślmy wiek, by wiedz, ipią wykuła oczy, abyśmy, w ciemnościach pogrążonych, bujniej śpiewały..."

I wróciłam go pracowitky kapanego, i wszy, jak jest wiadomym" rozkwitni w oblubieńcych

[illegible] strumienia [illegible] czoło nie [illegible] po-
dniesiono ... Zatrzymaj, [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

z ochoty wstawy swoje i mleka, lubo dziecię się
lubi wszystkim, co ma – ale on jeśli od dziecka
w stawy podstępu, wzgardy i pożądania wszystkiego,
već trwałość serca swojego i do ostatku, chociaż
ki pokoju wystawa we zwierzęciu. Wytrwaj z nią
go wytrwałości, wynosi ją i sprzedaje w stawy mu,
zychce, aiżby na nich wzgardzić pokusę i złą,
bowiem chwały – pomo na chwałę Boga!.."..

(Hymn, wyd. [illegible] z antyfon Cyprjana Norwida „ostatnia z bajek".)

—

A ponad tym dziecięciem, który „pan wielki ten
ty ma zapustek, aby wszystko podstępem wyść, zamor.
dować", ponad tą ciszą domów, domów i domów,
odkąd kwiatów nam wtrącono się do dziedzictwa, je.
dnoczę z niezamierzonym świętym, jako gwiazda się
kona nad mrokami – żywot św. Franciszka z Asyżu.
Dlaczego pan kościół, który uprawnia ubóstwo, wzy
wa jest na świętego, kandyzuje; natomiast
świętym jest ostatecznie dla tych, którzy przejęci z mro.
kiem zwątpienia wyjść do światła – da nam żywot
swoich [illegible] krzyż nowej religii. „Kochaj bliźnie.
go" wzniesiony na cmentarzach – wzgardzone pragnie
nie umknąć w piekło, ale żywego i wszystko obej
mującego: „Nie zabijaj."

Znów widzimy narodzenie Boga w człowieku
w „niebardzo godziwej" miejscowości, a cesarz pragnie
na świat ten człowiek, dziecię, aby miłosierdzie
zmazy oblicze duszy i nas ludziom pokazało

Wyraźnie ~~trzy~~ zaznaczyły się trzy momenty tych boskich wstrząsnęło człowieka do szczętu: stworzenie, konanie pogwiezienie, betlejemskie przestworzenie i wreszcie ~~[illegible]~~ przejście św. Franciszka.

Przez Betlejem ~~[illegible]~~ prowadzi droga duszy do Asyżu. Aby o miłości, tako Chrystus ~~[illegible]~~ ogłosić. Św. Franciszek jest nie „błogosławionym wyborem" na pustelnika, ale nad brzegiem otchłani, gdy zaciekawione wychylają głowki nad powierzchnię bijącej wód, rozmawia z nimi o morzu, nie znanym ludziom wybrzeżnym. ~~[illegible]~~ Legendy budowane wówczas ~~[illegible]~~ mówią o Nim, jak o czarodziejskim flecie („Legenda o wilczku z Gubio"), który dał tchu na to św. Franciszkowi, jako „nigdy większego miłośnika" nie napastnika, byle go jemu życzono, ~~[illegible]~~ i potem „chodził prosto" za św. Franciszkiem, słuchając jego kazań o miłości.)

Życie św. Franciszka to religia zbratania, ~~[illegible]~~ braterstwa we wszystkim, jako że we wszystkim jest cząstka Boga. Brata i pokorę nosi i miłością woła, ~~[illegible]~~ do wszystkiego mówi: „O ~~[illegible]~~ bracie mój, kwiecie! O siostry moje, gwiazdy!..." Miłością oczyszczenie ogarnia. Jest to bogactwo miłości ~~[illegible]~~ całemu światu - ~~[illegible]~~ stworzeniu - harmonia.

Betlejem wyznaczało na wzniesieniu Asyżu jemu wieczny. Można, że w rok obchodzi się pamiątkę „Bożego narodzenia"!

Wiz. Orkan

Pozdrowienia.

Betlejem i Asyż.

Betlejem. Betlejem i Asyż

Narodzenie Boga w człowieku...
Żeśmy nad to medytowali? Pisał, że nie kamienie
Dostrzegamy bat
a nie do boskiego Dziecinki, które [illegible] budzić
człowieczeństwo uśpione w ludzkości, jak tradycja mówi,
skoro się pobok mieszkały cyganerii (o czem napomyka
chrześcijańska antyczność), w której otoczenie przyszedł
on ... Świadkami tego narodzenia Boga [illegible] woły pośród
ty i osły, [illegible] filozof wyrzekł, a ten przez ludzi ocenia-
ny. Oni to pierwsi „klęknęli, adorowali" — a dzisiaj Boga
w człowieku.

Idąc za „gwiazdą betlejemską" otoczymy nad
[illegible]. nad. dziecinką [illegible], nie bardzo podobną
nowego — dziecięcia. Jest dziecinek, niewidomo
dlaczego przez Kościół za świętego uznany, [illegible]
(a [illegible] brzeg mój kochający [illegible] o wiele gwiazdy!)
Idzie przyjaciele: „nie wchodź!" [illegible] Kamyczek
ów się cichy zemścił, bo wnet dziecinek: [illegible]
Potem znów [illegible] „gwiazdą betlejemską" [illegible]
ciemno — beztyg trzymając — [illegible] w człowieku
narodzenie.

Ok obchodzi się dzisiaj narodzenie Boga.
Pierwszy chrześcijanin [illegible] w Betlejem — dla nieu-
wiadomienia. Nie można się przy okazji zastanowić, jak
o dziecinie, której pamięć się w tych dniach w cyrku
[illegible] bawi, dość dużo wypowiedzieć pięknych. Nigdy
dzisiaj piękniej. Ileż [illegible] dzisiaj zdobyłyby
prawdziwie ziemski kwiat i słońcem owiany, idzie
na uwielbienie narodzenia Pana. Oto żołnierz
Kościoła... Kwiat ziemski nad człowieka, idący na
ziemskie. Chłopcy, skromni w bogactwie swoim
pan chrześcijańskich nadziei zostawiają dzieci

i uczuł się, że ich tak dużo na „Boże narodzenie" podusiło.

Smutno mi, że [illegible] apetyt – ciężko. I może to „Boże narodzenie" niewesołe, bo za wiele wiemy. Nie bronię – okazje do jedzenia. Tak i mnie może obchodzi „Boże narodzenie". Chyba jak taka uroczystość (świąteczna) do której na całym świecie, by ludzie, żeby choć na chwilę zapomnieli troski, a cyganie, żeby byli tymczasowi – mieli stałe na powietrzu.

– Pan to zawsze tak ujmie – wzruszeniem i – nie-[illegible] mi się [illegible] polityki. – [illegible]

– Za to, [illegible] przyjemnym – mogę z panem pomówić o [illegible] i [illegible] przedpołudniu. Ja myślę – reforma wyborcza... Stanęło – o jakiejś zgodzie, że „cesarz ofiaruje reformę wyborczą ludowi stanowczo na świątecznych." Nie dzieci bijcie gnuśnie. A zatem... do widzenia. Że też pan tak myśli niepoważnie... nawet pomyśleć.

– Wielka. Pomoc, nie pocisk!

– Rozumiem.

„Oddajcie co jest cesarskiego, uczonemu!" – odpowiedział Chrystus uczniom, [illegible] obiecując [illegible] [illegible] [illegible]

I gwiazdy – bardzo. Do świętej Matki Boskiej!..

– Pan tydzień z naszej strony!..

– Gorzałeczkę słuszną wypić się... Naturalnie: tylko dzieci nieznacznych jest ale jedenastkie dwadzieścia metrów, nie!

—

(Opowieść o pobiciu do stypsi. Bardzo romantyczna.)

—

Narodzenie Boże... Wigilia

Kolędy pogańskie narodzenie cudowne!

Jakie niezrozumiałe nic z jednej strony Boże z drugiej strony wilk, tygrys, tygrysy, tygrysy, tygrysy. A nazywają się tygrysy. Ta kobieta z pola niewolnika. Bezbożnik za wielkiego cudu miłości w człowieku, ale i wyżej (jego sutki) i nic ponad – innego że wiary go niebo nad-człowieka.

Twierdzi wtorna nie wyje się to, nie chciwa

Legenda o stworzeniu.

W siedem dni Pan Bóg stworzył świat, a potem, bawiąc się jakoby, stworzył różne kraje, ze wszystkiem, co tylko potrzeba. Wreszcie utworzył był kraj rajski, dobrą żyzną, kwiecistą ruckami jagody trzpiły się z boku, to ku południowi, by na nich wino robić można.

Zaczem zbliżył się ku miastu, gdzie miała być Polska. Postanowił ją jednak bogato uposażyć, przez to, że różne na jej obszarze umysłił zatoczyć ziemie. (Regimentum)

Akurat, kiedy zaczął Podhale budować, przechodzący mimo Anioł zawołał: „Stwórco Boże!" Pan Bóg usłuchał się i miał jej [illegible] Podhalem [illegible] widząc Podhale. — Odmieniony stróż niebios zbliżył się ku Panu Bogu i przyzierał się chwilę jego pracy. A widząc, że to wcale nie tak trudna sztuka, zapragnął sam popróbować. „Użycz mi Odpocznij-mnie-Panie (mój), a ja z tymi [illegible] się potrudzę." — „Żebyś chciał dać radę?" — „Nie dam rady?!" — uniósł

się Autor w konone, — „Zezwol, Panie, a wtedy, że niegdyś [illegible] Krainy, nie te, co z pod [illegible] [illegible] [illegible]

V Niedługo to wcale trwało (bo cóż dla Boga trudnego), jak był z ziemianami temi dziesma gotów. Zawołał tedy do anioła: „Juści skończył swą pracę?
~~Juści skończył swą pracę?~~
~~– Juć! – odkrzyknął anioł.~~
~~To~~
pracę?" – „Juć!" – odkrzyknął anioł. – „To idź chodź, przypatrz się moim ziemiom."

(tak u Prosowskiego, jak i u Jandomirskiego) 3.

Bowiem - gdzie okiem rzucić - wszędy widne były, na wzgórkach, i dolinach, złote łany pszenicy, ii się wydawało patrzącemu, że poziota (prawdziwe) te słońca na dwie te ziemi spędza. Widać Pan Bóg chciał je jui szczególnie szczodrze obdarzyć. (nowe).

Kiedy Anioł dość się już temu nadziwował, rzecze Pan (Bóg): "ho, a teraz zobaczymy (to) twoje podziele!"

Anioł, dumny ze swojego dzieła, cieszył się już naprzód pochwałą Bożą, i krokiem niecierpliwym wyprzedzał Pana. Skoro stanęli na miejscu, Pan Bóg ai pokazy przetarł, przestraszony, nie mogąc uwierzyć temu, co ujrzał.

- Cóż ty tu porobił?! - zakrzyknął.

Anioł sam się tej zdumiał i przestraszył wielce. Co innego bowiem zostać, niż być prostem.

Przystępując do pracy, wyobrazić był sobie, że nic lepszego ziemi dać nie może, jak dużo, dużo ciepła. Przeto zepchał niestychanie dużo kamieni, głazów i skał, spiętrzył je w wysokie góry ai ku niebu, a ziemię je zlekka spłaszczył.

Jena

prowincyi, w tem przekonaniu, że gdy je tak ku słońcu wydźwignie wysoko wydźwignie, to gorąco samo wszystko sprawi, i kraj żyznością zakwitnie. Alcóż podtenczas, kiedy w sandomierskiem bawił, przyszła ulewa ~~za~~ okrutna, strugi wody spłókały ziemię ze skał, zniosły ją na dół ~~za~~ wyrwami potoków — i ogrom teraz wystąpiły groźne, ~~skorodowane~~ spustoszone ściany skalne, o nagich, ~~wierzchach g~~ nieba wystających wyniosłych szczytach, o zlebach czarnych i przepaściach, na stowem jednem: Tatry. A ~~na~~ ~~wiosną stoczek i przełęczach, gdzie woda ziemi~~ ~~nie zdołała spłókać, orłów~~, gdzie kosodrzewina zmarniała, a dotąd ciemnią smrekowy odziane, dzikością surową tchnące, no jednem słowem: Tatry. A zresztą na tych stoczkach i ~~dolinach~~ przełęczach, gdzie woda ziemi nie zdołała spłókać, ścieliły się tylko mchem zarosłe, ~~bele lub widy~~ pustynne hale lub ~~ziołoty~~ zielenity ~~ty i dzisiaj~~ rozpłaty lichego owsa. — Coś ty za myśl miał — uważywszy to wszystko, rzecze do Anioła Pan Bóg — żeś tak tę ziemię ukształcił stowarzyszył?

Tj. chociaby ci się i nie udali, to jakoś ~~tamtemu~~ żyć będą, bo im przygotowanie kraj zgotuje, pewnie. ale..

– Chciałem ja, Panie, podnieść tak wysoko sprawić
się strapiony Anioł – żeby więcej ciepła słonecznego
go ~~nieładnie~~ mi użyźnić.
– A przez to właśnie chłód jej sprowadziłeś. Ten na-
wet liczby owiesek, ~~ziarnka~~ co na niej rodzić się
może, zanim dojrzeje, ~~zmróz zetnie~~. Tak, tak –
zadumał się nad ~~tą ziemią~~ Podhalem Pan Bóg –
tydzień to przez twój nierozum ~~biedny i mro~~,
~~kraj~~ kraj chłodu i głodu. ~~Już się tu nie~~
~~nieda~~ Już się to nie da odrobić.
– Nie trap się, Panie – przystąpił z otuchą Anioł –
Ja temu jeszcze zaradzę. Dozwól mi tylko, że
bym ~~tu~~ ludzi ustroniył, a robaczywa, jak ~~ziemia~~
~~ziemia~~ ~~tak~~ jak pokryję zbocza skalne uprawną
rolą.
– Co to, to już nie! ~~rozgniewał~~ rozgniewał się Pan Bóg. –
Chcesz się bawić, to mogesz ~~ale~~ ale Sandomierzan
albo ~~z tej~~ Prószowian, ~~stwarzał~~ którym da,
przygotowałem kraj żyzny, bogaty. ale
pozostaw już mnie ~~z~~."
I sam Pan Bóg ~~pomyślał~~ wydumał tedy gdzieś:
o roślej, ~~gdzieś~~ postawie, o nosach
jak ze stali, o oczach bystrych, orłowych.

6.

o umyśle lotnym, przedsiębiorczym, o zaciętości niezwykłej, energii niezwykłej i sprycie – aby mógł w biedzie [illegible] ziemi dać sobie radę.

—

/WŁADYSŁAW OKMAN/

LEGENDA O PODLASIU

W siedem dni stworzył Pan Bóg świat, a potem stwarzał różne kraje, ze wszystkiem, co było potrzeba. Właśnie utworzył był kraj węgli rski, dolinę żyzną, przeciętą rzekami; a gdy trawiły się zboża, to chylił je ku południowi, by na nich wino róść mogło. Zaczem zbliżył się ku stronie, gdzie miała być Polska. Postanowił ją jeszcze bogatszą uczynić przez to, że różne na jej obszarze umyślił założyć ziemie.

Właśnie, kiedy zaczął Podlasie budować, przechodzący mimo Anioł zawołał: "Szczęść Boże!". Pan Bóg uśmiechnął się: miał obraz w myśli obraz przebogatego Podlasia. Ośmielony stróż niebios zbliżył się ku Panu Bogu i przyzwalał się chwilę Jego pracy. A widząc, że to wcale nie tak trudna sztuka, zapragnął sam spróbować.

-Odpocznij- rzecze - Panie mój, a ja przez ten czas za Ciebie się potrudzę.

- Żebyś to mógł dać radę!

- Nie dam rady? uniósł się Anioł w honorze.- Zezwól, Panie, a ujrzysz, że niegorsze potrafię zbudować kraje, niż te co z pod Twej wykwitły ręki.

Stwórca świata uśmiechnął się na to pobłażliwie.

- Jeżeli chcesz koniecznie /umiłowanemu Aniołowi czegóżby w dobroci ojcowskiego serca nie ustąpił?/, jeżeli chcesz koniecznie spróbować, to możesz kończyć tę ziemię tu oto, którą zacząłem budować./Sądził Pan, że co dobrze zaczęte, to nie tak łatwo zepsuć/. A ja tymczasem przejdę dalej.

I przeszedł Pan Bóg w stronę ku północy, aby nowe tam ziemie ukształtować. Miało to być Prosz wskie i Sandomierskie. Niedługo to wcale trwało / bo cóż dla Boga trudnego?./ jak był z zadania temi dwiema gotów. Zawołał tedy do Anioła:

-Jużeś skończył swą pracę?

- Już! odkrzyknął Aniół.

- To chodź, przypatrz się moim ziemiom.

Anioł przyleciał na skrzydłach i już z góry wykrzyknął:"Ach"!- bo też było się czemu dziwić.

Ziemia Proszowska jak dywan wzorzysty, rozkoszna, barwna równina, przetykana kępami sadów, zagajami. Sandomierska wyższa nieco pofalowana w doliny i wzgórza, cieszyła się łagodnie ku słońcu południa i zdawała się grzać w jego promieniach. Wstęgą "lały szeroko i zataczała błękitne półkola pomiędzy złotemi wzniesieniami. Bo, gdzie okiem rzucić, tak Proszowskie, jak i Sandomierskie, wszędy widne były na wzgórzach i dolinach, złote łany pszenicy.Mogło wydawać się patrzącemu, że pozłota prawziwa ze słońca na dwie te ziemie spadła. Widać Pan Bóg chciał je szczególnie szczodrze obdarzyć.

Kiedy Aniół dość się już temu nadziwował, rzecze Pan Bóg:

-A teraz zobaczymy twoje Podhale.

Anioł, dumny ze swojego dzieła, cieszył się już naprzód pochwałą Boską i wyprzedzał Pana krokiem niecierpliwym. Skoro stanęli na miejscu, Pan Bóg aż oczy przetarł, przestraszony, nie mogąc uwierzyć temu, co ujrzał.

-Coś ty tu porobił? zakrzyknął.

Anioł sam się też zdumiał i strwożył wielce. Cóż innego bowiem zastał, niż pozostawił.

Przystępując do pracy, wyobraził był sobie, że nic lepszego ziemi dać nie można, jak dużo, dużo ciepła. Przeto zebrał niesłychaną ilość kamieni, głazów i skał, spiętrzył je w wysokie góry aż ku niebu, ziemią zlekka jeno przyprószywszy, w tem przekonaniu, że gdy je tak ku słońcu wysoko wydźwignie, to gorąco samo wszystko sprawi i kraj żyznością zakwitnie.

Aliści podtenczas, kiedy w Sandomierskiem bawił, przyszła ulewa okrutna, strugi wody spłókały ziemie ze skał, zniosły ją nadół wyrwami potoków. Oczom teraz ukazały się groźne spiętrzone ściany skalne, o nagich w niebo wystających szczytach, o żlebach czarnych i przepaściach, wyżej kosodrzewina zmarniałą a dołem ciemną smrekową odziane, dzikością surową tchnące, no jednem słowem: Tatry. A zaś na

niższych stokach i pagórkach, gdzie woda nie zdołała zieleni spłókać, ścieliły się tylko mchem zarosłe, pustynne pola, lub zieleniły się tu i ówdzie płaty lichego owsa.

– Coś ty za myśl miał – zobaczywszy to wszystko, rzekł do Anioła Pan Bóg – żeś tak tę ziemię ukształcił?

– Chciałem ja, Panie, podnieść tak wysoko – tłumaczył się strapiony Anioł – żeby więcej ciepła słonecznego dla niej uzyskać

– A przez to właśnie chłód jej sprawiłeś. Ten nawet lichy owiesek, co na niej rodzić się może, zanim podoła dojrzeć, mróz zetnie. Tak, Tak – zadumał się nad Podhalem Pan Bóg – będzie to przez twój nieuzum kraj chłodu i głodu. Już się nim to nie da odrobić.

– Nie trap się Panie – przystąpił z otuchą Anioł.– Ja temu jeszcze zaradzę. Pozwól mi tylko, żebym tu ludzi utworzył, zobaczysz, jak sprawią te łąki marne, jak pokryją zbocza skalne uprawną rolą.

– Co to, to już nie! rozgniewał się Pan Bóg.– Chcesz się bawić, to możesz iść Sandomierzan albo też Proszowian stwarzać, którym przyotowałem kraj żyzny, bogaty. Ale górala pozostaw już mnie.

I sam Pan Bóg wyjumał tedy górala: o rosłej, śmiałej postawie, o nogach jak ze stali, o oczach bystrych, orłowych, o umyśle lotnym, przedsiębiorczym, o zaciętości niezwykłej, Energji i sprycie – aby mógł na tej biednej Aniołowej ziemi dać sobie radę.

Na hale...

Koło Zielonych Świątek, gdy jeszcze w głębokich żlebach górskich śniegi zrudziały leży, a już zielona ruń pokryje trawiaste ~~zbocza~~ upiary[2], rozpoczyna się wypęd bydła i owiec na hale[3]. Dzieje się to w pewne dni pogodne na całym obszarze Podhala[4] nocześnie, jakby za tajnym rozkazem. Ożywia się wtedy dziedziniec[5] wsi, ruch powstaje[6], radosny podniecenie rozlewa się, ~~gdy się owce turkotanie szczęście~~ młodzieży, gdy się owce turkotanie szczęście idących w góry. równie starych jak i młodzieży udziela się, ~~idących w góry~~ letnią.

Weźmy dziedziniec pierwszą, napotykaną np. stronę Biały Dunajec. Rano słoneczne. ~~wtedy~~. W wsi ruch, po obu stronach drogi rozłożonych, niezwykłe poruszenie. Oto, kurzem gościńca zamglona, zbliża się ku wsi jakaś zbita a ruchliwa masa, niby szare wojsko piechotne. Słychać już zdala klekot dzwonków, ~~stuk~~ dobrze znane turlikanie[7]. —Szczęść Boże! Szczęść Boże! — podają od pierwszych chałup mijani jedni drugim w gorącem podnieceniu.

Ciekawość zobaczyć (za dziedziniec) wyrobiona, wysuwają

ją na drogę stawy i oczy, słonione dłonią, kierują
w tę stronę, skąd pyłna chmura przyziemna nadcią-
ga.

Ale[ś]ci w ulicę wsi wpływa, niby rzeka wełnia-
sta, kędel owiec... Naprzód idą dojki siwe, ro-
zumne przodownice, co już na hale z szałasem
od kilku lat chadzały; za nimi, toczą się po-
słuszne ~~stadu~~ kędlu strzałkami ~~witek~~ swych koziuchów, ~~mają~~ ~~czarne i białe~~
~~jarki~~ z kiwaniem głów poteklivem, trą-
dzę strzałkami swych koziuchów, białe i czarne
jarki. Za kędelem ~~owiec~~, sprawiając go swoim
~~przyjmującym~~ osobliwym, kroczą młodi juhasi,[12]
w koszulach ciemnych, serdaczkach, w kapelusz-
ach ~~z~~ bielonych kostkami, z wełnianemi torbami u pa-
sa i ~~z~~ ciupagami zberezeńemi w dłoniach. Oga-
nia ~~kędel~~ ~~kędlu~~ ~~naokół~~ gorliwie pies średni ~~rudy~~ biały, owczarek,
~~cały~~
z wywieszonym od trudu płomiennym ozorem
a radością w śmiejącej się paszczę i oczach, iże
tak ważną dano mu wypełnić służbę.

Gdy szałasy-jeden, drugi i ~~trzeci~~ jałowe — zniesły w ~~góry~~ kule,
poczyna się w obejściach krzątanina, przygotowanie wy-
pędu stadka[13] ~~owczego na hale~~ mieszanego na
hali ~~kupiary~~.

Tak, jak w innych, dzieje się też w obejściu Oravcówem;
Owce dojne dołączono, dawszy im znaki, do szałaso-
porostałe jałowe owce ~~ja~~ i jagnięta mają się paść
obok bydła na tzw. ~~skupiowym~~ skupieniowej hali. ~~Do tej~~

Do pasienia najmłodsi z rodzeństwa, lat czternastu ~~jeden~~ niedoszli, przeznaczeni: Wojtuś i Tereska. Wynika też między nimi sprzeczka, kto będzie pasł owce, a kto krowy. Honor bowiem większy pasć owce w halach.

– Ty będziesz krowy – twierdzi Wojtuś.

– Nie, ja będę owce – upiera się Teresia.

– Widziałeś, żeby dziewki owce pasały? – szydzi Wojtuś

– A widziałeś, żeby je pasli tacy mali, jak ty? – odcina się Tereska.

– Mali...! Czy ja to mały? Zmierzmy się! – stanął koło siostry.

– Aha, na palcach się podnosisz...

– To ty się, cyganko, podnosisz.

– Będziesz widział, że ja poženę owce.

– Będziesz widział, że ja.

Osąd ojcowski rozstrzygnął. Wojtuś ostał przy swojem. Huri tedy, odrzuciwszy palce, dworować z Terenki:

– Widzisz, na twoje wyszło!

Teresce łzy do oczu nabiegły.

– Czekaj, kieś taki...

Żal mu się siostry zrobiło.

– Na drugi rok – pociesza ją – to się przemienimy: Ty będziesz pasć jagnięta z krowami, a ja się

zgodzę na jukasa.

– Hej! – uśmiecha się przez łzy – byłbyś to jukas!

– A co! – uniósł się trochę – Ujnyjn... Ma mój duszu! – zaklął się po jukasku.

Przybiegła strykowa Jewka i Stochów Jasiek, z pytaniem do nich:

– Kiedy będziecie wyganiać?

– Mówili tatuś: pojutrze...

– To pójdziemy razem... Hu! ha!

Nastał ranek przeczysty. Ani chmurki na rozjaśnionym niebie. Zrecytowani Tatrzańscy [illegible] Orawcowem ruch [illegible] wesołe turlikanie [illegible] w oddali się rozlega. Kiedy i [illegible] próbować nim strzelać po obejściu, radują się [illegible], odbijanemu od ścian budynków, z trzaskiem. Przy progu [illegible] kawałki owoców: aby [illegible] było słychać, [illegible] się straciły. Kto, wyjąwszy dziurek papierowych i strzałek, rozdarty kawałek [illegible] jeśli nastroju [illegible] potrzebnie się [illegible] Zaletkowski [illegible] Jajnik z wywróży się z [illegible] wyjątkowo [illegible] i dokazywały na [illegible] [illegible] się drzewkami) [illegible] lub skacze na wszystkie strony. Wypuszczono też krowy ze stajni, które [illegible] do spodziewanej pasy, [illegible] obziera się po obejściu wielkiemi, jak studnienki na łące, oczyma.

Wojtuś z Terenią gotowi już do wyjazdu. Tedy [illegible] skręcił się [illegible] [illegible] zlikwidowali, przeciągnął [illegible] [illegible] [illegible]

V

Dzień do wyjazdu wyznaczony.
W osiedlu [illegible]/Orawcowem ruch od świtu. Wojtuś wyjeżdża, towarzyszy mu bicz z czerwoną rękojeścią kitką i próbuje nim strzelać po obejściu; trzask podwójny, odbity od ścian budynków, dobiega podwójnie ze wszystkich stron. Kręcą się po podwórzu rozgłośnie turlikają; przy pierwszym dwukroku im bowiem dwukroki błękitne na oczach - aby je słychać było, gdyby się w kurz straciły. Za nimi wywierty ogonami i dokazują na dziedzińcu, siermiężąc się swawolnie całymi gromadami, tak to skaczą na miejscu wgórę. Wypuszczono nakoniec i krowy ze stajni, które, jak zwykle przyklejają zrozumiałe do spodziewanej pracy, obrzucają się po obejściu wielkimi, jak studzienki na hali, oczyma.

Wojtuś z Terenia gotów już do wyjazdu, na drogę zaodziany, z biczyskiem w dłoniach. Tedy ukazał się ojciec na obejściu obok z kropielnicą, pomięgnął krzyżem na powietrzu statek i pokropił

zaczęli
go święconą wodą. Pracieżnik od [illegible] i pasterze [illegible] zmówili krótki pacierz wargami i zaśmigując biczem - Wojtuś owcą, a Tereska krowy - zajęli je i pognali.

Po drodze dołączyli do nich ze stodoły Jerzyk Stryczowy i Janek od stoków. Wszyscy [illegible] dalej. Wojtuś gwizdał na palcach, jak jakiś prawdziwy, co z bacą pod Stryczową Jerzyk. Wiatr minęli wieś Porąbki i oleandrowe drzewa, weszli w Regle regle zadali się drogą lasu w zbocze.

Radość [illegible] ogarnęła ich obydwoje - cztery pacierze serca uderzały żywiej. Oto [illegible] ze zgrzytem pod stopami [illegible] piargi, z pokrzykiwaniem, z turlikaniem owiec, jako jak pastersze duży [illegible] [illegible] [illegible]. Cieszą się [illegible], słonkiem, co przez las przebrnęło i radosnem spodziewaniem, co tam będzie [illegible] co ich tam czeka na hali. Niecierpliwość ich wzięła ich [illegible] stopami pod pazuchy i, jak piórka na powietrzu, lekko w górę ich niosła.

Las wkrótce poczęte rzedzić - jasne chwile i okienka [illegible] wyderć się [illegible] [illegible] [illegible]

— Tu ich lato pasterskie...

Śmieją się słońcem do nich, tańczą się po złotej trawie, rok miłosierdzia swoboda.

Sam Pan Jezus, zwysoka na ludzi złe, ...

— Tu ich lato pasterskie...

Śmieją się słońcem do nich, tańczą się po złotej trawie, rok miłosierdzia swoboda.

Na hali.

Koło Zielonych Świątek, gdy ~~w głębokich rozpadach~~ jeszcze w głębokich żłobach górskich śnieg zrudziały leży, a jej zielona ruch pokryła trawiaste zbocza i wypiązy; rozpoczyna się wypęd bydła i owiec na hale. Naprzód idą owce, z różnych dziedzin ~~koło podhalańskich~~ podhalańskich, jedna bacę (przybraną) ciężkie kordele owiec do gór, pośrodku jedna jałowica.

~~Oto pracowity podtatrzański~~ Oto pracowity podtatrzański, (niezmierny) dzień Pana, Rano słoneczne. W dziedzinie podtatrzańskiej ruch. Oto gościńcem ku wsi ~~obiegają~~ Ruchem gościńca ~~widać~~ ciągną się ku wsi, pełnej muzykalnej (słońca) mgły, niby wydko piechotne. Dzwonki pod szyjami...

(– Sześć idzie! sześć idzie! –) po dziedzińcu rozlega od pierwszych ~~cała~~ chałup głośny odgłos. Z dziedzińca. Dziedziniec ~~długi~~ po obu stronach gościńca ~~pusty~~, 5 wypełniają (krzykami) ciekawskich, ~~ruchem~~ wystraszeni, Dziewczętami i ruchem tak wielki jest i strony, i ~~wielki~~ ~~kierunki~~ skierowujące ~~w~~ strony, skąd płynie chmura pyłu nad ciszą. ~~Sięgają~~ ~~Wielki~~ ~~jałowcami i pokrzywami~~ chłopcy w ~~niej~~ wsi wpływa, ~~pod~~ niby ~~wielkiej~~ pod niej, kordele owiec ~~kołyszą~~ ~~pomiędzy~~ ~~pomiędzy~~ ~~dzwonnicą~~ ~~dzwonnicą~~ ~~dzwonnicą

2.

Dalej ja sąsiedztwo łukowicki i gazdów ze zajorowego, kiery
jakeśe znowu jakiś ; zaimpreszem odźwi w koszuli, ca-
mych, serdaczkach, w kapelusikach mijeł z kostkami obrzyni
mocno kostkami, z dziwnymi tortami w pysie
Kiedyś ówe kiery dzisiaj do tyntu i wzaj
owsze. Ogarnia go mokoś (górski) bryg, owieczek, wy-
wszystkim z wszystkimi ogniem ówe zaimpreszem oppel-
kami, z wyższego od trzech frunt przybo
czonego pięknemiejszy przyjaciołowca a nadstrzy w dwie
jaczej ze prezydyum i ouch, zie tak wcinu jakeśmi dano
mu wypróżnić stwibę. Żyłes obrzyni. Dostojny, ludzie owce,
(gazdowie)
Gazdowie ouche tu dzisiejszego kiery zaś, kiedyś ow
(pana Dorina)
z otrzymaniem. i ciby Dorina, gdzieśmy, za do Rzeki
swój stołek do kiedyś pokoju kiedyś.)
(Pasiuły wcześnie tu w góry. Tuczy w oficyn pocyna się
Krzysztofowe, przygotowanie wypoki kiedyś, podwody
ciężarowe stołu dworzyc na bliskie hale.
Tak (w) cinych, dzieje się też w (wsiach) Orawce. Owce
dolski dzisiaj dostarczono, dzisiejszy znaki, do siedzen-
pozostały jałowe owce i jagnięta. Z kiedyś jednej, wiadom
wyattony, pozostawiono (na lato) Tam
miało (dziś) 2 jest w hale. Do pasienia (dziś) najmłodsi
z rodzeństwa (te 15-tu miesięcy)
pomocnicy: Wojtuś i Teresko. Wyniki
tej nagły nimi spomnienia: Kto kiedyś pasterz, a
Kto krowy. Honor wasza wielmożność w hale.
— Jak kiedyś krowy — (dziś) Wojtuś.
— Nie, za bez owce — wyjaśnił się Teresa.
— Tyś widział, żeby mnichy owce pasły? — zdziwił Wojtuś.

– A widziałś, ileby je psiki tego mieli, pfe ty! – odezwał się Tomek.
– Mali! Cy je to mocy! Zmierzmy się! – stanął koło owcy.
– Ake! na pełecek się podrosiu...
– To ty się podrzondo, cygańsko, podrosiu.
– Będziem widzieć, że je pojęcyus owce.
– Będziem widzieć, że je pojęcyus.

Olek Rozkaz ojcowski rozstrzygnął. Wojtuś zaczął ostatni swój. Jął podrzucać z Tereską:
– Widzisz, to na moje wyszło!
Tereska też woła do dziewczynki.
– Cukiej, kiesi tekie...
Żal mu się jej (poprzednio) zrobiło, ale nie chciał. Tego pokazać po sobie.
– Na drugi rok – pocieszył ją – to będziesz się pasnie. Z krowami się wyuczy: by kiedyś pasł jagnięta, a ja pójdę na jarmarki.

Przybiegł Stryjkowy Jasiek i Stachów Jasiek. Zaczęli z pytaniem do nich:
– Kiedy kosiarze wyjeżdżają?
– Kaj tatuś kazał, macie jutro pojechać.
– To pojedziemy razem. – Hu! ha!

(– Dobrał towar!)

Nastał ranek pracowity. Ani chmurki nad ranem zapowiadały rychłe wyjście na pole. Z wozów pełnych, drabiniastych... (W oddali Grzesiowem, jako i w innych, ruch.

Wyszły owce z owczarni z jagniętami. Jagnięta miały, starannie dokarmiane, skakały, pyrskały na miejscu w gody.

~~XXII~~. Na hali.

1. Koło ziel. Jarzębek, gdy... (rano - obraz pierwszego ziarnienia...
2. Wypad [illegible] na hale.
3. Kierdel powraca (do 300) pod wiór... jarzębi... (Jarzębiny-owiec, w ogóle ogonicznych wiosennym nerwowym wzrostem) dzwonki z obr. kierdza
4. Ruch w kierdzieniach...
5. Atmosfera Drewca:....

   Owca do Baranów do Kierdla
   - pasterka owiec
   - jagnięta ?.
6. Wojtaś i Teresko. (Spanka, kto kiedy pasterka, a kto kiedy i jak wyszedł)

   Rozkaz ojcowski wstępny.

   Wojtaś zazdrości na jakusa.
   - ale pokpiwa z Teresko.

   Strzyżenie Jarka. Stadło Jarek.
7. Na szczycie Skupniowy.

   Dzień Rzeźki jesienny, wieczorny.

   Dzwoni radość w powietrzu. —
   — wesołe dzwonki owiec, krów...
8. Na hali....

idą ...

zbiorcy ...

...

...

1) Żleb – żłób
2) Upiar – ~~wbocznie~~ ~~strome~~ ~~skały~~ zbocze trawiste. ~~Tatrach~~
3) Hale – wysoko położone łąki w Tatrach.
4) Podhale – ~~obszar~~ ~~kraj~~ pod Tatrami.
5) Siedlisko – wieś skupiona
6) Osiedle – ~~gmina~~ kilka domów razem, lub takie siedliska, mający gospodarstwa, ~~tradycje~~ ~~obyczaje~~ ~~obyczaje~~.
7) Turbikama – ~~stary~~ ~~dworek~~ ~~charakterystyczny~~. ~~stary~~ ~~dworek~~ ~~szlachecki~~ ~~dworek~~ klasycystyczny, ~~pałac~~ ~~dworek~~ ~~szlachecki~~ ~~dworek~~ ~~klasycystyczny~~

14/ reglo — mirèsi, lesoo te rebone Tatr.

Na hale

~~Szałas~~.

Owce w burzy (~~Szałasowcy~~)

Wysoko w Tatrach, między skalnemi zboczami, znajdują się łąki, zwane hale, na których latem ~~stoją~~ wypasają się (owce) szałasy. – Jeden szałas, jest to kierdel do trzystu i więcej owiec, sprowadzonych z górskich osiedli, a przy nim stary gazda (baca), który w kotlinie dymnej wyrabia z mleka owiec sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, których zadaniem jest pilnowanie owiec. Resz je dołem na halach, a czasem podchodzi z niemi po zboczach skalistych na wyżyny (turnie) i upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to niema kłopotu z szałasem. Ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, gdy padą – jak to w górach – dni niemiłe, mgły, słoty, wichry, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężkie mają z owcami przeprawy. Stworzenia te łatwo wypadają po płocie, wówczas, zbite w tłum, same (nie) umieją ominąć kurki, i nie zdołają (utrzymać). – Zdarzyło się raz, że, niemal spłoszony, cały szałas przyszedł wpół z hal do wsi o mil kilka, i ludzie nie mogli zbitych w stracha owiec uspokoić. W końcu, jako wiadomo tym prędko zdusonych kilkanaście jarek. Albo wówczas, kiedy to z szałasem na Kondratowej stoi owiec przeszło... Jeden ze starszych juhasów, który był przy tym [illegible], szałasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

– Onego lata stanęliśmy z szałasem na hali Kondratowej. Od Zielonych Świąt, kiedyśmy z owcami wyszli, aż do końca [illegible]

miesiące czerwca nie ośmiem niepomyślnego nie przydarzyło. Becca był nam jakosiem rad, bo ani jednej owcy z naszego ~~pierwszego~~ pierwszego stada nam się nie zmarniała. W tym czasie nie zmarniała. Aż nadszedł ów dzień feraluny... Było to coś w tydzień może po Świętym Piotrze i Pawle. Już my rano widzieli, co że coś będzie, bo owce, kiśmy wygnali, nie chciały jak zwykle z kosiara wyjść. Dłuższy czas miśmy z niemi pracy, nim-eśmy je wygnali.

Do-południa pasłiśmy na hali, a po wydoju południowym zajechaśmy nieco i ~~pasliśmy~~ udaliśmy się pomału ku ~~skalistym~~ skalistym wierchom; minęliśmy Przełęcz i spuściliśmy się z owcami na stronę południową. Były tam pośród skał upłazki trawiaste, i owce rade (chciały się pocem paść. Było w kierdelu pięćset owiec, a na to czterech nas jakośmy ~~pies-owcarz~~ do strzeżenia. Pies-owczarz, wprawiony w sztuce, obiegał ~~cały~~ wkoło kierdel, pomagał nam w czuwaniu, by ów owce zanadto się nie rozchodziły.

Słonko, schylone już prawie na zródzinie, jakoś zaberdzo przygrzewało. Ale o ~~dwanastej~~ jakiejś chwili zmiana nie ani znaku. Cała połać południowa nieba była jasna – dalsze wierchy tak i wszystkie widne nie topiły się w słonecznym zalewie. Co było z drugiej strony nie dało się przez pustą ścianę skalną widzieć.

Nagle wyjrzała zpoklicu ciemna chmura z ponad z ponad północno-zachodniego szczytu i jęła szybko rość

na niebie.

W momencie pewnym zagrzmiało. Nie czekając na dalsze oznaki, pomknęliśmy w podskokach zagonicą w górę ku pręgierzowi, owce, ~~pan~~ przynaglając je świstem i łukowaniem. Pies też oparzeń już, dyszał płomieniem ozora, jak szczekały.

Tam do pręgierza dobiegliśmy, chmura już zakryła słońce. Zmierzch się włóczęgą tworzeniem i szła wprost na nas. A błyskało się w niej okrutnie i zagrzmiało ~~tak~~ raz, a drugi raz nas ~~obleciały~~ oblecieli.

Nagle rozbłysła przeraźnie – łuk straszny potoczył się po niebieskich okolicach – i długi dzień wreszcie zgrzmiał. Siekło nas ~~podobno~~ ~~wodnisto~~ lodem i ulewą wodną, że nas zgoła zniszczyć. Krótko to na szczęście trwało. Zaczęła zwalniać się nas piękna chmura. Noc nas ~~przytrzymała~~ przyciągała.

Byliśmy wtedy na pręgierzu. ~~Owce~~ Owcy ~~pilnie~~ pilnie

I z tej nowej raz po raz otwierało się przeraźliwe – za każdym błyskiem drogi ~~nas prześladował~~ przeciągał prześladował – łuk toczył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą tą trwogą i przerażeniem górowała w nas, jakaś, strach o owce, ~~nasze~~ owce. Mogliśmy jeno spuścić się z niemi ~~wkoło~~ ~~wspólnie~~ ~~jednym~~ jednym ~~wspólnym~~ wspólnym łukiem, wkołem z pręgierza – a w momencie tym sądki o ten nie było. Zbiły się bowiem w stercie w ~~zwartą~~ ~~kupę~~, jeden pień nierozerwalny i, na ~~nie~~ żadne łukowanie, gwałty nie zważając, zawarły się ścisną bryłą w stro-

na północ, na ślepo. W mgnieniach, gdy noc zapadła, (między błyskami)
traciliśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina o-
czom [illegible] ukazywała prosto na przepaść. Rozpaczliwie
ogarnięciu ogarnięciu. [illegible] Uchyliliśmy
od skalenia, wielkich sił użyliśmy – rąk i kolan –
by je skierować [illegible] bezpiecznej [illegible]. Na nic.
Żadna mocy by ich w tym ślepym, lawinowym ruchu nie
wstrzymała.

Jak zsunęły się nad krawędź przepaści. W rozbłysku
światła widzimy, jak wyrywa się część wschodniej lawiny
i wiknie... Cud, że reszta, jakimś ostatnim instynktem
popchnięta, [illegible] się na prawo.

Gdy [illegible] zatrzymujemy się na dość, na tyle, że
znów się uspokoi. (Biała się zasłona wokół. Na zachodzie [illegible] skrawek
jasnego nieba. Policzyliśmy gwiazdy – [illegible] stoi wciąż bra-
kowało. Byliśmy jeszcze radzi, że na tem się skończyło.
Bo mogły wszystkie spaść w przepaść.

Owce w burze

Wypasało w Tatrach, miedzy stałemi zbocrami majdują się Tatry, zwane Hale, na których latem wypasają się liczne stada. – Tatry stadas [illegible] to rierdel do trzech i więcej owiec skupionych z górskich osiedli, a rządzi nimi stary gazda [illegible], który z rodzaju dymnej wyrabia z mleka owce sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, którym zadaniem jest pilnować owiec. Pasą je dniem na halach, a czasem pod chmurą z niemi po zbocrach stalistych na wyniosłe, bo widowiskowe upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to niema biedy z stadasem, ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, gdy padą – jak to z góry bywa – mgły, słoty i wiatry, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężkie mają z owcami przeprawy. Stworzenia te bowiem, z natury lękliwe, łatwo wpadają w rozpacz; [illegible] owocras zbite z tamtą [illegible] na złamanie karku i nie ma [illegible] wstrzymać. – Zdarzyło się raz, że, gdy [illegible] stadas pogłeciał z hal do wsi [illegible], i tam nie zbitą w stracie owiec uspokoić [illegible] tym pasterz rozpaczliwie jarzył. Albo owocras, kiedy to z stadasu na Kondratowej to owiec przepadło... Jeden ze starszych juhasów, który był przy tym stadasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

– Onego lata stanęliśmy z stadasem na hali Kondratowej. Od zielonych świąt [illegible] rzadkimi owcami wyrli, do końca miesiąca nerwea nie się nam niepomyślnego nie przydarzyło. Baca był nam juhasom rad, bo ani jedna owca z stadasu powierzonego nam się nie w tym czasie nie zmarnowała. Ani nadzwyczaj [illegible] pogody.

Było to coś w tydzień może po świętym Piotrze i Pawle; już my razem widzieli, że coś burzy, bo owce, kiedy wyganiali, niechciały jak zwykle z kanora wyjść. Długo [illegible] z niemi praca, nimeśmy je wygnali.

Do południa pasliśmy na hali, a po południu zajęliśmy stadas i udaliśmy się pasącym na stalistem wierzchu; minęliśmy [illegible] i Kopy [illegible].

lisnie ich z owcami na stoku południowym. Było tam piękne stare uprzątki trawiaste, i owce rade miały się pasem pić. Był z nimi pieśń owiec, a na to orlerca. Nas jutrzenka do strzeżenia. Pies-owczarz, uprzedzony o burzy, obiegając wrota zierdel, pomagał nam w czuwaniu, by się owce zanadto nie rozwidziły.

Słońce, sercem, prawie na środzie nieba, jarzyło zabawnie przyjemnie. Ale z jakiej zmiany ani znaku. Cała południowa niebo była jasna — dalsze wierchy Tatr i wszystkie wioski tonęły się w słonecznym zdaniu. Co było z drugiej od północy strony nie dało się przez przestrzeń ściany skalnej widzieć.

Nagle wyjrzała zgórzem ciemna chmura z ponad północno-zachodniego brzegu i jęła szybko pić na niebie. W momencie pierwszym zagrzmiało. Nie czekając na dalsze znaki poczęliśmy z pośpiechem zaganiać z góry na pastwiska owce, przynaglając je gwizdem i krzykiem. Pies też opędzał je szybkim przemianiem ucha, jak zwykle.

Nim do pastwiska dobiliśmy, chmura już zakryła słońce. Zniżała się wschodnim brzegiem i biła wprost na nas. Kłębiło się w niej okropnie ze strachu nas obleciało.

Nagle rozbłysło przeraźnie — nim straszny potwór się po wierzchach skalnych — i huknął dziesięć razy z grzmieniem nas lodem i ulewą, widziało się że nas życie zniszczyć. Zwróciło to na szczęście twoje. Zaczęło walić się na nas płachta chmury. Nie nas przysiadła.

Bojliśmy właśnie na pastwiska.

Z tej nocy raz po raz obchodziło się przeraźnie, przyklęknięcie świadczyło — za każdem tysiącem dziesięć przeciąło przestrzeń — nim tworzył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą, ~~tak nagle i tu~~ tą trwogą i przerazą górowali u nas, jutrzenka, strach o stada, o owce. Chociaż liśmy jeno spuścić się z nimi jedynym bezpiecznym schronem, urwiskiem z pastwisk — a w momencie tym gdzie o tem nie było. Zbiły się bowiem w straszny jeden płat niezwalny i, na żadne krzyki, gwizdy nie zważając zsuwały się ściana biała w stronę północną, na ślepo w mgnieniach, między błyskaniem, gdy nie zajrzało,

traciliśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina ogromnym ogniem wzjaviły - sunęła prosto na przepaść.

Rozpacz nas ogarniała. Odchyliliśmy od huraganu, wzdrygnęliśmy się wyciągnęliśmy - ręce i nogi - by je skierować w stronę prawą bezpieczniejszą do ucieczki. Na nic. Żadna moc by ich z tym ślepym, lawinnym ruchu nie wstrzymała.

Tak zsunęły się nad przepaść przepaści. W oczach błysnął świat, widzimy, jak urywa się część większej lawiny i nikną... cud, że reszta, jakimś ostatnim instynktem wstrzymana, zwróciła się na prawo.

Gdy spojrzeliśmy się na dół, na skały, widzimy się uratowani! Biała ściana wierchów cofała. Na zachodzie powracał się strach jasnego nieba. Paliczyliśmy ofiary - sto owiec brakowało. Byliśmy jeszcze radzi, że na tem się skończyło. Bo mogły wszystkie opaść w przepaść.

OWCE W BESKIDY.

Wysoko w Tatrach, między skalnymi zboczami, znajdują się łąki, zwane halami, na których latem /letnie/ szałasy. – Taki szałas, jest to rodzaj domu drewnianej chaty, spędzonych z górskich ostępów, a rzadziej nizin stary gazda /baca/ który w kolebie dymnej wyrabia z mleka owiec sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, których zadaniem jest pilnować owiec. Rasą je dobrem na halach, a czasem po dwie za nimi po zboczach skalistych na wyniosłe, przewiercone upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to nic a nic biedy z szałasem. Ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, a w górach jak to w górach dość niebezpiecznie bywa – grzmi, błyska, wieje, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężko mają z owcami przy prawy. Stworzenie to bowiem, z natury lękliwe, łatwo wpadają w popłoch: /wówczas zbite w ławę, suną przed się na złamanie karku, i nic nie zdoła ich wstrzymać/ – Zdarzyło się raz, że, czymś spłoszony, cały szałas oszalał z hal do wsi o mil kilka, i ludzie nie mogli zbitych w strachu owiec uspokoić. W ścisku tym padło zduszonych kilkanaście jarek. Albo wówczas, kiedy to z szałasu na Kondratowej sto owiec przepadło... Jeden ze starych juhasów, który był przy tym szałasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

– Pewnego lata stanęliśmy z szałasem na hali Kondratowej. W Zielone Święta, wiedyśmy z owcami wyszli, do końca miesiąca czerwca nic się nam niepoślnego nie przydarzyło. Baca był nam juhasom rad, bo ani jedna owca z szałasu pewnego nam się w tym czasie nie zmarniła. Aż nadszedł ów dzień fatalny...

Było to może w tydzień po Świętym Piotrze i Pawle. Już my rano wiedzieli, że coś będzie, bo owce, kiedyśmy wyganiali, nie chciały jak zwyczajnie z koszaru wyjść. Długa miałiśmy z niemi pracę, nim-esmy je wygnali.

Do-południa pasliśmy na hali, a po wydoju południowym zajęliśmy szałas i udaliśmy się pasący ku skalistym wierchom; minęliśmy orzechęcz i spuściliśmy się z owcami na stronę południową. Były tam

pośród skał upłaski trawiaste, i owce razem miały się poczęć pasć. Było w kierdelu pięćset owiec, a na to czterech nas juhasów do strażowania. Pies-olbrzym, wprawiony w służbę, obiegając w koło kierdel, pomagał nam w czuwaniu, by się owce zanadto nie rozchodziły.

Słonko, schylone prawie na śródwieczerzu, jakoś zabardzo przyprzewało. Aleć o jakiejś zmianie ani znaku. Cała połać południowa niebu była jasna – dalsze wierchy Tatr i węgierskie wiane niże topiły się w słonecznym zalewie. Co było z drugiej od północy strony nie dało się przez przełomy ściany skalnej widzieć.

Nagle wyjrzała rąbkiem ciemna chmura z ponad północno-zachodniego szczytu i jęła szybko rość na niebie. W momencie pewnym zagrzmiało. Nie czekając na dalsze oznaki, poczęliśmy w pośpiechu zganiać w górę ku przełęczy owce, przynaglając je pokrzykiem i hukaniem. Pies też opędzał je, rwąc płomienicą ozora, jak oszalały.

Nim do przełęczy dobiliśmy, chmura już zakryła słońce. Zniżała się włochatem brzemieniem i szła wprost na nas. Kłębiła się w niej okrutnie i szumiało aż strach nas oblatywał.

Naraz rozbłysło przeraźnie– huk straszny potoczył się po wierchach okolnych – i lunął deszcz wraz z gradem. Siekło nas lodem i ulewą, widziało się, że nas żywo zmiecie. Krótko to na szczęście trwało. Zaczem zwaliła się na nas płachta chmury. Noc nas przysiadła.

Byliśmy właśnie na przełęczy.

I z tej nocy raz po raz otwierało się przeraźnie, oczy ślepiące, światło, za każdem łyśnięciem dreszcz przez ciało przechodził – huk toczył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą tą trwogą i przerazią górował w nas, juhasach, strach o szałas, o owce. Ogliśmy jeno spuścić się z niemi jednym bezpiecznym szlaki..., ukocem z przełęczy – a w momencie tym gadki o tem nie było. Zbiły się bowiem w strachu w jeden płach nieprzerwalny i na żadne hukania, gwizdy niezważając, zsuwały się ścianą białą w stronę północną, na ślepo. W mgnieniach między łyskaniem, gdy noc zapadła traciliśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina oczom zlęknionym wyjawiały – sunąc prosto na przepaść.

Rozpacz nas ogarniała. Ochrypli od hukania, wszelkich sił używaliśmy – rąk i kolan – by je skierować w stronę prawą, gdzie bezpieczniej-

W. Orkan

OWCE W BURZY.

Wysoko w Tatrach, między skalnemi zboczami, znajdują się łąki, zwane halami, na których latem /liczne/ szałasy. - Taki szałas, jest to kierdel do trzystu i więcej owiec, spędzonych z górskich osiedli, a rządzi nim stary gazda /baca/ który w kolebie dymnej wyrabia z mleka owiec sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, których zadanie jest pilnować owiec. Pasą je dołem na halach, a czasem podchodzą z niemi po zboczach skalistych na wyniosłe, przy wierchach upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to niema biedy z szałasem. Ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, gdy padną jak to w górach dość nierzadko bywa - mgły, słoty, wichry, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężkie mają z owcami przeprawy. Stworzenia te bowiem, z natury lękliwe, łatwo wpadają w popłoch: /wówczas zbite w ławę, suną przed się na złamanie karku, i nic nie zdoła ich wstrzymać/ - Zdarzył się raz , że, czemś spłoszony, cały szałas przyleciał z hal do wsi o mil kilka, i ludzie nie mogli zbitych w strachu owiec uspokoić. W ścisku tym padło zduszonych kilkanaście jarek. Albo wówczas, kiedy to z szałasu na Kondratowej sto owiec przepadło... Jeden ze starych juhasów, który był przy tym szałasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

- Onego lata staliśmy z szałasem na hali Kondratowej. Od Zielonych Świąt, kiedyśmy z owcami wyszli, do końca miesiąca czerwca nic się nam niepoślnego nie przydarzyło. Baca był nam juhasom rad, bo ani jedna owca z szałasu nam się w tym czasie nie zmarniła. Aż nadszedł ów dzień fatalny...

Było to może w tydzień po Świętym Piotrze i Pawle. Już my rano wiedzieli, że coś będzie, bo owce, kiesmy wyganiali, nie chciały jak zwyczajnie z koszaru wyjść. Długą miedliśmy z niemi pracę, nimeśmy je wygnali.

Do-południa paśliśmy na hali, a po wydoju południowym zajęliśmy szałas i udaliśmy się pasący ku skalistym wierchom; minęliśmy przełęcz i puściliśmy się z owcami na stronę południową. Były tam

pośród skał upłaski trawiaste, i owce rade miały się poczem paść. By ło w kierdelu pięćset owiec, a na to czterech nas juhasów do strażow wania. Pies-owczarz, wprawiony w służbę, obiegając w koło kierdel, p pomagał nam w czuwaniu, by się owce zanadto nie rozchodziły.

Słonko, schylone prawie na śródwieczerzu, jakoś zabardzo prz y rzewało. Aleć o jakiejś zmianie ani znaku. Cała połać południowa ieba była jasna - dalsze wierchy Tatr i węgierskie widne niże topił się w słonecznym zalewie. Co by ło z drugiej od północy strony nie ało się przez przełomy ściany skalnej widzieć.

Nagle wyjrzała rąbkiem ciemna chmura z ponad północno ~~-wsc~~ zachod- niego szczytu i jęła szybko róść na niebie. W momencie pewnym zagrzm ło, Nie czekając na dalsze oznaki, poczęliśmy w pośpiechu zaganiać w górę ku przełęczy owce, przynaglając je gwizdem i hukaniem. Pies też opędził je, dysząc płomieniem ozora, jak oszalały.

Nim do przełęczy dobiliśmy, chmura już zakryła słońce. Zni żała się włochatem brzemieniem i szła wprost na nas. Kłębiło się w n niej okrutnie iszumiało aż strach nas oblatywał.

Naraz rozbłysło przeraźnie- huk straszny potoczył się po wierchach okolnych - i lunął deszcz wraz z gradem. Siekło nas lodem i ulewa widziało się, że nas żywo zmiecie. Krótko to na szczęście trwało. Zaczem zwaliła się na nas płachta chmury. Noc nas przysiadła.

Byliśmy właśnie na przełęczy.

I z tej nocy raz po raz otwierało się przeraźnie oczy ślepie, światło za każdem łyśnięciem dreszcz przez ciało prze- chodził - huk toczył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą tą trwogą iprzerazią górował w nas, juhasach, strach o szałas, o owce. Mogliśmy jeno spuścić się z nami jednym bezpiecz- nym szlakiem, ukosem z przełęczy - a w momencie tym gadki o tem nie było. Zbiły się bowiem w strachu w jeden płach nieprzerwalny i na żadne hukniącia hukania, gwizdy niezważając, zsuwały się ścianą bia- łą w stronę północną, na ślepo. W mgnieniach między łyskaniem, gdy noc zapadła traciliśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina oczom zlęknionym wyjawiały - sunące prosto na przepaść.

Rozpacz nas ogarniała. Ochrypli od hukania, wszelkich sił używaliśmy - rąk i kolan - by je skierować w stronę prawą gdzie bezpieczniej.

Wł. Orkan

OWCE W BURZY.

Wysoko w Tatrach, między skalnemi zboczami, znajdują się łąki, zwane halami, na których latem /liczne/ szałasy. - Taki szałas, jest to kierdel do trzystu i więcej owiec, spędzonych z górskich osiedli, a rządzi nim stary gazda /baca/ który w kolebie dymnej wyrabia z mleka owiec sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, których zadaniem jest pilnować owiec. Pasą je dołem na halach, a czasem podchodzą z niemi po zboczach skalistych na wyniosłe, przy wierchach upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to niema biedy z szałasem. Ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, gdy padną jak to w górach dość nierzadko bywa - mgły, słoty, wichry, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężkie mają z owcami przeprawy. Stworzenia te bowiem, z natury lękliwe, łatwo wpadają w popłoch: /wówczas zbite w ławę, suną przed się na złamanie karku, i nic nie zdoła ich wstrzymać/ - Zdarzył się raz, że, czemś spłoszony, cały szałas przyleciał z hal do wsi o mil kilka, i ludzie nie mogli zbitych w strachu owiec uspokoić. W ścisku tym padło zduszonych kilkanaście jarek. Albo wówczas, kiedy to z szałasu na Kondratowej sto owiec przepadło... Jeden ze starych juhasów, który był przy tym szałasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

- Onego lata staliśmy z szałasem na hali Kondratowej. Od Zielonych Świąt, kiedyśmy z owcami wyszli, do końca miesiąca czerwca nic się nam niepoślnego nie przydarzyło. Baca był nam juhasom rad, bo ani jedna owca z szałasu nam się w tym czasie nie zmarniła. Aż nadszedł ów dzień ~~fatalny~~ feralny...

Było to może w tydzień po Świętym Piotrze i Pawle. Już my rano wiedzieli, że coś będzie, bo owce, kiedyśmy wygnieli, nie chciały jak zwyczajnie z koszaru wyjść. Długą miełiśmy z niemi pracę, nimeśmy je wygnali.

Do-południa paśliśmy na hali, a po wydoju południowym zajęliśmy szałas i udaliśmy się pasący ku skalistym wierchom; minęliśmy przełęcz i puściliśmy się z owcami na stronę południową. Były tak

pośród skał upłaski trawiaste, i owce rade miały się poczas paść. By ło w kierdelu pięćset owiec, a na to czterech nas juhasów do strażowania. Pies-owczarz, wprawiony w służbę, obiegając w koło kierdel, p pomagał nam w czuwaniu, by się owce zanadto nie rozchodziły.

Słonko, schylone prawie na śródwieczerzu, jakoś zabardzo prz przewało. Ależ o jakiejś zmianie ani znaku. Cała połać południowa nieba była jasna - dalsze wierchy Tatr i węgierskie widne niże topił się w słonecznym zalewie. Co by ło z drugiej od północy strony nie dało się przez przełęczy ściany skalnej widzieć.

Nagle wyjrzała rąbkiem ciemna chmura z ponad północno zachodniego szczytu i jęła szybko rość na niebie. W momencie pewnym zagrzmiało, Nie czekając na dalsze oznaki, poczęliśmy w pośpiechu zaganiać w górę ku przełęczy owce, przynaglając je gwizdem i hukaniem. Pies też opędził je, dysząc płomieniem ozora, jak oszalały.

Nim do przełęczy dobiliśmy, chmura już zakryła słońce. Zniżała się włochatem brzemieniem i szła wprost na nas. Kłębiła się w niej okrutnie iszumiało aż strach nas oblatywał.

Naraz rozbłysło przeraźnie- huk straszny potoczył się po wierchach okolnych - i lunął deszcz wraz z gradem. Siekło nas lodem i ulewa widziało się, że nas żywcem zmiecie. Krótko to na szczęście trwało. Zaczem zwaliła się na nas płachta chmury. Noc nas przysiadła.

Byliśmy właśnie na przełęczy.

I z tej nocy raz po raz otwierało się przeraźnie oczy ślepiane, światło za każdem łyśnięciem dreszcz przez ciało przechodził - huk toczył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą tą trwogą iprzerazią górował w nas juhasach, strach o siebie, o owce. Mogliśmy jeno spuścić się z niemi jednym bezpiecznym szlakiem, ukosem z przełęczy - a w momencie tym gadki o tem nie było. Zbiły się bowiem w strachu w jeden płach nieprzerwalny i na żadne okrzyki hukania, gwizdy niezważając, zsuwały się ścianą białą w stronę północną, na dłoń. W momentach między łyskaniem, gdy noc zapadła tracilśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina oczom zlęknionym wyjawiały - sunące prosto na przepaść.

Rozpacz nas opanowała. Ochrypli od hukania, wszelkich sił używaliśmy - rąk i kolan - by je skierować w stronę prawą bezpieczniej-

Wł. Orkan

OWCE W DOLINY.

Wysoko w Tatrach, między skalnemi zboczami, znajdują się łąki, zwane halami, na których latem /liczne/ szałasy. - Taki szałas, jest to kilkoizbowy budynek do trzymania i dojenia owiec, spędzonych z górskich osiedli, a rządzi nim stary gazda /baca/ który w kolebie dymnej wyrabia z mleka owiec sery. Ma on pod sobą kilku dorosłych juhasów, których zadaniem jest pilnować owiec. Pasą je dołem na halach, a czasem podchodzą z niemi po zboczach skalistych na wierzchołki, przy których upłazy.

Gdy lato ciepłe, pogodne, to niema biedy z szałasem. Ale gdy się trafi rok zimny, burzliwy, gdy padra jak to w górach dość nierzadko bywa - ulewy, słoty, wichry, burze lub śnieżyce, wtedy juhasi ciężkie mają z owcami przeprawy. Stworzenia te bowiem, z natury lękliwe, łatwo wpadają w popłoch: /wówczas zbite w kupę, suną przed się na złamanie karku, i nic nie zdoła ich wstrzymać/ - Zdarzył się raz, że, czemś spłoszony, cały szałas przyleciał z hal do wsi o mil kilka, i ludzie nie mogli zbitych w strachu owiec uspokoić. W ścisku tym padło zduszonych kilkanaście jarek. Albo wówczas, kiedy to z szałasu na Kondratowej sto owiec przepadło... Jeden ze starych juhasów, który był przy tym szałasie, tak później o tym wypadku opowiadał:

- Tego lata staliśmy z szałasem na hali Kondratowej. Od Zielonych Świąt, kiedyśmy z owcami wyszli, do końca miesiąca czerwca nic się nam niepożądanego nie przydarzyło. Baca był nam juhasem rad, bo ani jedna owca z szałasu nam się w tym czasie nie zawieruszyła. Aż nadszedł ów dzień feralny..

Było to może w tydzień po Świętym Piotrze i Pawle. Już my rano wiedzieli, że coś będzie, bo owce, kiedyśmy wyganiali, nie chciały jak zwyczajnie z koszaru wyjść. Długą miedliśmy z niemi pracę, nimeśmy je wygnali.

Do-południa paśliśmy na hali, a po wydoju południowym zajęliśmy szałas i udaliśmy się pasący ku skalistym wierchom; minęliśmy przełęcz i puściliśmy się z owcami na stronę południową. Były tam

pośród skał upłaski trawiaste, i owce rade miały się poczem paść. Było w kierdelu pięćset owiec, a na to czterech nas juhasów do strażowania. Pies-owczarz, wprawiony w służbę, obiegając w koło kierdel, pomagał nam w czuwaniu, by się owce zanadto nie rozchodziły.

Słonko, schylone prawie na śródwieczerzu, jakoś zabardzo przygrzewało. Ale o jakiejś zmianie ani znaku. Cała połać południowa nieba była jasna - dalsze wierchy Tatr i węgierskie widne niże topił się w słonecznym zalewie. Co by ło z drugiej od północy strony nie dało się przez przełomy ściany skalnej widzieć.

Nagle wyjrzała rąbkiem ciemna chmura z ponad północno-zachodniego szczytu i jęła szybko rość na niebie. W momencie pewnym zagrzmiało. Nie czekając na dalsze oznaki, poczęliśmy w pośpiechu zaganiać w górę ku przełęczy owce, przynaglając je gwizdem i hukaniem. Pies też opędził je, dysząc płomieniem ozora, jak oszalały.

Nim do przełęczy dobiliśmy, chmura już zakryła słońce. Zniżała się włochatem brzemieniem i szła wprost na nas. Kłębiło się w niej okrutnie i zamarło nam strach nas oblatywał.

Naraz rozbłysło przeraźnie- huk straszny potoczył się po wierzchach okolnych - i lunął deszcz wraz z gradem. Siekło nas lodem i ulewa widziało się, że nas żywo zmiecie. Krótko to na szczęście trwało. Zaczem zwaliła się na nas płachta chmury. Noc nas przysiadła.

Byliśmy właśnie na przełęczy.

I z tej nocy raz po raz otwierało się przeraźnie oczy ślepiące, światło za każdem łyśnięciem darzcz deszcz przez ciało przechodził - huk toczył się gdzieś w dole.

Byliśmy w środku burzy.

Ponad całą tą trwogą i przerazią górował w nas juhasach, strach o szałas, o owce. Pragnęliśmy jeno spuścić się z niemi jednym bezpiecznym szlakiem, ukosem z przełęczy - a w momencie tym gadki o tem nie było. Zbiły się bowiem w strachu w jeden płach nierozerwalny i na żadne hukanie, gwizdy nie zważając, zsuwały się ścianą białą w stronę północną, na ślepo. W momentach między łyskaniem, gdy noc zapadła traciliśmy je z oczu. A gdy rozbłysło, to się jak lawina oczom zlęknionym wyjawiały - sunąc prosto na przepaść.

Rozpacz nas ogarniała. Ochrypli od hukania, wszelkich sił używaliśmy - rąk i kolan - by je skierować w stronę prawą bezpieczną

Zła zima.

Zazwyczaj zimy w górach daje się ludziom jak i wszędzie we znaki; lecz zimy takiej, jaka w tym czasie, o którym niniejsze ~~mowimy~~ mówimy, przestarzali najstarsi górale. Była to, w całem tego słowa znaczeniu, zła zima.

Spadł odrazu na Wszystkich Świętych śniegu wielki i przez dni następne jak z wora, tak, iż widziało się: wszystko w śniegowej pogrzeby zatonie. Zaczem przyszła zawierucha, jeden dość śniegiem lecącym i spadłym ~~[illegible]~~ jedna biel wirująca podniosła się od ziemi do nieba. Trwała ta zamieć dni kilka, aż gdy się w końcu uciszyło i rozjaśniło nieco, przedstawił się zdumionemu światu przeistoczony. Gdzie były poprzód doliny, tam wzgórza białe – płotów jak nigdy wysokich ni śladu – koło ścian strzechy, sięgające strzechy – każdy pień w sadzie, odety naokoło, jakby wyrastał ze studni, a drzewa o pół skrócone: śniegu wzrósł do pasa metrów.

Od czeladzi do stajen, by się dostać, ~~[illegible]~~ rozkopy musiano czynić w zaspach i tunele; toteż ~~[illegible]~~ do studzien, z osiedla do osiedla śladów nie uświadczysz – ani gadki, by się kto mógł przez topiel zaspów przekopać. Do tego mróz siarczysty dokuczał. Zamknęło ludzi ~~[illegible]~~ w domach.

Ptactwo ~~przebywające~~ przeniosło się w nowe okolice, gdzie ~~mogło~~ łatwiej jakiś pożywienie znaleźć, a wiosna sprzyjała trudom i ~~ciężarom~~ niewygodom gniazdowania.

Zwierzyny leśnej ani słychu. — Zajęczy w szczególności ~~zwierzęta~~ zespół pod jałowcem znaleźć przyjemny schronienie, kilkoro tkwiły w swych mchowych ~~legowiskach~~ pogrążeniach, futerkami ogonów nakryte. Kuna też nie wychylała się z czarnego wiewiórczego świata, a czarny swój nosek ~~schowała~~ po oczy kłębiące ~~zwierzęcego~~ sierścia. Lis zasnął na podwórzu jamy, kontentując się dogryzaniem pozostawionych z lepszych czasów kości. Borsuk w martwocie zapadł w swojej norze, tłuszczu wiosny czekając.

*/.

3 maj

Dziki i zwierzęta, które zimą, [illegible] wiele ich, zwłaszcza dla [illegible] nie mogły już, z powodu [illegible], [illegible] się w [illegible] rejony, [illegible] i skorzystać na przetrwanie, aż się [illegible]. Gdzie [illegible], tam [illegible]. Pojedynki lub w obrębie grupy [illegible] stały [illegible] konwoju, [illegible] amerykańskiego [illegible] i [illegible].

Tak pod [illegible] [illegible] [illegible]

4 pytaniu
bresalne
(bezsenne) zerwała się na rozcz, na opiekuna swego jedynego.
Lecz pojął tę ich prośby, [illegible] uwierzył, że to już ostatni
tutaj kres. Trwa znużeń jeszcze r.s. Gdyby do lasu [illegible] mógł
się przedrzeć - [illegible] tam [illegible] ciężkiej
od ciężkiej się [illegible] przetrwać. Szczęście tam wielkie zwie-
rzęta, cztyna wilcza, [illegible] nie wpadam myśl te zakry-
wają. Tam [illegible] przeżyć. [illegible]
Napewno musi tam znaleźć, zwierzęta...

Rzucił się w dziecinny śniegu, tam odpoczywał się z powrotem.
Nie dojść za wyprawę, ocalenia szukać, powrócić nie
ty raz drugi i trzeci... [illegible] za wszystkim razem usnął
[illegible] wielkim śniegu w zespół i całego wysiłku musiał
wtedy, by się [illegible] z powrotem. O przedtem
się [illegible] gasły. Dowodzi to już zbudzić sobą ku
ziemi na ruch swej bezradny. [illegible]

Chłopiec [illegible] stroju. Stadko [illegible] się rzuca-
gań. Stadko, oziębłe, już tylko śniegiem stubarwnym ze wszech
[illegible] [illegible] strony [illegible]
Du. Pracownia [illegible] [illegible] [illegible] opierały się zwie-
rzęta głodne wzgórzu na wzgórz, coraz smutniej podnosi
na [illegible] stadniczki ócz. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
bez odwiązy. [illegible]

Wreszcie nadeszła [illegible], gdy wyszedł ze stadka, [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Rybitwa serca, jakby w serca upadowy stanęły, ~~ciągnęły~~
jasny pełnych, runął w ~~ciemny~~ zasyp śnieżny. Utonął serca,
Lecz nie dał ~~wyginąć~~ się pogrzebać. Powrót podrzeć skrzydła
i pierś piersi, ~~przebijając~~ ~~skrzydła~~ gerunął pustynny słowy pod
sobą, a co chwila zapadając i wyciskając się piersią w górę.
~~Powrót wracania pójść~~
Chciał mieć słowiny wiatr pod siebie, wyrwać wyrwać
skrzydła, by się nad nie ~~wydrzeć~~ wydrzeć, lecz
wiatr nie mógł pierzyste wciągać w ~~jakie~~ wir.
Powrót ~~wracania~~ wracania pójść...

Miłość rozchwiała słowy jak wodą wyrzuci, a rozum
przebrzeć, prawi ~~zapłynęła~~ rozpaczy zedrzeć ~~z~~ z.

W pierwym momencie ~~otrzeźwił~~ słowy ze ~~wiatr~~ ~~pióra~~
~~wiatr~~ ~~pióra~~
~~Wyrwał~~ się ~~wyrwał~~ od drzew... Obejrzał obcych
swoje ~~swoje~~ skrzydła, jak się ~~wstrzymał~~ ze mną — lecz, ~~jak kaleki~~
~~wstrzymał~~ wiatr, ~~nie~~ musiał się ~~wiatr~~ cofnąć.

A Pretorjusz ~~za~~ drogą ~~za~~ ~~pójdzie~~ - wróci po mnie,
~~spotkamy~~ zwycięstwa, powrót przyjmę pana pokoju
dalej. Lecz opór był ~~wiatrowy~~. Drugie spadły
wiatry, mimo ~~wiatr~~ dobrość na środek.

Odpocząć ~~na~~ ~~moment~~ moment - i znów ruszyć na
przód. ~~Przebijać~~ Przebijać się głębiej, w której nogi
dna nie dosięgały - osunąć się - a ~~ciągnąć~~ ciągnąć
nie wszystkie. Parokrotnie tedy, wyrwać ~~się~~ się z głębi,
trwać pod się pustynne fale - i przyjść, przyjść, przyjść...

6.

Na tym terenie jeziora polskie zdradzają się
tóżd tymiarem, że kilka [illegible] [illegible]

Jak [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Orły.

(Widok z ~~wieku~~)

Na baszcie niedzickiego zamku, nad Dunajcem, napuczniu ruin czerstwa, ~~gd~~ gnieździła się ~~dawno~~ para królewskich orłów. Stąd, z tej wysokiej ~~strzelnicy~~ strzały nadgranicznej panowała nad całym Spiszem.

Stąd czyniła wyprawy powietrzne po nielicznej jej ~~zwierzynie~~ ziemi ~~orłowej~~ danicę. Nie wybierała jej jednak, podług tradycyjnych zwyczajów, z okolicznych wsi: aby gniazdo i pomosty wojowniczki tak bliskiem, co by bezpieczy gniazda czyraziało, nie wywoływać — lecz zapuszczało się jedno lub drugie w swój ~~wyjątkowy~~ wycieczek ~~dalekich~~ daleko na południe, aż ~~nawet~~ roze (Kieżmark, Podolinica, Wielka Lodnica) i stamtąd ra, bowało sobie przemocą ~~orłem~~ mazurzonej harcy.

W dni ~~pogodne~~ jasnowe, zamglone, siedywały w pospiu na krawędzi baszty i, chmurnym wzrokiem patrzyły z góry, ~~gładziły~~ ostrzem dzióbów gładziły nastroszone pióra. — Zaś, gdy rano się otwarło słoneczne, i granie Tatr wysokich rysowały się na czystym bez chmurki błękicie, tedy, przestworzem ~~pogodnym~~ (turkusowym) ciężkim, pożywały się ~~zbiegły~~ samolotnie z baszty, wzbijały się ku niebu wysoko i nad poniżoną ziemią majestatyczne zataczały koła.

W promieniach ich podniebnego wzroku zieleniło się widziane, mapą wokół całe ich królestwo spiskie: od sinych murów Tatr po liljowe Pieniny — od ~~Gniazdowego~~ (gniazdowego) wschodu zakola Dunajca po ~~tamtą~~ tamtą ostrogę. Poprzednim ~~przeciwnym~~ przeciwnym wzrokiem toczyły po swej ziemicy, ~~gdy~~ a zaś ~~nadal~~ pogodzonych, zgodny zrównany krzyk gdy ponad

nim szerokie zataczały kręgi – harcujące zdaleka, ich widokiem. – Ludzie, pracujący w polu, prostowali się nad ziemią i słońce oczy dłonią przeciw słońcu, śledzili wzrokiem podniebne ich królewskie zwroty okręgów.

– To wej spaniały ptak! – mówili w dumie. – Jak te ich po niebie pływa...

A one pływały dalej, jak admiralskie pyszne okręty, po morzu niebios. Coraz pływały po bliskich południowych obszarach, jak dwa ciemne obłoki, bez celu.

Nieraz zwłaszcza głód je i troska o orlęta młode do kolorowego gniazda, musiał. Wtedy odbijały się daleko od gniazda, szybowały utartemi szlaki na południe i tam nad jeziorami dolinami, nad siedzibami ludzkimi toczyły koła złowrogie, wypatrując z wysoka zwierzyny. – Ludzie tu już nie stawili ich okrzyków wiadomych okręgach, lecz je jak wrogie manewry wrogie trektowali.

– O, patrzcie! – wskazywali wzgórz na kołujące. – Już po podatek przylatują, upatrują, rabusiątki, co w wsi zdążyły zerwać.

Choć w rzeczy – co się koło osiedli krążyło, nie zawsze z tego orłom nasłym korzyść. Gołębi, kurczęta, kury – za lekkie to dla ich trudu zdobycze. Tę zostawiały szczególnie jastrzębiom, sokołom i krogulcom.

Co innego gdy się zdarzyło na pastwisku kłaść jagnię młode – gdy się ukazał zając w polu lub szczurek, mi się lis pomykający – gdy szczupie wyszło na polanki... Wtedy orzeł czy orlica (które z nich koło pomiędzy tem toczyło) strzelało raptem wielkiej skrzydeł i strzały prosto spadało ku ziemi po upatrowy łup.

Porywało go w stronę kleszczy sprzodu i najbliższym sąsiedztwem ~~[illegible]~~ spieszyło do gniazda z cięższą w pysku zdobyczą. Tu na nich czekały ~~[illegible]~~ ostre haki dzióbów, zdolne się jak gdy zbliżającym się, znanym ssaniu skryć tekomic rozwierające.

Gdy młode orlęta opierzyły się na tyle, że wyrosły im długie lotki skrzydeł, wówczas rodzice wyprowadzali je z gniazd, dawali w ćwiczeniach do lotu. A jakoż już widzieli, że samotne dadzą sobie radę, wtedy wypuszczali je z pod swojej opieki. I widać było ~~[illegible]~~ z pobliża kleszczy, jak tęczyły godowanie na powietrzu koło z oczekującym krzykiem: „hi-hi! hi-hi!" — aż [illegible] dostawiwszy do przedsiębiorczości samodzielnej zarobku.

Co rok wylęgało z bezkresu zamku nowe pokolenie, które zakładało w pobliskich Pieninach, w lasach Tatr, sztynu lub w tatrzańskich skałach swoje wysokie ostrołuki i mnożyło wyprzedzanie swemi na południe chwytę niedźwiedzich orłów.

Para królewska, w której [illegible] nad [illegible] berło. I dobrze jej się wiodło. Widziało się, że [illegible] mocnym sprzężeniu, na skałę przy niej siadło.

Aż przyszedł rok fatalny...

Coś się w ich królestwie zepsuło. Jakoś niezwykłe poruszenie wśród ludności — zgromadzenia [illegible] w dziedzinach — przyjazd [illegible] — pomyślano zwoleni automobilów — dały się zjawy owych [illegible] bystrym zwierzęciu. Dziwowały się tym zmianom,

nie mogą pomścić przyczyny. (Widok orły prostość pierwotnego prawa nie mogła wadzić do pomsty wielu pleterzy tu). Aż ci dwie jedna drugiej, gdy kotwicy wysoko, zawieszy. Gy tu i tam na otwartej wodzie mogą gromadki ludzi w oddzielach, którzy wbijali w ziemię jakieś znaki. Znaki te szły od Czerwonego Krzyża - pomiędzy Magdeburg spadku do Jurgowa. (Jasność, wiadomość ogrom ~~bodźcowe~~ ~~nie~~ mogły dyplomacji, nie mogły orły w powietrze swej wiedzy, że ~~do~~ te wzdłuż nowej (wytyczonej granicy) - ~~tu~~ że jakieś inne znaki, gdy nad tą wąską Krzyżą, prostymi stojącymi w pobliżu tych znaków ludzi w mundurach, podobnych do siebie, z granatowymi kijami na ramionach (z czego te ~~obce~~ zdradne kije dobre: z których wypada błysk i huk śmiertelny). Zwracały się ostrożnie wysoko, bodajże to ujście wody a ~~tam~~ nowe/ w miejscu pewnym, gdy orlica, powróciła się w okręgu, by dokładniej mieć uwagę z stanu z hukiem wypadł z dołu i wyrwał ją dwie ~~kobiety~~ pióra z prawego prostego skrzydła. (Widać te na pulwerki). Czemprędzej wzbiła się wyżej, ostrzegając krzykiem te ~~wampiry~~: Czapiga. Gy się nad teren ku granicy, gdzie Dunajec ~~wpada~~ i, kotłując nad Kleinbirken, Kiwi, Ostrowiec, Trzyborek, Wielki Wysoki, ~~Wielki~~, a poszybując ku miedzy zdradzieckiej, widzą wyraźnie granicę, że to inne prawdziwe ~~zwycięstwo~~ zwycięstwo.

Pewnego ranka ~~ojciec~~-orzeł, na którego kolej wypadła kolej zdobycia obiadu, zerwał się z ~~kolejności~~ i poszybował górą na południe. Orlica ~~została~~ w gnieździe przy pisklętach.

Po jakimś czasie gdy jej oczy przywykły do mroku, zobaczyła w obiedwie - rozejrzała się z pośpiechem po powierzchni, skamieniałe przestraszonym wzrokiem tam, echo wydobyło... Porwała się orlica z gniazda, niespokojna, wyleciała wysoko w powietrze i bystrym wzrok rzuciła ku przestrzeni. Jasne widać było w powietrzu ogromne pasmo dymu, wprost nad linią ostrych świerków. Tkwiła trwogą, przygarbiła w obronę tego dymu, który miał zniknąć. ~~Nadpięknęła ku odległej granicy, instynktem wyczuła~~ ~~ta wyżej, ~~nad~~ ~~dymu~~~~ i wyżej, wyleciała nad tem miejscem kosa, z przerażeniem spostrzegła potwornych na ziemi. Nagle wydała krzyk krótki, rozpaczny... Oto w dole dojrzała zawrót znany orła w ręku człowieka w mundurze. Rzuciła się bez pamięci na dół - wprost na głowę owego zabójcy. Już była tuż nad celem jego - gdy znów ~~strzał~~ huknęło pomiędzy wysoko trwoga podarowała ją z powrotem w górę.

Długo z bolesnym krzykiem nad tem miejscem klęski. Wreszcie pamięć na głodne pokłuła pociągnęła ją ku ~~dalekim~~ ziemi. Sama już tam nie mogła się wyżyć. Dla niej tu równie umiała się otworzyć. Ale mały pisk ją przykuł do ~~ziemi~~ zdołała się z dołu powrócić nasunęła gałęzie, ~~to~~ zanim wróciła się w górę, aby wydać ostatniej walki. - Już na powrót otworzyła nad sprawcą. Skrzek jasne mówiły wszystko, że one kochają....

I dobrze się królewskiej perze ~~[illegible]~~ orlej, nad śpiesznem panującej, wiedło. Widzieć się, że szczęście ~~[illegible]~~ mocnym sprzyjające, na stałe przy niej siedło. ~~[illegible]~~ Ależ wiedomo, że i panujących ślepy grot losu nie omija.

W jedno pogodne rano ~~[illegible]~~ orlet, na którego wypadła kolej zdobycia obiadu, porwał się z powietrza z basty i popłynął zwycięzcem ~~[illegible]~~ ku południowi. Miejscy się ocnom jego leżące w pośrodku w dole i w oddali stolice zielonowłose pagórki ~~[illegible]~~ doliny – na prawo zaś spiętrzały się w górę ostrymi załomami granicy Tatr, i stał samotnie na ubocznym srebrny cień rumacjej Murań.

Przypomniało się po błyskawicznem podróżnym orłowi, jako niedawnym czasem jegnię pogoniec na stoczu Muraniu. Pies-owczarek zrobił chwyt, jakoby pogoniec – a on je im wyparował na oczach w powietrze uniósł.

– Może by zboczyć... Znajdzie się zapewne jakie... i byłoby blizej do obiadu.

W tej myśli odwrócił ster w kierunku na zachód i wnet nadpłynął najdalsze stoku Muraniu. Począł kołowo zataczać koła, wypatrując z góry. Ujrzał na zielonym upłazie owce białe, całe rozsypane kierdel, niby kamyki ruchliwe. Opuścił się z wolna i śledził je dokładniej lunetami oczu. Pilnowało je, widzi, dwóch juhasów: jeden cisnął drzewiec w ruku, drugi zaś pogwizdując, stracony

choć zwierzęcia ~~bójkowatego~~ kij. Nic sobie nie robił z tego - ~~myślałem krótkowzroczny~~ sobą - byleby jemu ~~wypadu~~ upatrzyć odpowiedni łup... Zoczył wreszcie dwa jagnięta, przystojne po sobie. Jedno z nich sobie naznaczył i jął mieć je na celu źrenicy. Kiedy kotujące córce ~~wyżej~~ wyżej, znalazł się prosto pomiędzy, stulił raptownie skrzydła i piorunem runął, tym spadł na nie. W mig poderwał się od ziemi z wiszącem w szponach. Jeszcze nie odbił się wzbór, kiedy łuk wypadł z mięsaka, i wraz toskot bolesny przeszył mu skrzydło. Rozpaczy się podarł... Kiedy łuk dojęła dobiegł z ~~dala~~ zimna, był już z tupem ~~wypadku~~ daleko.

~~Odtąd orlet nasz Wykarował się potym wypadku nasz orlątko stało się inwalidą~~ Odtąd orlet nasz szwankował na zdrowiu. Mógł jeszcze unosić się nad polami powietrza, ale już niepewnie, chwiejnie, jak ranny, ~~a~~ ptak o zakrwawionem skrzydle; o dalekich zdobyczach wyprawach nie mogło już być mowy.

Cały trud dożywienia orlęt spadł teraz na orlicę. Co rano wybierała ku ~~stronie południowej~~ stronie południa i powracała wschodniej; północnej - zawsze z pełnymi szpony. Kiedy jednego dnia zabrała dłużej na południu i wracała ~~ze zdobyczą kozła~~ ~~kozłem~~ do gniazda ze zdobyczą kozła środkiem, zdało jej, niedźwiedzicą, uderzył widok dymu skłębionego nad bocianiem zamku. Ścisnęła trwoga, pomknęła chyżo, co sił w skrzydłach. Nie było już

wstępiwszi : pożar obejść beszty. Wjnęła tii pośnie dym letejszego wozchenia orła, wydającego dzikie skwiry trwogi.

— Piskłyta!..

Puścita ze szponów łupa i sama wjnęła wchłon wjosty chmury dymu.

— Piskłyta!...

Dojrzała je krwią ocan gnie rdzawy dym wgnie, źdźbła, które jej języki płomieni muskały. Wdeła krzyk krótki, śmiejszy krew, i na ślepo rzuciła się ku nim... Chwycić je w szpony i wzbrać w górę z otaczającego płomieni było niedźwigłem nie jednem — ponad śmiercią — wysiłkiem. Ale zaskwierczały jej pióra od gorąca — płomień oczy oślepił. Płomień zer oczy skrzywił. Nie to — puściła się jej z nimi gnie dym wyniosła je na powietrze i opadła w lesie na mchu wilgotnym źródła. W Stwierdziła w myśli, że żyje. Oczadzona dymem i gorącem, chłód powietrza orzeźwił. (Drzemka mimo)

Zleciał też ku nim orzeł-inwalida? Dużo było miejszej powieki. — Po nawale nocnej krótkiej zabrali piskłyta wnet i przenieśli je do wnia Czarodzieja. Tu nie mogli (nie mogło) oprzeć. Stąd wzbrała się dalej nad ziemię z ofiarą.

Balicki-Mayhowski, Miejsce. Lwów, 1931, str. 10 n.

42

Orlica. (Orły).

Na berecie v zamku niedzickim, nad Dunajcem, naprzeciw ruin Czorsztyna, [illegible] ma gniazdo para królewskich orłów. Stąd (niegdyś) w wysokiej strzelistej nadgranicznej panowała nad całym spodeum. Stąd wyprawy (dalekie na południe) po [illegible] z wiązki [illegible]... [illegible] dziewczęcia. Lecz kto wybierał jej [illegible] okolicznych wsi (podług tradycyjnych wskazań) ; aby na miejscu i pomsty w sąsiedztwie bliskim, w celu [illegible] gniazda zagrożenia, na wyrwę- lecz zapuszczało się jedno lub drugie daleko na południe, aż poza Popradem (Pieninami...) i stamtąd (ratowało) [illegible] prawem orlim przepisany ka- rzeń (Sokołów, Kurytka, Kury- licha to dla ich... [illegible] i

te zostawszy czeladź między swoją
jestkowską i kogo kolwiekolwiek. Sama
zaś godzinnicy z dal jejmości mó-
dle ..... (a [illegible] ostrzi ludzkiej
z pośród lejsów, z kosy sekundy mó-
dlenia modła -- i przynosi.
Ty je w klasnach wspomóż mó-
dlenia [illegible] [illegible])

Wychowały się kilka pokoleń
orlich
kolwiek...

V

[illegible] [illegible] [illegible] [

Niegdyś rudo głód je i pieczą o pełk
do kotowania (Niedzielnego) przymusz
Jedy odbijszy się dalego od gwiazdy, szy-
bowały [illegible] na prze-
dnie i tam nad [illegible] pagórami,
dolinami, nad dziedzińcami [illegible]
[illegible] kotły [illegible] wypatrzyć wy-
dobyć z ziemi.

Ludzie te jak na [illegible] ich,
[illegible] robaczków ... traktowali.
– O, patrzcie! – wskazywali [illegible]
[illegible] [illegible]
Już upatrzyli robaczki, [illegible]
wpadły gwałtem.

Choć w ruinach [illegible], co się kołatało.
Ale kwiatów, motylków i tego ordynarnego [illegible]. Bzów, kwiatów, kwiatów
nie było. Te zostawiły wielkie wrzaski
swoje: jastrzębiom ... i kruczkom.

Co innego gdy się [illegible]
[illegible] na pastwisku jesienią widzi
się [illegible] [illegible] w pole lub [illegible]
[illegible] się do [illegible] – gdy
[illegible] wyrosło na polance ...
wtedy [illegible] ich [illegible] (które z nich
[illegible]) [illegible]

myśliwskiego i straciła prosto zgubę
na ziemi po upatrzony łup. Porywa
to go ~~natychmiast~~ w stronę własnego gniazda
i najbliższym szlakiem wraca
to do gniazda z ciężarem w szponach
zdobytym. Tu na nią czekały ostre
~~lekki~~ dzioby, jednocześnie ~~rozrywając~~
(które ~~się~~ w ~~mięsie~~ rozrywały.
Orła ~~indyjskiego~~ ranne, a delikatne
jej pisklęta ~~rozrywają~~ się ostrymi
szponami skrzydeł ~~tak~~ rozrywają.

Gdy młode orlęta opierzyły się na tyle,
że wyrosły im długie lotne skrzydła,
wówczas rodzice ~~zaczynają~~ ~~do lotu~~ ~~zaczynają~~ je
z gniazda i zaprowadzili w ~~okolice~~
do lotu. A stamtąd już sobie radzą, wtedy
wypuszczali je z pod ~~swej~~ opieki.
I widać było, jak ~~starszy~~ ~~pełne~~ po-
wietrzu kołą, z przyjemnością wo-
łając (kwilącym): „Uli! Uli!" – aż
je stąd do ~~stanowiska~~ ~~pożywienia~~ przy-
~~wiązuje~~ do przedsiębiorczości i zwinności,
~~bez~~ ~~zwinności~~.

Co rok ~~wyprowadzają~~ ~~tak~~ ~~w~~ ~~lecie~~

za roku
~~pokolenie~~ nowe pokolenie, które ~~nie~~ ~~wiedzieć~~ i nowości wyprawami swemi ~~stary~~ ~~ortyk~~. zakładało w pobliskich Piccinach, w których Fabiszyna lub w Tarkach swoją wyższe siedzibę i ~~mieć~~ nowości wyprawami swemi na pobudzie stary ~~Kościół~~ ortyk).

~~Jedna~~ Królewska Góra, w której ~~siedzibę~~ ufundowana, ~~drzewa~~ na spodzie (w ~~ziemi~~) drzewiste ~~ziemi~~ (nad spodem) bardzo. I dobrze jej się wodzi. Widać. To się, że nic jej ~~zniszczenia~~ nad tego ~~zniszczenia~~ ~~zniszczenia~~ ~~Krakowa~~ nie wyrządzi. (wyrządzi).

Ale przyszedł rok ~~1919~~ (1920)... Coś się ~~zmieniło~~ ~~zmieniło~~ ~~zmieniło~~

(A ci) Dnia jednego, gdy kotlowiny nad
Sporem) wysoko, postrzegły zauważyły
tu i tam gromadki na otwartej ~~ziemi~~ przestrzeni
gromadki ludzi, ~~którzy skierowali~~
w odległości, które wbiegli w ziemię
jakieś zwierzęta. (Coby to mogło być?) Zwie-
rzęta te szły od Czerwonego Krzesła
~~Jana~~ skośnie ~~ku~~ wprost, do jaskini.
Że jakoś nie mieściły nad tą ...
zwierzęta, postrzegły ~~które~~ odległe
w pobliżu tych zwierząt ludzi w mun-
durach podobnych do siebie, rozmiesz-
czeni kolumnami na równinach. (Zwierzęta
te stanowią kilka drużyn: z których wy-
jeżdża ~~kilka~~ pierwsza) ~~kilka kilkadziesiąt~~
(kilka i kilka...). Zwierzęta się ostrożnie
wysoko, bardzo to zwierzęta-ludzie w
momencie pewnym, gdy ~~ostrożnie~~ poczęły
się z wolna, by ~~szybko~~ do kolumny
nam zbliżać, ~~kilkadziesiąt~~ wyjęły z ~~ostrożnie~~
~~ukrytych~~ i wyrwał jej dwie kotki
z rozpostartych skrzydeł. Czemu
~~ukryli~~ widać to nie pociągnęły. Czemu
pewnej wchodzą się wyżej, ostrzegają
Czterech się widzieć, ~~że~~ ~~kilkadziesiąt~~
tamtym towarzyszą. Dzięki temu kilkadziesiąt
wysoko (~~kilkadziesiąt~~ dwudziestu) ponad ...

* Jeszcze nazwisko ~~pewnego~~ kolegi, nie mogę wymówić, że się ~~ostrożnie~~ wyżej
(czechosłowackiego) prawnika.

I. Pierwsze

Jednego ranka, gdy ~~jak~~ orzeł, na który ~~kolej~~ wypadł zdobycie obiadu, zerwał się i poszybował gdzie na północ. Orlica została ~~wyjątkowo~~ przy pisklętach wyraźnie.

Po jakiś ~~czasie~~ tygodniu, gdy jej orzeł-rodzic powinien był wrócić z obiadem, ~~zaczęła się obawiać~~ zaczęła się ~~bać~~ o niego, ~~albo~~ słuchała przeciągłego wiatru, echo wydawała. Zerwała się orlica z gniazda, wzbiła się, wyleciała w powietrze i bystrym wzrokiem zaczęła ~~na~~ północ, ~~gdzie~~ Jasne widać było w powietrzu ciemne pasy dymu, wprost nad granicą ~~zwalczających~~ dwóch walczących ~~ludzi~~ (ludzi w ~~mundurach~~). Tkwiła tam, ~~jak~~ poszybowała ~~wtedy~~ w stronę tego dymu, który wiatr ~~się~~ zwiększył. Nadpłynęła ku granicy, ~~widząc~~ zaczęła się wznosić i wysoko ~~leciała~~ zataczała koła, wypatrując jakich pożywków na ziemi. ~~Ludzie~~ ~~Ich~~ ~~nie~~ ~~obchodziły~~ (nie obchodziły - powie tylko ludzi z chyżą nie dała jej się zobaczyć - zawróciła wzrok z powrotem do gniazda...

Nosty chvíle Kryše - stárce jeí stanob
z pokrčka pozdychnot si - ovot na vrc.
cut. Corka vstoty mezitím (mezitím pozdrav)
ovtiry. Pozdrav tí corka zlostiví Jopo.
mocky oči o podlaze. - Ouchvátí jsou
chvíly -

Nagle uz dveř kryše krátký, rozpacn.
ny ... Oto v pokoj dopnul zpozdilý
(vzdychy) ovtí v ryku ustrnulá vnu.
dra ... A Rosnost se ani bez pozvolí
na dvě - vprost na jeho oncy ud.
mlka ... jeho oči vyhlédl v
jeí kyst tiš zvuk. (jeho jmo.) ... jeh
z nův (inostykalost) mozaurychlé kroky
podlaze jí z pozvolna v jeby ...
Jsou Dingo z bolestných krajních nad
tgm mrtvem klidki.

Vrásna pomalí na o pokleknuté
pozdravě jí na pomalnice vedle.
Jeho tvar mizerně je vyšlé.

Ale [illegible] Ale ani tí musel
tí chvíle. - Ale vzpomínky (pomalých)
po tváři ty třípem pomalí [illegible]
x mrtvého jména, to vzdálí vlaky.
Ta ani v jeby, aby upadl vzpomínky ...
Jeí nic pomalí - svobodné nad
celým Jsvem. Chvíle jsou vzdálí v vzdá.
lenosti, že ona [illegible] vzpomínky —

Królewskie Orły

Na niedostępnej skale, jak na wysokiej baszcie starego zamczyska gnieździła się para królewskich ptaków. (~~Z tej wysokiej straży nadgranicznej~~) Stąd, niby z tej strażniczej nadgranicznej perspektywy nad całym spustoszeniem. Stąd czyniły wypady dalekie na południe pod nalotem [illegible] i tej [illegible]ni dziwie. Nie wybierały [illegible] jednak, podług dawnych zwyczajów [illegible] zwycięskiego; bo [illegible] ale mniejsze i pomniejsze [illegible] bliskiem [illegible] coby bezpieczny gniazda zagrażało, nie wyczekiwał, lecz rozumiejąc się jeden lub drugie dalekie na południe, ze [illegible] Pałrad w Słowackie dziedziny i stamtąd wybierały [illegible] prawdziwym pospiechem [illegible] naraz. Jakoże, kurczęta, [illegible] wiary za lichą [illegible] dla ich [illegible]; bo [illegible] zwiadowi [illegible] swej, jasnobiom i [illegible]. [illegible] raz podbierały z [illegible] jagnięta młode, a z [illegible] za [illegible] bydła [illegible], z pól [illegible], z [illegible] sarniątka młode -- i przynosiły je w [illegible] [illegible] gniazda pisklętom.

[illegible] wszystkie [illegible] Orlicy [illegible].

Ustawicznemi [illegible] [illegible] wracały do gniazda z łupem ciężkiem w szponach. Nasycony pisklęta i [illegible] [illegible] [illegible] siadywały na krawędzi swej wysokiej [illegible] grotami swych [illegible] [illegible] [illegible].

Gdy dzień był [illegible], słoneczny i [illegible] Tatr [illegible] kiedy [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] siedzącego przymrużała. Tedy obejrzały się dzieci do gniazda, zobaczyły utkwione stale na południe i tam nad przyszłymi dolinami, nad dalekimi stronami tęskne [illegible] wypatrujące a wyczekujące.

Słońce tu już nie stawiło oporu, lecz jak rabusznik [illegible] przekradało się.

– O matuchno! – wskazywali na rodzącego: –

Już po podarek przybyły...

Już wypatrują rabusznicy, co by z sobą zabrać.

Choć o rzeczy co się rodzi dawniej ciężko, nie dziwota z tego stroni naszym rozumie. Co innego, gdy się zabielibo na przedwiośniu jagnię młode, gdy się urodzi zając w polu, lub wróbelek się lis pomyli – gdy zorza wyprowadza na polanki... Wtedy orzeł czy orlica, które z dalek nowo nadleciały, stulają nagle skrzydła i strzały prosto z góry na ziemię po upatrzoną zdobycz. Porwało go w straszne szponach i najbliższym drzewie wracało do gniazda z ciężarem w szponach zdobycz. Tu na nas czekały ostre dzioby, które [illegible] w nią rozrywały.

Gdy młode orlęta otrzymały się na tyle że wyprowadzić [illegible] matki stworzeń, wówczas rodzice wyprowadzili je z gniazda i zaprawiali w ćwiczeniach do lotu. A znów już wiedzieli że samotne dadzą sobie rady wtedy wypuszczali je z tej swojej opieki. I wtedy było jak tęskny gadaniem powietrze rozlegało się przejmującem wołaniem rodziców „Ali! Ali!" aż je głos do przedsiębiorczości samodzielnej zachęcił.

Co rok wylatywało z skalnego gniazda nowe pokolenie, które zwiadowało o pobliskich [illegible] swoje wyprawy oraz i zwoje wyprawami swemi chwały spiżowe [illegible].

Pora królewska nadciągała wciąż nad polanami spokojem bezbrzeżnem. I dobrze jej się [illegible] działo. Wiedziało się, że nie jej panowania nie powróci.

Aż dnia jednego, gdy rozsłoneczniony nad spiżem wrzosowisk zawarczały tu i tam, na otwartej w dole mapie gromadki ludzi w odzieniach, które obejrzały z góry na jasnych znaki (co by to mogło być?) [illegible] od czerwonego [illegible] [illegible]

Za jasnych czasów gdy nad tą [illegible] pogranicza stojącą w pobliżu [illegible] znowu ludzi.

w mundurach podobny do siebie z oczu mnóstwie niji-
mi na ramionach (mały w strasznie [illegible] dobrze z kto-
rych wypada piorun z gromem, [illegible] i muk...) Trzymały
się ostrożnie wysoko, bojąc się zgubienia - lecz z momentu
pewnym, gdy orlica poniosła się w górę, by dostrzec
lecz [illegible], - strach wypadł z oczu i wyrosły jej nowe latki
z rozpostartych skrzydeł. Wiedziała to nie potrzebny. Czemprędzej
bobięce za wzięcie, ostrzegając krzykiem towarzysza, cofnęły się
nad teren bliżej gniazda i rozpoczęły wysoko nad głowami powietrzne
ku niemu wracającej, niosły ucznie
ciężkie, że się im pod [illegible] zaciśnięte.

Pewnego ranka, orlęt, na którego kolej wypadła
zdobycie obiadu. Zerwał się i pomknął gdzie na południe.
Orlica została przy pisklętach w gnieździe.

Po jakimś czasie gdy już orlęta-rodzice powinien być
niedaleko zdobyczą, zerwało się z południa po powietrzu stłu-
mione, przerażającem echem lasu, echo wystrzału...
Porwała się orlica z gniazda, niespokojna, wyleciała wysoko
w powietrze i bystrym okiem ruciła ku południu. Jeden orlę
było w powietrzu całkiem prosto dymu, wprost nad [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [

Przygody Michała z pod Srocka.

(Przygody Michała).

~~Michał z pod Srocka był to człek, dla~~
Dla Michała z pod Srocka czas nie
nie miał znaczenia. Co dziś zrobił,
to się nazajutrz po latach mogło zro-
bić. Chyba, żeby się nie zrobiło. Jako
i z tą świetlicą... Lecz o tem trzeba skoleją
opowiedzieć.

Michał, gospodarz niebiedny i mistrzy,
od roku już mieszkał w nowym domu.
Dom, jak zwyczajnie, miał dwie izby,
przedzielone sienią. Michał jednak
mieścił się z całą rodziną tylko w jed-
nej izbie, ~~tak~~ zresztą pozostawiał dru-
gą, tę świetlicę, stale dotąd nieużywaną.
Brak w niej było kilku, stołu, pieca i
podłogi.—

~~Pomału~~ Ale raz Michał przechodził
przez sień i spojrzał na niemowlę
w otwartej świetlicy, tylko raz postano-
wił w duchu:
— Trza będzie pomyśleć o wykończeniu.

Ale wciąż coś zachodziło — jak
nie [illegible], to tamto — czas ubiegał, i nie
się odbyło. Rok drugi minął, i trzeci,

ci, a świetlica stała, nieskończona.

Mieszkańcy ci w jednej izbie było ~~zaciśnie~~ ciasno. Latem jeszcze jak latem - dzieci szły w pole do robót, drwi się o, świerało - ale zimą, gdy się wszyscy w izbie gromadzili - do tego kury, króliki, ~~jak to w wiejskim gospo~~ czasem cielę, jak to w wiejskim gospodarstwie bywa - nie było się gdzie obrócić. Gość jaki gdy się nadarzył, nie było go zgoła gdzie usadzić. - Cóż dopiero, gdy nadjechał ks. kiedy ksiądz miał chodzić po kolędzie. Michałowa ze wstydu pod ziemię chciała. Żeby się schować. Wtedy też Michał miał za swoje!

- Twoje to wiecznie krzyczała do męża - że ja przed księdzem muszę wstyd cierpieć. Jakie osoby duchowne w takiej chlewni gościć! Świetlica dawno mogła być gotowa. ale tyś zawdy przeszkadzał.

Michał w pokorze znosił gdy, chuć przecie, że zasłużone ma słowa, nosił. łagodził je też słowami:

- No dajże spokój. Już ja się do tego

vezmę, jak jeno kolendy przejdą.

Ale czas kolend ~~minął~~ i po-
stu, myśli wiosną, z wiosną znów ro-
boty polne, potem siennokosy, i niva-
i rok, jak amen, ~~minął~~ minęli. Świę,
tlica jak stała niewykończona, tak
stała.

Zdarzyło się w pewnym czasie, że
~~kt~~ któryś z panów z powiatu, będąc na
komisyi wojskowej, przechodził mimo
domostwa Michałowego. Odpocząć
Bardzo mu się podziemne domu spo-
dobało, ~~wstąpił do chaty Michałowej~~
~~w sprawach nabycia, i obejrzeć~~
~~się chciał~~.

– Co za widok stąd macie! – chwalił. –
Mogliby[ście] mieć mieszkańców
na lato, jeno wykończcie świetli-
cę. Za czynsz z jednego lata
koszta się odbiją. Gospodzia my-
tem może sporo z grosza zaro-
bić (za mleko, jaja, które ~~gościom~~
na miejscu
swym gościom dostarczy.

Zwidziała się ta rada Michałowej.

– Musisz raz wreszcie ś'wietlicę wykończyć – powiedziała ośmiadcyła stanowczo, mężowi.

– Ja też tak myślę – odrzekł zgodnie Michał. – Czas już najwyższy, by zabrać się do tego. Jeno deski trza naprzód przystroić...

Miał Michał swój las przy gruncie. Zdobył się na to nareszcie, że upatrzył dzień w tygodniu, przyjaciół chłopa, do siebie, poszli do lasu i drzewo na deski ścięli. No dobrze. Trza było teraz drzewo to obrobić, zepchnąć ku drodze i zawieźć do tartaku. Na to już Michał nie mógł się tak prędko zdobyć. Co robić chciał, (spotrzegł, to mu coś zawdy przeszkodziło, myślał) i poprzewracał o tem, by zaczętą robotę dokończyć, ale zawdy coś mu przeszkadzało. – Pół roku uszło

~~znowu~~, nim się Michał ~~znowu~~ mógł zabrać do obróbki drzewa, i znowu drugie pół roku, nim je na drogę ~~przepłakał~~ zepchnął. (~~odciągnął~~). Sam zostało. Leciało oprawdzie na głowie Michałowi i nieraz ~~na dwie~~ piosnki. Śliczne: „Trzeba to drzewo do terteku zawieść" – ale ~~tak sobie~~ weźmi coś zaczadziło, czas ubiegał, drzewo na drodze gniło. I świetlica stała, nieskończona.

A tu w piekarni stawało się coraz ciaśniej – dzieci podrosły – dorosły troje i czworo drobiazgu wyspało się na poprzek na ~~ślubiku~~, teraz trza było wnet pościeli sposobić. Bywało, że Michał sam nieraz na podłodze się ułożył, serdek pod głowę jemu podłożyła, śliczny. Gdy mu ta poniewierka dokuczyła, nieraz nocą westchnął: – Juci je muszę tę świetlicę skończyć...

Ale w świetle dnia ten mus się rozwiewał. ~~Mijał tak zaśmieciła~~ I mijał tak miesiąc za miesiącem, rok za rokiem — świetlica stała, nieskończona. Ludzie patrzyli na tę (jego) świetlicę z robotą, ~~jego ze współczuciem~~, mruknął nawet: „Prędki, jak Michał z pod Grunwaldu."

Świetlica zresztą, tak jak stała, ~~nie~~ bynajmniej nie próżnowała. Leżało tam skłodzone w niej potrzeby, jesienią len, grochowiankę, ku wiośnie zawieziono do niej jagnięta i kózki i jagnięta, a przez rok cały służyła za skład sprzętu gospodarskiego.

~~Tak to było z ojcowizną.~~

~~z tym domu chłopskim~~

w pickerni,

Co Michałkowi trudno, to Michałowi jeszcze trudniej. Lata szły — dzieci dorastały — w kości Michała z wiekiem napływała

coraz to większa ociężałość. Po-
zierał na świetlicę:

– ~~Trzeba~~ Trzeba by dokończyć...

Ale już nie miał wiary, by to zrobił.

– Dorosnie syn, to izbę dokończy.

Gdy syn dorósł, nie było już co dokończać. Świetlica zgniła ~~tym~~ [wraz] ~~razem~~ [z] ~~ostatnim~~ [ostatnim].

Inklus w gospodarstwie.

Jan Słowa i Gaweł Sīgb, rozbudowani osobno sąsiedzi, gospodarzyli na jednej, 24-o morgowej zagrodzie. Każdy z nich miał jednako po 12 morgów, tylko w parcelach mijanych (t.zn. jedna parcela Sīgbia, druga Słowy), położonych w dwóch pochyłych spadach (zachodnim i południowym).

Obaj byli w równych średnich latach, (w jednym może więcej) czasie ożenieni, jednako mieli dzieci po kilku, i zdrowie równie obu im służyło. Zdawałoby się, że jednako też powinno im się powodzić. ale tak w rzeczy nie było. Słowie wszystko szło „jak z płatka", Sīgbiowi „jak po grudzie". U Słowy chleba nie zbrakło, u Sīgbia niedostatek nieraz pobawiał w chałupie. Słowiowi poprzedzie słowa, ale i Sīgb nie próżnował.

Jakaż tego odmiennego powodzenia może być przyczyna?

Kiedy ludzie postronni, ~~nasłuchawszy się~~ narzekań Sīgbia i cierpkich jego uwag o powodzeniu sąsiada, pytali się go, co za pan powód, że Słowiczna ~~jakoś~~ ~~tak~~ ~~prędzej~~ postępuje zagrody zgoła inaczej niż wszędzie, ~~tamtych~~ Sīgb znacząco wzrusza ramionami, chcąc dowieść się ich niedomyślności.

— Nie wiecie?

I wytrzymawszy ich ciekawość, rzucał szeptem tajemniczym:

— Słowa ma inklusa.*)

*) Inklusa-istota tajemna, która służy swojemu (bogactwu lub powodzeniu)

Kiedy wszystkim co ciemnego w tej sprawie było, jednem się
[illegible] stawiło, i przyjaciele z chrząkaniem rozmiejscem:

– Patrzcie, ktoby się spodział!

Słowa istotnie miał intelusa – jeno wcale nie takiego, o jakim ludzie myśleli. Intelus jego był w oświacie. Ucz, go Stąd znowu, jak Stąd, do cenić nie umiał. Podczas gdy on [illegible] uczniów ze dwóch próżniaczy, w których, odbywszy swoją wyżej się można dowrli, [illegible] najwyżej z [illegible] z tym z owym obcego pośredniczeniem, poplotkowaniem, słowa nie ciężał sobie ostał po sumie czy po nieszporach w cyrkule, posłu, chać pomiędzy, jakie się zdarzyły, z wolnemu interesowali go szczególnie, co instruktor rolniczy, dojeżdżający z powiatu, o uprawie ziemi, o hodowli, o podniesieniu wogóle gospodarstwa górskiego opowiadał. (Wziął sobie nawet od niego broszur kilka (o sposobie uprawy roli i Stąk, o nawozach sztucznych itd.) i te z nawozą w chwilach wolnych sylabizował, albo też Kazywał którem z dzieci starszych, które do szkoły chodziło, by mu je głośno czytało.

Nie poprzestając na tem, zaprenumerował sobie „Przewodnik kółek rolniczych", [illegible] zamawiał [illegible] „Rolnika", dawał gospodarczej i, o jakiej kolwiek dowiedział się jemu, że o sprawach rolniczych traktuje, starał się ją niezwłocznie sprowadzić. Chciał już tego sporu Bartka wdomu. Nie lubiały one, jak to najczęściej ze, wsi bywa, w rozrzutności, bo je przy każdej sposo,

bniejszej chwili, by sobie takie dowcipy dać wbić w pamięć, przestrzegał.

Stało się mu dużo jaśniej w głowie, i zrozumiał, że już tak pekać to życie, jak ojcowie pekali, nas idący nowy nie dozwala – [illegible], chcący żyć innemu, trzeba dać z postępu grunt, chopoki, choćby i nieużytki, to jeszcze nic. Trzebaby mu przyjechać i z tej strony, uwięzić, zbadać, czego pokrzebuje, aby się mogło plonami odpłacić. (Inaczej, przyjeżdżeno na nicm dużo, a korzyści niejakiej (Biada biedzie pogania i orze – i biedzie zbiera.)

– Raz się to musi zmienić – powiedział sobie, i innemu już, surowiej otwartemu okiem na grunt ojcowski spojrzał.

Chodząc [illegible] pole – gdy mu się w myśleniu [illegible] uparcie odmawiało – uwięził naprzód, że dobrze byłoby parcele rozrzucone zcalić. Możnaby [illegible] na jednym kawałku wykwitnym dowiedzenia gospodarcze czynić: kurzeń, [illegible] nie w dziel pustkowy jednej – dwóch ich było na zagrodzie – posadzić jeno z sąsiadem, spotkawszy go tedy na zagonach, zaraz do rzeczy przystąpić.

– Wiecie, kumie – powiada mu – mierzą mnie te parcele miejscowe, te niedrze. Dwoch nas ino jest – po jednej pola mamy – przetrzijmy się zagrodą na pół, niech [illegible] pole w całości. Ja osiędę na jednej, wy na drugiej połówce, i będzie. Co wy, kumie, na to?

Gdyś się zastanowił co słowa może w tem mieć...

Bez interesu na to by nie ciągnął...

– Jak mnie oboje jeden – dodał Słowa – tych nie podzielą źle nie wyjdą, to ~~niech zostawię do wyboru~~ przyślemy geometrę geometra, przetnie pole na pół, i wam zostawię do wyboru: którą połówkę zechcecie. Zgoda?

– No dyć by to dobra była – odrzekł Ślęb wymijająco.

– Zatem przystajecie na podział? – naglił Słowa.

– Coby nie przystać? Toć to ~~tak oddawna trwało~~. Trza nie zastanowić...

– To się zastanówcie i dajcie mi odpowiedź wtedy, to ~~ja~~ wyjdę.

Ale Ślębiowie się nie spieszyło.

– Jeden to się tak o to chodzi, to widać chce sobie lepszą – ~~najlepszą~~ ziemię. Bo ~~to jakaś podejrzana~~ ~~sprawa~~. Trzeba ~~zastanowić~~ zbadać się, upewnić w tej myśli, do ludzi zwrócić się po radę.

– Tak a tak – mówi – spieszno mnie bardzo na podział ten, różnica. Widać ziemia parcele moje wszystkie widzę, bardziej obmierzę, abo któreście...

Ludzie ich widzieli – przytakiwali Ślębiowi, bo cóż ich to z ziemi obchodziło. I Ślębiowie ~~odjechali~~ do ~~swojej~~ wioski.

W końcu Słowa, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, postanowił robić pomiary na parcelach, jak ~~się~~ było ~~ich~~ wybrać ~~najlepszą, przecie~~ morgowe parcele i, podzieliwszy je na równe części, przeprowadzić na nich z nasypami, zakreśleniami i kamieniami, dziedzictwa. I Tośmy zwykli na ~~ziemi~~ jak i na papierze. Zabrawszy plany ~~parcel~~ a tych części, które dziedzictwa podzielą, zwłaszcza je i porównawszy ~~ich~~ bo, zobaczyli ~~że~~ pod ~~względem~~ ~~ilości~~ ~~niemal~~ ~~jednakie~~ ~~są~~ ~~ale~~ ~~ostre~~ ~~pagórki~~ ~~ziemi

~~wyłoka tej [illegible] kwaśnej~~ nitrogłę kwaśnej [illegible]
mu czosnek; że superfosfat, dodany do obornika, ~~[illegible]~~
a skuteczniej bardzo pod ziemniaki, ~~[illegible]~~ soli potasowej
jeszcze ~~[illegible]~~ i płatki; a na tych też i pa-
stwiska najlepsze kwiaty z łąk. Ale więc nawozy
pomocnicze przed stworzeń pan rok przed, drugi-
i dochód ~~[illegible]~~ na cud rezultatów. ~~[illegible]~~
Stodoły muszą rozszerzyć, bo ~~[illegible]~~ słomy zbiera
zbiera dwa razy więcej niż poprzód, ziarna wymłaca
teraz trzy razy więcej niż poprzednio; siana mają
pełne wozy. ~~[illegible]~~ Zmienił ~~[illegible]~~ wy-
glądu ~~[illegible]~~ w nocy i w stajni. ~~[illegible]~~ Bydło

V Stąd przypatrywał się temu zdaleka i pokpiwał z tych
wobec ludzi:
– Wiecie, wiecie, co on ma ta słowa pokrzepić. Kraje parcele,
odmierza, odmierza po tych ~~[illegible]~~ poprzód sprzedał,
rozdziera – dziwy one na polach wyprawia.
– Pewnie tych stuczących nawozów próbuje, a które
~~[illegible]~~ tam pan z pośród a zachwalał.
– ~~[illegible]~~ Bedricny widzi, co za gotowa mamy wiść
nam będą! Ojcowie ci rozum mieli, ~~[illegible]~~ Bóg
przy ~~[illegible]~~ uprzewali grunt jak Bóg przykazał, ~~[illegible]~~
stuczących pomyślał przy przykładzie nie uży-
wali – i zbierali. Słowa ojców nie nas wszystkich wyżli
przemądrzeć!

Słowa o tych podrwiwaniach wiedział on nie wzdrzą-
nie go z drogi postanowienia nie myślił.

6.

, lepszy odżywione, niebrak lica, krowy powiły dwie dwa razy więcej mleka. We wsi tutejszej znać był majętność pryw. bytek.

Stąd, widzę to, zielenieć z zazdrości. A kiedy latem powiedział mi poprosiła i zabrała porównać z moje krowy ze zdrowiem Sidory, wyrostkiem do cudu, sam pić nie wiedział, co tobie z zawiści pocznę. Postanowił wreszcie chwycić za sposobów Sidory.

– Co, czy ja to gorszy – utwierdził się w tem postanowieniu Stwierdził, że on jemu mądry, że nikt tego starego nie przechytrzy. Ho, ho, nie żadne to szkoły, gimnazyja – nie przemądrzy kiedy wszystkiego dostanie, a nie dopuszczą nawet. Trzeba się jemu dowiedzieć, co on to wiedzieć, co mu tak dobre skutkuje.

Z Sidorą samego nie chciał o tem gadać. Wywiedział się, jemu bokiem od tego do nowego sposobu, jakie słowo swoją sprawdzi, z jakiego w kawałeczku się narodził – i jemu wszystko, czego się na tym znać. Skoro nadeszła wiosna, dowiózł nawozu dużo, wyjął narzędzia i wtedy wcześnie sporo i [illegible]

– Pokazać Sidorie, że i on nie gorszy a moim nawet lepszy się na nie nowszy, że damy mu pole jak nasze.

Z wielką niecierpliwością oczekiwał lato.

Nadszedł je do stopy. Worki poustawiane dużej we wsi, sporo superfosfat przegrzeć, męczka się rozsypała. Nic to. Przy rozsiewaniu (zbożu) nie zachowuje odpowiedniości, popatrz porcami dobre ręce, skwarzył oczy.

– To to widać tak być musi. Że to pokaże Sidorie, że ja on nie gorszy, a moje nawet przyjemniejsze, że je jeszcze.

Do rozcięcia kleiste na tyle ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

8.

— To jest podrzędne zdanie, co [mieści] [pomieści] — wyjaśnia

a to, że [wiadomości] [jak] [zbiór] zbiór [zbiory] [jak] [ma] [to] [wiadomości] [wyjaśnia] [nie] [być] [to] [zdanie] [z] [zbiory]

[mogłoby] [pomieścić] [wszystko] / [Innymi] [to] — [mnóstwo] [pojęć] [mnóstwo] [pojęć] —

— Takiemu [chorobie] / [nie] [wiedzieć], [to] [się] [udowodnić]. [Ale]

[wiadomości] [takie] / [I] [zbiór] [wiadomości] [wiadomości] [wiadomości] — [z] [klasy] [z] [klasy].

Jan Słowa i Paweł Ślęb, rozbudowani osobno zajęli, gospodarzyli na jednej, 24 morgowej zagrodzie. Każdy z nich miał jednako po 12 morgów, tylko w parcelach mijanych (tzn. jedna parcela Ślęba, druga Słowy), położonych w dwóch ~~pochyłych~~ pochyłych spadach, zachodnim i południowym.

Byli obaj w równych, średnich latach, w jednym mniej więcej czasie ożenieni, jednako mieli dzieci po kilkoro i zdrowie równo obu im służyło.

Zdawałoby się, że jednako (tej) powinno im się powodzić, ale tak w rzeczy nie było. Słowa wszystko rosło jak z płatka, Ślębowi jak po grudzie. U Słowy chleba nie brakło, u Ślęba niedostatek nieraz ~~pokazał~~ pokazał w chacie, pieczołach. – ~~Nie~~ Pracował potrzebnie Słowa, ale i Ślęb nie próżnował. ~~Dniotki tu bodaj dłużej, jak~~ Pytali Ślęba, tłumacząc się ~~tu~~ bodaj dłużej, jak tego odmienne powodzenie może być przyczyną?

Siła tajemnicza ~~tajemnicza~~ znacząca się..

— Nie wiecie?

I wytężywszy całą uwagę, rzucił szeptem:

— Słowa na inklusa. *)

Tedy wystąpiwszy ~~ostrożnie~~ co rozumniej się stawił, i oddalił się ~~spokojnie~~ rozumiejąc, że biorą go [illegible].

Słowa owe ~~były~~ nie inklusa, ~~ale~~ nieboże, ojca Jana...

Inklus ~~słowy~~ był w odwiecznej. Lecz ~~siła~~ znowu, jak grób, ~~zdawała się~~ milczała. Wszystko ~~zdało się~~ ~~zdało się~~ ~~zdało się~~

Zaprenumerował sobie pewnemu kółek rolniczych, zamierzał [illegible] i, o jakiej konieczności się jemu, że go rolnictwu i gospodarstwu stara się go zaraz sprowadzić. Mieli [illegible] spory o [illegible]. Nie [illegible] ona w zarządzie, ba ja pokłócili i więcej, by sobie wtenczas i dopiero wtedy w pamięć, przykład.

Stało się ona jasnej wydania i zrozumieć, że ich [illegible] jak [illegible] publicznie [illegible] dowodu - że, chcący żyć, trzeba iść z postępem. Sprawa, [illegible] to jemu nie. Trzeba się nam przyjrzeć i z tej i z tej strony, uwierzyć, czy [illegible] potrzebuje, aby się [illegible] [illegible] [illegible]

obiem na tem gruncie ~~spotkać~~ spotkać.

Chodzą po polu gdzie wsie, miesiące upewnij odmienny – wreszcie, że dobrze byłoby parcele rozmierzyć. Możnaby radzić na miejscu kwestię wspólnego uprawiania gospodarczego. Tu zaczęli się wódz dzielić – bo dwóch ~~z~~ było na jednego prawie – pogodzić jeszcze z Stefanem. (Ha! ~~Stefan~~ to...)

Spotkawszy się, odwrócili do niego pytając:

– Wiesz, Kamotus – powiedzieli – co mamy do ... . Jeszcze wczoraj ~~to~~ ~~tych parcelach~~ ... Jakby... wiecie nie te parcele mierzyć, te miedze. Dwóch nas dwie jest. Jak jedno pole mamy – pytanie. Jeszcze wczoraj na pół: ja orzę na jednej, wy na drugiej połowie. Bo drugi może gorszą w parcelkach kawałek. Łączyć się na tym jeszcze ~~z~~ Stefanem. Co Stefan

mam w tym rację ... Być się [illegible]
[illegible]

Ono był tak dobry był-nie-wymyślony.
– To się zgadzam!
– No tak odrazu trudno. Trzeba się nad tym zastanowić.
– To zależy od tego czy [illegible]
[illegible], zresztą nieważne.

Ale [illegible] się na sprzeczki.
– Nie chcę tak o to kłócić, to może chce sobie [illegible] myślisz. O mnie zależy! (a pomyśl inaczej...) Ale, słuchaj, nie można się [illegible] tej, postanowić sobie [illegible] na poważnie, jak się.

W tym celu wybrać się wyjechać, przecie można by [illegible] [illegible] [illegible]

Ślub przypatrywał się temu z dalsza
i pokpiwał z tej [illegible] ludzi:
– Widzę, widzę, co on tam nam w Sobie
nie pokaże. Istnienie [illegible],
Twoje prawda, odmienne, i dziwne,
że po polu – jeździ powóz zaprzężony,
rozbicie – będziemy widzieć, co za
odmienne [illegible] rodzi nam bóstwo.
Ojcowicze rozum mieli, nie [illegible]
jak [illegible] i rodzi
i [illegible] mężczyzn
... nie nie [illegible] i zbierali. Oni
[illegible] Słońce ogrzewa i nas myślących
myśli przemawiają.

Gdzie o tych przemianach podróżnych
nie [illegible] nie wiedzą [illegible]
nie [illegible] to nic go z zapasów nie
nie nie zwracało. Dziwiły
[illegible] jeden, nowy robotnik, i [illegible]
na polu ... myślący skutkiem
a nie ... nie ... . Na [illegible]
[illegible] ...

Te nie pomni sprawdzą
[illegible] – [illegible] = rezultat.

Sąsiedzi. (Jak kto z kim wspaniałe.

1) Mają jednakową ilość granatu. Lecz I-ty garnie się do odmiany – II-gi, jak dziadkowie robili, tak robi. = Rezultat. (Konsensus-fyrmuła?)

2) I. czyta Pismo, pisze rozmaite (Przewodnik Katolicki i in.), stale odczytuje, zastanawia się – bada, szuka dróg, sposobów odwadnia – i dla zachowania – nim... II-gi się z tego śmieje, pokpiwa.

3) I-ty pogania stale swoich nowych sług. ne(pomocnych) – jeden robi, drugi. = rezultat.
II-gi (będzie Lafora i inni) nakłania się, pogania się, zdrowieć. (Co je to – gorzy?) Pogania tu nowych sług.

4) ale I-ty kupuje sprowadza nowy sprzęt dla swego rolnictwa, pisma, o dobrym stworzeniu – –
II-gi pogania – a czyta.

5) I-ty stosuje rozmaite
II-gi – –

i pkt = rezultat

6/ Rywalizacja:
I ☧ walczy z nieuprzejmością
II ☧, by pokazać, że i on tej
nieuprzejmości, by go zakrzyczeć.

W kościele: „Tchnienie, chrzcimy się ... to
się rzadko. Nie inklinuje."
Na ulicy
(Spotkanie z inklinacją się
z bratem) ———

Uw.! Stosow. nazwisk nieregularnych:

1/ Azotnick przechowuje wiadomości-
wiadomości na pocztówki-
2/ Nieostrożność przy rozsiewaniu-
3/ Rozsiew równomierny z drzewa zbóż-
(rzepaku)
4/ Na skutek nieodpowiedniej (spodniej)
5/ Na [illegible] tyle: nie zwracam uwagi
się na bydło, które się zatruwa-
6/ Wiadomości nieodpowiednie-
i w czasie nieodpowiednim-

Syntezy:

I Jak ~~II.~~ wrogie powstają ~~powstawać~~ nowe nowy (nadtlenek
azotowy, siarczek ~~II~~ I, azotek,
b) Kwasy, c) superfosfat....
i jak dowieść że tego, że wzór I.
wiąz. tlen mamy więcej ~~wiązania~~ co
na pewno).

I. pręt + kółko rolu. (~~wiązek~~
żelazny
Ogrodko.

II Si od zyda (tlenek i Si
kwarcyt)

L:

Valeria
Davidson

I. Racjonalnie:

Przechowywać w miejscu suchym. Nie mieszać z innymi. Superfosfatów nie zostawiać dłużej niż na tydzień (tydzień) po przyniesieniu. Sól potasową i kainit najlepiej nie wystawiać nie zwracać wilgoci.

1. Azotniak siać w głębokie grządki, wąty, obfitujące w próchnicę. Nie opłaca się stosowanie azotniaku na glebach lichych, podmokłych. Należy go wysiewać na pewien czas naprzód (minimum 6-8 dni, na cięższych glebach 10-14 dni). Wysiewać w dzień bezwietrzny. Przy tym mieszać azotniak z taką samą ilością piasku lub ziemi suchej (wskazane dla równomierności). Rozsiewać można w dwóch stałych kierunkach, krzyżkiem, wzdłuż i wszerz ogrzędu, nie znurkiem.

Azotnik dobry pod ziemniaki i wszystkie okopowe. Dobry pod oziminy i jare zboża, zwłaszcza pod owies. Również na Tyki i pastewniki. (Na pastewniki najlepiej późnej jesienią lub wczesną wiosną). Po rozsianiu - przez 3 tygodnie bydła (z obawy zatrucia) nie puścić. Tak Tak samo przy nawożeniu pastewnik Kainitem.

Najlepiej po śniegu - uważać, by siać na bezwietrzną pogodę.

2. Superfosfat (18% kwas fosforowy) siać na krzyż. Czas wysiewu obojętny. (Również na skutki: kwas w głębsze podmokłej). Dodanie superfosfatu (pod oziminy, okopowe) do nawozu obornika b. się opłaca. Zasilanie superfosfatem ziemi pod warzywa (buraki, cebula, ogórki itd., truskawki) jest wskazane.

3. Żużle Thomasa. (20% kwas fosforowy wykwintny) żużle wolno się rozpuszcza. Dlatego

jego rozkład się na kilka lat. Żniwa dobre są na wapiennie głęby - i te, na których superfosfat nie działa (tj. piaski i podmokłe, kwaśne) i sze, solonej na podkarpaciu. Żniwa nie odpowiadające pod oziminy, okopowe (koniczyna), łąki i pastwiska. Zwłaszcza na obronowcie rozsiane żniwa.

4. Sól potasowa. (% tlenku potasu).
Nadaje się dobrze na ziemniaki i wszelkie okopowe, na pszenicę i jęczmień. (na łąki i pastwiska ~~jęczmień~~.

5. Kainit. ~~Dla~~ (% tlenku potasu).
Na ziemie suche i piaszczyste. Na ziemniaki na zbożowych i glinistych dobrze stosować sól potasową. (Kainit na łąki jakiś pewien czas wesprzy z zachowaniem ostrożności, jak przy superfosfacie. Przed i po rozsiewie obronowcie.)

żywot)

I. ~~...~~ o. Cichówka. Jego praca od strachu. śmiertelność, prawość. Cnoty ojców. Cenienie chleba, daru bożego. Do zie. mi mieć miłość – pracować dla niej. Gdy orzą + gdy siają + gdy kosą .... Tego żniwa. Tego upadły podniósł nieboże. (Wobec sąsiadów – pomoc, przy robotach – po sąsiedzku) Ojcowizna boży cień, miłość ziemi.

II. Praca w lesie.

Gdy czy to pusty przy drodze sąsiedzi zmówili się i wszyscy jedno zboże do siebie.

Ten jeden pracuje, a ci...
drugi ciuo, cuo...
Gdy przyszło dzielić—
(V Jaki koniec?) to ten zabrał cały snop...
a ten cały cud ~~ziemaniu~~ [illegible]
drzewa, pozorowi dzwięku
Tamo skóra zeszła z ramion, a ten... V

III. Majster z Stronia.

Począł od strzyżenia noże - potem ciesielka. Robił trumienka - potem wyhon - miłyny - tarcki... To go nie zadowalniało. Kazał Bóg na cześć kapliczki, kaplicę... a dopiero przy kościele - aż dotrzi wszy na kościele. Jak je z góry wymówić...

Jak umierał -

Dopiero - dziwne dopiero wiry... na cmentarzu, wieczorem, a dlaczy im z Boża kazały...

TW. Dróżd nadwodny IV.

Chałupnicy i skrawek pola koło
rzeki - ciągle pracuje, wyrabia z ka-
mienia pole - kamieniami grodzi r
jary robi - umacnia...
Przyszła zbóż - chałupę rabuje...
Chwyta, wyrabia drzewo, które
rośnie - z tego budyje nowe.
Przyszła druga - pole pół zabrała.
Kamieniem zbiera - czyści na nowo.
Przyszła znowu bić - znów chce
Tupa pozbić.
Stracił nowe.
Znów pole pół - wydrążył...
I tak walczy z żywiołem ci
do zgonu. Dni

IV. ~~Dwaj~~ Sąsiedzi.

Dwaj parobcy obok siebie pracują na swoim zbożu i na sąsiednim pracują. Drugi zboże swoje i nawzajem i wyrzucają na takie wyrzuty. Pracują podwójnie. — Co wyrzucają, to na rok drugi podwójnie ich; jeden by ich zjadł z wszystkim wyrzucanem.

Koniec.

a ż...

V. Pracz zbiorowy!!

(Górale) 1.

Jeś w Chochołowie.

Jeś Łukaszczyków z Poronina pod Zakopanem początowet sterego ojca w rękę i poprositi:

– Nie brońcie mi, tatusiu, dóne na wandrky do Chochołowa. Byto to akurat na rok pud wiśnus, o lutym. Ojciec jij wypatrzyti nań!

– A cóż to tam ma być... odpust jaki?

– Be, jaśnie! Święto Chochołowskie.

– Co pleciesz. O takim świecie my tu nie słyszeli

– Boście, tatusiu, wy wszyscy w swojej gaździnie. Pewki o tem opowiadają dziś tu bydgoprawa.

Jak to Chochołowianie razem z kontrem zrobili powstanie i mieli cześ panom pokazać na jarmarku, jak prawdziwi zbójnicy z miasta i nemówiąbi sprawdzi Dunajcem, coby ich puścio Chochołowianom pamięti skrupti; jak jarmarku koło kościoła bitkij i jak się wszystko skończyło.

– Bo tak się musiało skończyć. byli

– Be, jaśnie! Skiby nie byli Dunajcem na drodzi...

– Co Tyś o tem mówiła wiedział?

– Bo jak mówiłem, tatusiu. No i teraz, skoro się znowu coś stroi...

– Co się ma znowu stroić?

– Powiadają, że znowu jaśnie Król – ta sprawa wyjdzie na wiarę...

– Oj, bajdy, bajdy!

– Toć postanowili na Podhalu – ciągnął nadmy wybitniejszy opowiadacz – nie pamięć tych powstańców i naradzić się...

– I tyś na te narady zbierał? – zadrwił ojciec.

– Nie jaby się ino chciał przydać. Całe Podhale tam zjedzie.

Powróciła mi, [illegible] prosił.

– No dyć ... jakaś tak ciekawy ...
– A nes nie zrozumiesz ! – wtrąciła żartobliwie siostra Iwuśka
z pod okna, gdzie pisała kędzi z matką.
– Czekaw no ? Zaprosym Cię do nas i wio ! ... – [illegible]
[illegible] i jam i fornmenty, [illegible] utrwalił [illegible]
[illegible] i [illegible] a [illegible]
jak [illegible] tancerz uderzył : – Teraz ! – Hamo ! Jedziemy !

Gdy [illegible] nadeszła, już od przedniego [illegible]
[illegible] Jeśli się zerwał, do świtu
z kowia nie pasł. Wystroił się tak jak na wesele. Brzozowe,
nie, nad wiatkie kierpce [illegible] obcisłe, kiecy
[illegible] – [illegible]
[illegible] wdział koszulę cienką lnianą,
spinkę pod szyję sprzątał – serdaczek na to czerwony z kołnierzem
[illegible] z wyszytemi a na
to kapeni – pas rzemień czarna bryla [illegible]
[illegible] wtykę pugowy [illegible] z zwierzęcia –
kapelusz nowy z kostkami i piórko [illegible] nim jeden
bicz orle – gdy się dziś widzy [illegible]
stał Jeśli stał już gotów ze sankami i koniem na obydwie.
Wyszła siostra Teresia, równie jak brudna stroją.
Za nią matka, w serdaczku z rękawami, w chustce jak
pogotowiu zarobnej gaździnie. Wsiadły do sanki,
Jaś przypisał wóżdzki [illegible] do chomąta konia
[illegible] za lejce – ruszyli. Z tyczowego [illegible],
gdy ją mijali po drodze, wyjeżdżały na trasę różne
[illegible] sanki i [illegible] się z nimi.
W Zakopanem [illegible] spotkali kilkadziesiąt [illegible]
[illegible] Dojechali na – i [illegible] ruszyli kuli-

giem [illegible] w stronę Kościółki. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

4. Po zamku wszystko naokoło [illegible] wśród tłumu, gdzie wśród tłumu z [illegible] trybuny wyższej, a brama w wielkiej trybunie. Jak okiem [illegible] widzisz [illegible] i czarne i chorągwie narodowe [illegible] podkowa na [illegible] (na wzgórzu). Są [illegible] [illegible] pod Tatr wzgórzy, od [illegible] Sokoła, [illegible] [illegible] od Cracoviae, z tylko-mówią - [illegible] narodowych Duszpasterz brak. Wtrydili się przyjść na tę rocznicę: że to ona chociaż [illegible] [illegible] a im [illegible].

[illegible] [illegible]

Cóż to się tam wśród tłumu pod trybuną mija?

Przedziera się [illegible] [illegible] [illegible]

Wiadomości ich mocno i nieustannie.

~~Kościół~~ Wszystek ~~kościół~~ powinien pracować, ~~kapłaństwo~~ radzić na ~~ś~~ sposoby odkrycia winy politycznej. ~~Stanie~~ ~~Jawne~~ ~~Jawne~~ ~~Jawne

Porawinska-Rossowski
Pierwsze Czytania, III, str. 108n.

1.

Dyzma w Betlejemie.

to jest: od dziecka-sieroty

Dyzma, odkąd zapamiętał, pasterzem był cudzego dobytku. Ostatnio w latach sterczych na jałowe* się najmował i paścił owce na halach. Po rodzicach swych nic w spadku nie dostał, jako że był w rozumie ułomny. Przytulisko miał jednak u siostry zamężnej, która gwałt odziedziczyła. Póki siostra żyła, było Dyzmie znośnie, ale gdy ją Bóg zabrał, a szwagier ożenił się wtórnie, o Dyzmę nikt się zatroszczył. Dobre jednak, że go pod dach na zimę przyjmowali.

---

* jałowe = puste owce.

Półki życia ...

Dyzma u Betbejemicz (Dyzma u Betlejemczyków)

Dyzma, odkąd zapamiętał, pasterzem był cudzego dobytku. Na, przód dziecięciem, kiedy go matka odumarła, pasł gęsi nakoło sąsiadom, podrzuty sługował u ludzi za pastera bydła, wtorkiem, aż dorósł, na jakieś się najmował i pasł owce (przez lato) na halach.

Po rodzicach swych nic w spadku nie dostał, jako że był w rodzinie nie ułomny. Brunatna dziedziczyła siostra, sporo od niego starsza. Miał jednak Dyzma przytułek w domu i chleb od zimowej jesieni, kiedy owce zejdą z hal, do zielonych świąt pomagał u boku siostry. Mieszkał w komórce pobok stajni, choć się osobno. Półki siostra żyła, to Dyzmie było dość zimowej; obżarta go, oprała dojadliwie nader często przydała mu, co mogła, do zjedzenia, choć się Bóg/Rabcia, a surowsze oderwie się i przynosi obca gospodyni, Dyzma stoi się cicho. Nikt o Dyzmę nikt już nie dbał; jakby go jasne, że go głód dech na zimę wypuszczą przymrozki.

I pasterzył się Dyzma, pasąc cudzy dobytek, a niczego się przy tym tyle rok w rok nie dorobił. Nic nie miał poza odzieżą, jedzeniem, a czasem nawet i tego. Przeto odzieży (jedzenia), mało/nic co mu ze cnót ojcu niemiła. Wstał na nogi i wierny. Być to miał, Kudłacz, bardzo zmyślna przypaśna. Wierny był, to już nieraz co powiedział. Na krok Chodził za Dyzmą wszędy, na krok go nie odstępował, nosił za nim Kapelusz, serdecznym służył mu wiernie, jako Dyzma ludziom. (Wiedzą ci zmyślność kiernusia, ludzie różni, i panowie kozicy i panowie, którzy latem na nie czatują na hale dochodzili, na, jeżeli się, by im go Dyzma odstręczył. Ale Dyzma nie chciał sprzedawać przyjaciela. Dopiero głód go przymógł. Było to na przednówku, po zimie długiej i postnej. Obaj zeszli Obaj z kiernuszem nie mieli co jeść. Tedy Dyzma wyjrzał pola, wstrzęsł, wszystko mu do wiecha i powiódł go

do organisty. Ledwie wróciły, kupiwszy chleba, do domu, bo mu jeszcze ta. Skoro chleb zjadły, na drugi poranek odwiózł je drugiej wsi i tam go kon. dla nich wikarowa sprzedał. Chłopi i ta [illegible] [illegible] [illegible]

„Narodził się w stajni Jezus ubogi..."

O Boga Dziecia mistrze mieć pojęcie, wiedzieć jemu, że to wszystko Wszechmocny Pan, do którego on, biedny człowiek, [illegible] bliżać, w którego nie śmiał oczu otworzyć, stoi przed tajemnicą [illegible] przed [illegible] progu. Ale ten Jezus ubogi", co się narodził w stajence, przyodziewał ubogiego Dziecię, [illegible] w upokorzeniu tem swojem by mu się nie odkrył. A jeżeli gdy wyobraził go sobie jako bóstwo na siankach Dziecina, to jej [illegible] tajemnicy [illegible] serca, i ten [illegible] stwórcy. rozumienia nie mógł przestrzegać.

Kolendy przemawiają Dziecię w pojęcie dziecka lepszy i prostszy [illegible] podaje [illegible] ciepły świat człowiek jak w błogim śnie — widzi się mu tutaj wszystko dobrze, [illegible] bracia wszystkimi i przyjaźni. I cudze, w innym [illegible] cieszą od niemi dziecka, odczuły się mu w tym czasie możliwe. przyszłe

[illegible] do głowy, że się może znowu Betlejem i ona stajenka z Dzieciną przyszły i okaże się może na oczy biednym pastuszkom okaże! A skoro temu z kolend się podobali, [illegible] [illegible] zamknięci/ci dziecięcia nie mogliby/by wtedy żal mu od tego zamarznięcia serca radości trwałej pokochać. Tedyby i on, dyzma, dostąpił tego szczęścia, iżby [illegible] mógł się mógł pokłonić Dziecinie-Dziecinie w [illegible] stajence. Jużeć nie z próżna mu wykamibyła pomódz. Jak to te kolendy... co to za roboty przysłowie:

„Jedrek kopie siano, ten konopie bierze,
Dyzma osypkom*) pora-Dziecinie na ofiary".

— Wyraźnie: Dyzma w. Dyćby i on [illegible] osypki... Cóżby to jej naprawdę mieli o tem opowieść? — Ci się wstydzi cały. Lud go przeszedł, [illegible] to się stać może. Jak wychodzi, trudno zgadnąć, ale się stanie.

Chyba to jej go nie opowieść. Czasem słabia, czasem

*) osypki — worki owsa.

4. jednej rzeczywistości
tej [illegible] ale w niej trwać. Przykuty z dwóch
ciasny [illegible] Przydarzały ją chwile i siły [illegible], jakie podają
zimą w dolinie kamienie u zwykle [illegible] mierzyły mozół — na lekcji, przy
(pisaniu) wyrwała się znowu — z jej na odwrocie, gdy świat się prze-
bielał, zmieniała się w gorączkę oczekiwania.

Za pierwszą pomyłkę otrzymywał on w zeszycie oszczędki. Otóż
[illegible] wybrzydzanie, najmniejszy [illegible] i chwast
je na [illegible] wysokiej [illegible] pióra pod [illegible] trojeniem, aby się dobrze
zakończyły do tej chwili niekiedy zachowały.

Pod dwiema stoi się najmniej wątpliwej. [illegible] ozdoba
[illegible], pióra stary Peter — by się mogła jakimś przypadkiem w stajence
Świątecznej Kacper. W noc przed Wigilią nie spał wcale. To do okna, to na
niebo co chwila podbiegał: śniegu, wiatru nie było. Gdy noc mi-
nęła, powiedział [illegible] w duchu: jesteśmy nie sami... Na drugi noc [illegible]
się stamtąd. I A [illegible], by wieczorem odległe — gdy świat gwiazdy w oknie
usłyszało, gdy muzyka się otwarła i [illegible] kolędy: „Na wieczerzę
Kto z was mile wcześnie, co to były za dary? [illegible]
zrywał się i [illegible] swego [illegible] i dysotet cieszył
już pomyślał, że to Kolędnicy.

a [illegible] gdy w lecie nadchodził i otaczał, tem gorzej nadchodził
tej zimą.

Aż przyszło owe Święto Narodzenia...

Dyzma leżał na wyrku w stajni. Tam go, jako chorego, na-
jego wuef umieścił, wyniósłszy [illegible]
Zresztą ciepły mu tam było [illegible] by [illegible] bo zimnica
go trzęsła.

Dyzma leżał w sercu, ale pomyślał [illegible], że to dziś
Wilja. Kacper też sobie, gdy gospodyni [illegible], otrzymało pan
pomyślał z komórki swej, [illegible] i mógł iż w pierwszy [illegible] na
wyrku: resztę za to odrzucił gospodarom. Wiernie leżał
zwróciwszy [illegible] ku jego.

Nadszedł [illegible] wieczór. [illegible] Wieczerzę jedzono w domu,
i [illegible] opowiadano o Dyzmie w stajni któżby się kłopotał.

na wzgórzu oliwnym)

I on, cichutko [illegible], [illegible] rodzone w sercu [illegible]. Cuci, że drżą [illegible] cud, [illegible] spotkanie. Wyzierał [illegible] [illegible] na [illegible] Dyszy. Oparł gorący [illegible] [illegible] [illegible]

WŁADYSŁAW ORKAN.

DYZMA W BETLEJEMIE

Dyzma, odkąd zapamiętał, to [illegible] od dziecka-sieroty, pasterzem był cudzego dobytku. Ostatnio, w latach starczych, na junasa się najmował i pasał owce na halach. Po rodzicach swych nic w spadku nie dostał, jako że był w rozumie ułomny. Przytulisko miał jednak u zamężnej siostry, która grunt odziedziczyła. Póki siostra żyła, było Dyzmie znośniej; ale gdy ją Bóg zabrał, a szwagier ożenił się wtórnie, o Dyzmę nikt się nie zatroszczył; dobrze jeszcze, że go pod dach na zimę przyjmowali.

I zestarzał się Dyzma, pasając ludzki dobytek, a niczego się przez tyle lat nie dosłużył. Miał tylko pieska, co mu stał za całe mienie. Wołał na niego: Wieruś. Była to mała, kudłata, bardzo zmyślna psina. Wiernyby ł, to już nic ma co powiedzieć. Chodził za Dyzmą wszędy, na krok go nie odstępował, nosił za nim kapciuch, serdaczynę - służył wiernie, jak Dyzma ludziom.

I latami Dyzma na piersi zapadał, nogi poczęły mu ciężyć i za owcami prędko chodzić nie mógł. Ale przed ludźmi nie narzekał. Wiernusiowi się jeno uskarżał, który mu też pomagał nawracać owce.

Zimy w komórce przy szwagrze przepędzał. Czy tam chorował, czy nie, nikt się o to nie spytał. Coraz też przykrzej bardziej przykrzył mu się żywot.

Jeden miał Dyzma tydzień w roku jasny: święta Bożego Narodzenia. Gdy się zoliśkły, już się naprzód cieszył. Były to przecież święta jego, pasterza. Nic on nieumiał, do szkoły żadnej nie chodził, nauk, przykładów katechizmowych, ni modlitew nie znał - umiał jeno z pamięci kolędy. Jakoś łatwo, z powietrza ich się nauczył. Bo też tam prawie wszystko w nich, co znał rozumiał, co mu było bliskie i znajome.

" Pasterze bieżeli,
gdy głos usłyszeli...."

To napewno ci pasterze, co pośli przed nim na kolach. O nich w kolędach stoi. Cała historja prawdziwa: jak w kolebach swych posnęli a tu się ogień na niebie pojawił; jak się ze snu porwali, pytają: "Co się to dzieje?", aż ci gwiazda wielka stanęła przed nimi i zawiodła ich prosto do stajenki. Gdzież to ta stajenka być mogła?

"W Betlejem przy drodze
jest zła szopa srodze..."

O Betlejemie słyszał, że miało być gdzieś daleko, w żydowskim kraju. Ale owa "zła szopa" musiała tu być gdzieś blisko, przy końcu wsi skoro "pasterze do niej przybieżeli" w tę samą noc.

"Narodził się w stajni
Jezus ubogi..."

O Bogu Dyzma wiedział tylko tyle, że to wszechmocny Pan, do którego on, biedny owczarz, bał się zbliżać; w kościele nie śmiał iść ku ołtarzowi, stawał poza wszystkimi innymi, przy samym progu. Ale ten "Jezus ubogi", co się narodził w stajence, ośmielał nieco ubogiego Dyzmę. A jeszcze, gdy wyobraził go sobie, jako leżącą na sianku dziecinę, to już łez słodkiego rozczulenia nie mógł powstrzymać.

Kolędy przenosiły Dyzmę w jakiś świat lepszy i prostszy. Po czas całych świąt chodził jak w błogim śnie. Wiązali mu się wszyscy ludzie dobrzy, bratni wszystkim i przyjaźni. I cuda, w innym czasie od ziemi dalekie, zdawały mu się w tym czasie możliwe.

Iraz w tem nastrojeniu przyszło mu do głowy, że się może znowu Betlejem i owa stajenka z Dzieciną przybliży i że się może na oczy biednym pasterzom okaże. Skoro tamci z kolęd ją widzieli, czemuż i ci, dzisiejsi, nie mogliby jej widzieć? Aż mu od tego zamarzenia serce radością trwożną podskoczyło. Tedyby i on, Dyzma, dostąpił tego szczęścia, żeby się mógł pokłonić Jezusowi-Dzieciniе w stajence? Juścić nie z próżnemi rękami by poszedł. Jak to ta kolęda... co to ze sobą przynieśli:

"Jędrek kopę siana,
Łukaszczyk baranę,
Dyzma oszczypków parę-
Dzieciniе na ofiarę...."

Wyraźnie Dyzma... Toby i on oszczypki.... Czy już naprzód mieliby o tem śpiewać? Aż się wstrząsł cały. Uwierzył, że to się rychło, trudno zgadnąć, ale się stanie.

Myśl ta już go nie opuściła. Czasem słabła, czasem się jaśniej zajaśniała, ale w nim trwała. Przyduszały ją chłody i głody, jakie podczas zimy długiej, w komórce u szwagra mieszkający znosił; na nalach, przy owcach, wyzwalała się znowu - a już na adwencie, gdy się święta zbliżały, przemieniała się w gorączkę oczekiwania.

Za pasienie przez lato otrzymywał on w zapłacie oszczypki. Chętnie wybierał z nich najładniej urobione, najpiękniejsze, kładł je na wysokiej półce, aby się dobrze do tej chwili ważnej zachowały.

Przed wilją stroił się jak mógł najlepiej. Włosy przystrzygał, koszule prał, płaszcz stary łatał, by się jak najprzystojniej w stajence świętej okazać. W noc pierwszą święta nie spał wcale. To do okna, to na niebo co chwila pozierał: światła, wezwania czekał. Gdy noc minęła, powiedział sobie w duchu: "Jeszcze nie czas.... Na drugi rok się stanie!"

A im dalej lato zachodziło i słabnęło, tem gorętszej nadzieję to żywiło.

Aż przyszło owo święto Narodzenia.

Dyzma leżał na wyrku w stajni. Tam go, jako chorego, mającego wnet umrzeć, wyniesiono. Zresztą cieplej mu tu było przy oddechach bydląt, bo zimnica go trzęsła. Leżał w gorączce, ale pamiętał przecie, że to dziś wilja. Kazał też sobie, gdy gospodyni była w stajni doić, oszczypków parę przynieść z komórki swej i miał je w pieczy na wyrku - resztę zato zlecił gospodarzom. Wiernuś leżał zwinięty przy nogach jego.

Nadszedł wreszcie wigil jny wieczór. W domu jedzono wieczerzę i łamano się opłatkiem - o Dyzmę w stajni któżby się kłopotał? A on, ciężko na wyrku swoim odpoczywając, radosne w duszy miał myśli. Czuł, że się dziś ów cud, długo oczekiwany, ziści. Wyzierał go całą duszą. Z mrokiem nastałym mózg począł pół sennie. Trwał w mdłości chwile długie, aż północ się zbliżyła.

Naraz ocknął się Dyzma. Cóż się to dzieje? Jasność niezwykła uderzyła w jego oczy. Słyszy muzykę niebiańską..... Pojrzał po wnętrzu stajni - a tu stajnia odmieniła się do cudu. Wszystko się zasrebrzyło naraz, zajaśniało - pajęczyny wiszące u powały stały się obłokami, z poza których migają w świetle główki aniołków. Widzi.... ze drzwi o

otwartych przez próg zapisuje się oczy – i dusza zachwycona.... poznaje, że, które pasał – cały migdał, w wełnie w blasku srebrzystej, wpływa do wnętrza.... Aż ci oczy go wiodą po złocie – ku miejscu skąd światło bije – i widzi na złotym siankuJezuska, jasną Dzieciną.

Zrywa się co prędzej z wyrka, bierze w trzęsące dłonie dwie serki, złazi na ziemię i drżąc na całym ciele, a przeciskając się przez gęstwinę owiec, zbliża się do złocu-słonka... Tu pada na kolana i serki dwa u stóp Dzieciny kładzie.

-Jezusku! Jezusieńku! tyle jeno wydoła powiedzieć.

Śmie podnieść wzrok – i widzi: Dziecina się doń uśmiecha.

Tedy już Dyzma nie może błogości w sercu napełnionej pomieścić. Traci się w niebie.

Skoro przebudził ktoś rano do stajni, zastał Dyzmę na worku martwego. Radość miał w twarzy, jakiej nikt u niego w życiu nie widział.

Usnął w Betlejem pasterz Boży. Wielmuś go opłakiwał.

Jesiek we fabryce sukna.

Stary Jamroz [illegible] z Podrzina miał w siedmiu swem dziedzictwie owiec. Posiał je najmłodszy syn Jesiek, podług. stoletni. Kiedy [illegible] wypuścił z owczarni i wypędził [illegible] wstawszy dużymi kijami [illegible] rzuciwszy na nie, ojciec, stojący pod izbą, pojrzawszy [illegible] na nich, [illegible] uczuł:

– Trzeba dziś owce wykąpać, [illegible] bies je ostrzydze.

Popędził je [illegible]k. Za nim pognał.

[illegible] nadbrzeżem [illegible] potok, gdzie Jesiek [illegible] z owcami. Niedaleko [illegible] nad potokiem. Jesiek ojciec [illegible] ku niemu [illegible] nad potokiem. Jesiek chwycił owce po jednej i [illegible] do wody, a stary ojciec myć dłonią ich [illegible] wyjmować je z brudu. [illegible] wypuszczone po kąpieli, otrząsły się [illegible] – wnet też osuszyło je [illegible] słońko. [illegible] znów Jesiek chwytał owce kolejno [illegible] prowadził je ku ojcu [illegible], który je [illegible] potem im nosił i stygł [illegible] mi noszeniami. Za chwilę [illegible] wełny zostają owce ostrzyżone, [illegible] do stodoły, odbiegają lekko do kierdelu. Tak [illegible] kołysz wystrzyżone. Dopiero [illegible] wełny [illegible] [illegible] do domu. [illegible] Zimą [illegible] jest [illegible], potem [illegible] do folusza.

– skąd wyjdzie sukno gotowe ubrania, bielić na nie sprzedaje portki, ani nie na suknie gatunki fabryczne.

Ale słuchajcie to i jeszcze niedawno. Ale ci ogłosił powiat ajent z fabryki Bielskiej, że kto by zechciał wełnę owcą dostarczyć zawsze do fabryki, to za tyle a tyle funtów wełny wracającej otrzyma tyle a tyle metrów cienkiego gotowego sukna. Zastanowił się ten i ów z gardów, którzy owce chowali [illegible] : „Może się to i opłaci. W sukna cienkie przydałoby się dużo. Byłoby na manufakturki dla dzieci" [illegible] Przyjechali [illegible] sukno grube nigdy z fabryki [illegible]

Jamrdł tu nad tem podumał. Zwiózł wełnę – wyjechał [illegible] sukna sześć metrów. Zawinął je w bal, owinął, powiązał sznurkiem i rzekł:

– Pojadę z wełną do Bielska. Oddam we fabryce – Kiedy [illegible] przywiozę sukno, co ci dadzą.

Jasiek w Bielsku [illegible] gdzie jaki jest warsztat – to też nowość go ciekawiła – zabrał się ochotnie.

Jechał on w drodze [illegible] i do fabryki sukna w Bielsku się dopytał. Oddał wełnę w Rautowe i dostał kwit na sukno, po zważeniu jej dostał kwit na sukno [illegible] Ucieszył się, kiedy [illegible] pochodzące do [illegible] zajrzeć do wnętrza fabryki, skąd szumiało dziwny dochodził. Dołożył, fabryki zbliżył się i uchylił drzwi [illegible] fabrycznej [illegible] – a ci ustał otwarł ze zdziwienia. Ujrzał [illegible] jakby [illegible] [illegible] [illegible]

dy, migały, kręciły, układały się w tęczowe smugi pionowe, z których jak motyle unosiły się ku górze, to znów opadały, jak motyle unosiły się ku górze, to znów opadały, Dla oka olśnionego fascynujące. Poza tym słońce rozlewało postrzegł Jasiek jakieś niezwykłe zjawiska i ludzi krzątających się przy nich, Coby to mogło być? – dumał.

Tak stojącego w niezwykłości nędzy zauważyła dziewczyna, podeszła i spytała.

– Cóż ty tu robisz? – spytała.

– Przyjechałem wełny do fabryki.

– I dziwujesz się, prawda.

– Dziwuję.

Podobała się zaraz rezolutność dziewczęcia.

– Nie wiem, jak się sukno robi?

– Wiem, jak u nas na wsi. Ale jak tu w fabryce, to wiem, tego nie znam.

– A ja chciałbym zobaczyć!

Jasiek zwrócił się do dziewczęcia, by mu pozwoliło.

– No to chodź ze mną. Musisz się przebrać, skrzatka zaraz da. Musi być kontrola.

Zaraz weszli do środka, gdzie wyładowywano przywiezione z kolei ciężkie bele wełny. Kilkunastu robotników tu pracowało. Jedni rozpakowywali wełnę, drudzy układali ją na wozy i wozami w równy, długi stos. – A jakie to wełna była! Ani przyrównać do tej, jaką owce ojcowe nosiły na grzbiecie. Biała jak śnieg,

czyściutka i miękka. Nie w niej tłuszczu, ani brudu.
– Widzisz, to jej wełna prana – mówi ~~[illegible]~~ zundera – przy. tem z jednego owcy, które mają wełnę ~~[illegible]~~ o wiele delikatniejszą, niż nasze owce górskie.

Przeszli następnie do farbiarni. Tu ~~[illegible]~~ jednemu robotnicy napuścili wełnę (bieli olejem), drudzy farbowali ją w ~~[illegible]~~ na różne kolory. (~~[illegible]~~) Jeszcze potrafi ~~[illegible]~~ ciekawie i zbawczo sobie, jak się to dawniej robiło, skąd się biorą kolorowe sukna, kiedy wełna jest biała i szara. Teraz już nie.

Potem zaszli pod ciekawe. Tu kłęby wełny przędzą na przędzarkach, na parę maszyn zamienionych się na pasma zwinięte, które przędzarki (znów) zamieniają drugie o szeregach wrzecion; te skręcają nici, wyciągane z pasm i nawijają je na ~~[illegible]~~ (mniejsze) szpulki. Robi to sprawnie, jak cudem. A tylko dwóch robotników kierowało maszynami.

Przeszli teraz do ~~[illegible]~~ (tkalni), której to jeszcze ~~[illegible]~~ na pokrętkach (tak się zdaje) ~~[illegible]~~. Mógł się teraz tym cudom nieznanym (~~[illegible]~~), podziwiając za szeregiem (przędzarek) przędzarki zblizka. ~~[illegible]~~ Widział tedy, jak nitki kolorowe, owijając (~~[illegible]~~) (tkackie) wrzeciona, nawlekały się (w) różnistkie ~~[illegible]~~ poprzeczne druty prowadzące, a te nakoniec zwijane mysiki, w pojemniki leżące, to cudeńka zamaszyste szpulkami – zamem trepek na kosmach – trach! ciach! – przesuwa przerzucone nitkę, i wreszcie pęs (barwny) materyi. (~~[illegible]~~) W nią postawiły metry sukna.

Tej fabryki

zauważył Jasiek, że to jest kombinat! Pan zresztą po-
ciągnął Jaśka do maszyny, gdzie maszyny ~~mniejsze~~ mniejszy su-
kno drewnianymi wałkami potem do prasy, gdzie
one je prasy w kotły inny wodą pod ciśnieniem, gdzie
je ciepłe ~~drewnianymi~~ kolczastymi szczotkami — ~~wyczesują~~ do pra-
sy, gdzie to kłębowate sukno pomiędzy walce orkie-
wie tektury i przyciskano je ciężarem. Stąd dopiero
można wyjść gotowe.

— Tak to widzisz, chłopcze, ~~ale~~ fabryka wprawdzie wy-
gląda — wielka ~~ale~~ ~~pracy~~ pracy nie widzisz.

Jasiek podziękował panu ~~za~~ za ... (dobrze) za ...
~~zabrał~~ Tarkowski, ~~odebrał~~ ~~w~~ ~~maszynie~~ ~~swoje~~ ~~sukno~~ i zabrał się
do domu. W widzeniu mają w fabryce nie ~~tylko~~ obrazy
ze sukna. Jadąc widzieli ~~tylko~~ sukna, ~~które~~ ~~pod~~ ~~pachą~~ ~~Jaśki~~:
bo ten ~~widział~~ zobaczył, jak ~~tkano~~ i ~~prasą~~ ~~kontrolę~~.
zobaczył ~~tkanie~~ i ~~prasę~~ kontrolę. ~~Opowieść~~ ~~wspólna~~
~~w~~ ~~domu~~ ~~opowieść~~ ~~się~~ ~~zadziwił~~ ~~co~~ we
fabryce widział, opowie ~~wszystkim~~ w chałupie.

Poranówka - Rozmowski
Pierwsze Czytanie III 120 u.

1.

Jędruś na weselu.

W miesopuście tej zimy dużo było wesel w Poroninie. O tem też jeno, z kim się kto ożeni lub za kogo wydaje, było po oziedlach gwara. Wdrożyło się to i nieletnim. - Jędruś Chowańców z końca wsi, który posunął do kółka po naftę, wpadł do izby z podnieconem, mówiąc:

- Wójkowa Hanka od Stoców wyciodzi za Sekunka.

- Też nowina! - zdziwiła się siostra. - Dawno o tem zapowiedzi wiemy.

- Ale o tem nie wiecie - oznajmił z pewnością - że ślub ma być pojutrze i że mnie Hanka na druhny pytała...

- Cie, druhna, a tu jeszcze koło jej służba - zakpiła z niego siostra.

- Tobie zazdrość, że cię nie pytali - odciął się Jędruś, dotknięty w honorze. Miał już przecie czternasty rok i sam owce przez lato na hali pasał.

Żartobliwe słowa Hanki: „Przyjdzie mi, Jędruś, na druhnę!" wziął syn honorny Chowańca zupełnie poważnie, i dopiero przykre wspomnienie stanęło mu przed oczyma, że to mogło być „ze śpasu"! Mocno to mu jego bolało. W przededniu ślubu chciał odejść stąd, ale nie wiedział sam dobrze, czy na wesele ma się zbierać czy nie, no i czy mu też rodzice pozwolą.

Wybawiła go z tej niepewności sama wójtowa Hanka. Przysłała bowiem na drugi dzień prosić na ślub rodziców i siostrę, i Jędrusia, by mu nie brakowało. - Przecie to mój mały druhna - pożartowała jego matka.

– Je mały! – stanął przy niej. Był ich sześć o pół głowy wyższy.
– Ho! ho! chłopcy ci pod powieką! – śmiała się wujkowa Hanka. – Jno mi nie zrób zawodu i przyjdź na wesele.
– Dyć on już na to wesele od tygodnia się stroi – poparła z uśmiechem matka. Ojciec nic nie mówił. Tedy jednak się też nie sprzeciwił. Wkrótce się oddalił na dwór.
Tedy jak jednak był obcy, niejednostajny rodzaj rzymkowieć. Kiedy rano (w dzień) ślubu się ubrać: kamizelkę, ki brygowane obuć, portki obcisłe, białe, przy pończochy wysoko na udach i koszulę cienciutką, wyszywaną na brzegach haftowanym wdzięk, czerwony serdeczek włożył, czapkę no. wą, białą jak śnieg, przewiązał jemu rękaw i wstążkę ją szeroką zawiązał, do tego kapelusik z białymi kotkami z bukietem – matce ci oczy zaświeciły się ku jedynakowi.
– Dyćeś już tako stojny, co cud! (pokpiwa)
– Coby się też kiedy nie zmylił – (przed) siostra – i nie wziął czyjego (przypadkiem) pana młodego.
– A ciebie za pana młodą – oddał (bez) uroczy żartu.
Bo (też) i siostra Karolcia wystroiła się do ślubu: w buciki idące, wysokie, w spódnicę spódnicy suto z kwiatami, w gorset świecącym szyciem zubr. w kwiaty wdzięczny (ślubny) rany się w korcie materyne; chusty (bawełny) z frendzlami na narzuceńce na ramiona; do zwinętych na głowie warkoczów wpięła wieńce (ślubny) bukiety.
Nadjechali dwaj druhowie na koniach. Konie stojne (przybrane) w pęk zwisających (wstążek) (do ziemi), i oni stojni w bukiety i wstążki przy czerwonych czapkach. Pokłonili się rodzicom, przepili winem do nich, podkurz ich do kóz. Te prosięta, pieczone do dalszych owacji powinęli.

Jednú tymczasem zapryjeżdżają konie do sanek i rózdżki białe, wysokie ~~[illegible]~~ jak wieczy umocowane na wierzchu chomontów, pęk dzwonków po boku przypięty. Wyszli wnet ojciec z matką, dwóch stryjów obrączni – on w czarnej, dorskiej czarnej, ona w serdaku z rękawami i chustce ~~[illegible]~~ niemej. Wsiedli w sanki, Karolcia wepchnięto. Jednú powoził.

Zajechali pod oficyny stodół. Tu już stał szereg sań, a wszystkie nowe ~~[illegible]~~ z ~~[illegible]~~ gośćmi dojeżdżały, ~~[illegible]~~ się w szereg wyciągnęły na biegu gościńca. (Konie pod brzegiem, rózdżkami pomiędzy głowy wysoko trzymane – sanki co które to wydziwniej i rzadziej malowane – a w których z nich bukiet strojny ~~[illegible]~~ gości o zróżowionych i rozśmianych twarzach. Wesela dodawało pana młodego, nad wszystkich Tetr wytoczone, i dwóch błyszczących dołów.

Wyszła z osiedla panna młoda ~~[illegible]~~ z wieńcem mirtowym na głowie, ~~[illegible]~~ z druchnami do sanek, zapięto ~~[illegible]~~ konie, pan młody z drużbami do sanek drugich wsiadł znów pan młody z drużbami – konie druhowie puścili na cało – (muzykanci zajęli ogniska i cały orszak weselny ruszył do kościoła.

W powrocie jedzie pan młody pierwszy z panną młodą, za nimi druchny i druhowie, muzykanci i goście. Pierwsze sanki zatrzymały się przed domem, za nimi dalsze. Wysiedli państwo młodzi i druhowie z chleb wyjść – a tu (przy ~~[illegible]~~ wyrosły zajrzeli wydzi. Pan młody stoi dziad siwy, brodaty (jak się później okazało: brat panny młodej, pustelnik) i pozywa się z panem młodym pomiarkiem ~~[illegible]~~

– Kto stoi u wrót zajrzeli?
– Pani młoda i pan młody.

– Lecz widać tu ludzi wcale
– Bo z całem przyszli wesołem.
– A może dom pomylili?
– Nie, tu są, gdzie ich prosili.
– Za cicho cóś za cicho.
– To się ślicznej rozpocznie.

I tak się ze sobą dalej przekomarzali, kiedy nie pomnę. Na to drudzy przyszli i głośno [illegible] przed wrotami:

– Dajcie drzwi otrzeć błota,
Niech otworzycie wrota!

Nic to nie pomogło. Podeszli tedy gazdowie, mówiąc:

– Jakże oto grzyczek boży,
Bo nam tu wrota otwory...

Jakoś [illegible] ukazał się z za węgła chaty kobiecy stwory, zbliżyły się do płotu. Tedy [illegible] na kobzie stary, grzecznej [illegible] śpiewnie tajemniczych [illegible] pół do ucha – i kobzie wtrąciły w obydwie, a za nim wszyscy.

W progu ojcowie wielki wchodzących, zaprosiwszy do środka. W murowanej izbie, świetlicy, zasiedli. Kto sobie gazdowie starzyści kobzie [illegible] zukrowej, wody mi.

W drugiej izbie, za siedmi, skrzypce [illegible] jeszcze odezwały. Chłopcy się tam zgromadzili; pełno było we drzwiach, pod ścianami, kilka par już tańczyło. – Zaczęli się tu i ówdzie. Muzyka go cię podnosiła. Czuć, że coś musi [illegible] wkrótce pokazać, coby go bez opamiętania do stanu drugiego wkupiło. Ale pewna mamulenka, kiedy [illegible] zauważyła, że najkrótsze jórek, drzwi na oścież, kosiny z druchny [illegible], zamknęła i za- mknęła, podbiegła [illegible] do kapelmana się nisko pod nim skłoniła. A skoro ten nam z uśmiechem ustąpił, –

~~stanął się jakoś pod murzyką~~ skłonił się jakoś drzwiom, stanął pod murzyką, ~~za wracał~~ powrócił do okrycia i ~~wpił~~ zasłonił go nogi

" Powiedzą, że ja umarł,
a ja drzwi otworzę...!

I obrócony ku drzwiom, powrócił znów nagle cyfrowej stopni. Znowu przystanął - obrócił się jak wczoraj i drzwi przy ręce - i znów z miejsca przesunął w cyfrowy. Siedział nowy się wysoko, jak dziecko wyprostowany, a nogi dawne chodziły mu, drgały, jakby kości w nich nie miał. Chciał, nie słuchając się, wdrapać drzwi o pięć, jak tamten wczoraj.

Zaczekawszy się nie przyszedł. ~~Rozczłonek~~ Stanął się dalej ~~zapadł~~ wokoło drzwi pusty:
— Patrzcie się chorowane wnuki... jak tańcy!

Jak dym, biały mu wzbił/trzeszczy. Na zakończenie kwadratowe się w powietrzu otworzył, tupnął mocno o podłogę, skłonił się drzwiom i odszedł. - Idzie do siebie, dumnie spojrzał na stopień w dziurek wielki Karolek. Czuł, że się tam wyotrzepanie do honorowego stanu drzwiom otrzepał.

Świadectwo stanu zamożności

Stwierdza się niniejszem ze strony Zwierzchności gminy Poręba Wielka (powiat limanowski), iż zamieszkały w gminie tej i przynależny do niej p. Władysław Orkan-Smreczyński posiada

Jedzie na wesele.

W najbogatszie tej [illegible] było wesel w Pomianie. O tem też tylko, z kim się kto ożeni, lub za kogo wyjdzie, była po siedlach gwara. Nadchodziło się to i wieczorem. Jeden chłopiec z [illegible]ic wsi, który pojechał do Krzika po wódkę, wpadł do izby, z podnieceniem mówiąc:

– Wikowa Hanka od Stachów wychodzi za Galicznika.

- Też nowina! - roześmiała się siostra. - Dawno o tem z nasze:
:dzi wiemy.

- Ale o tem nie wiecie - oznajmił z przechwałką - że ślub
ma być prędko i że mnie Hanka na drużbę prosiła.

- Cie, drużba, a tu jeszcze koło zęzi stawiła - rozkpiła za niego
siostra.

- Tobie zazdrość, że cię nie prosili - rozeźlił się Jędruś, obrażony
o honorek.

Miał już przecie czternasty rok i sam owce przez lato na hali
pasał.

Słowa Hanki: - „Przyjdziesz mi, Jędruś, na drużbę?" - wzięły tym
honorny Chowańca zupełnie poważnie i dojrzało przycinek ztoś:
:liwej starszej od niego Karolki nawiódł mu przypuszczenie, że to
mogły być dla żartu. Mocno go ta myśl bolała. W prawdzie po:
:cichu już odzienie stroił, ale nie wiedział sam dobrze, czy ma
wesele ma się zbierać, czy nie, no i czy mu rodzice pozwolą.

Wybawiła go z tej niepewności sama cyklowa Hanka. Przyszła
bowiem na drugi dzień prosić na ślub rodziców i siostrę i za
Jędrusiem się wszystkim się, by mu nie bronili.

- Przecie to mój mały drużba - mówiła i pogłaskała go dłonią po
licu.

- Ja mały?!

Stanął przy niej. Był wtedy o pół głowy wyższy.

- Ho! ho! Chłop aż pod pachę! - śmiała się Hanka. - Inno

ni nie robi nawozu i przyjdzie na wesele.

- Dyć on na to wesele już się stroi - poparła z uśmiechem siostra. Ojciec się i ni nie sprzeciwiał.

Kiedy już Jędrus bez obawy jeść się na dziwkę wybierać. Kiedy mu w domu ślubu się udało, kiepiski bogowie 7 dni, kiedy ubodzie cieszą, świeże, pięknie wypucowane i koralą ziemkę w ziemi na przodzie haftowaną widać, niemały serdaczek złoży, kuśtyk nowe, świeże jak świeg, przeciwić przez ramię i wstążkę za serdaka wpiąć, do tego kapelusik z kwiatkami, z bukietem - matce aż oczy naśmiać się ku jędrzejkowi.

- Dyć - eś już tak strojny, co cud!

- Coby się nas wsiądz nie wstydzić - potrząsała siostra - i ni wziąć sobie przykładku za parę młodego.

- A cóż na parę młodą - odbiał bez wrazy Jędrus. Bo też i siostra Karolcia wystroiła się w bucki żółte, wysokie, w spódnicę suto, kwiecistą, w gorset wiecącym tuchem wybierany, w koszulkę w dołce, rąbki haftowane i w kor. materyce. Chustę harmonę z frendzlami narzuciła na ramiona; do zawiniętych na głowie warkoczy wpięła różę z bukietu.

Nadjechali dwaj dwiri na koniach. Konie przybrane w pęk rozłażących, aż do ziemi wstążek, i oni strojni w bukiety

: ty i wstążki przy czarnych uchach. Pokłonili się rodzicom prze:
: bili winem do nich, prosili ich do kościoła prosić, i do kal:
: wach siedli pomknęli.

Jędruś tymczasem zaprzęgł konie do sanek i różdżki bia-,
wysokie, jak wichy, umocował na wierzchołku skrzyżowań; pas
dwa wstążki po boku przypiął. Wyszli wnet ojciec z matką, świą:
: tecznie ubrani - on w sukni granatowej czarnej, ona w serdaku:
: ku z rękawami i w chuście ciemnej. Wsiedli w sanki, kurtkami
małpszczin. Jędruś powoził.

Zajechali przed wielki Stodół. Tu już stał wozów sań, a wcią:
: ż gości dojeżdżało, tłocząc się w sam wyciągnięty na dzie:
: dziniec. Już wszyscy było zgromadzeni. Izby pobielone, różdż:
: kami [illegible] gęsto wysłane, - ławki, co które to wydziw:
: niej i radniej wzbione, - a w każdych z nich pełno strojnych
gości o zróżowionych i rozśmieszonych liceach. Wesela dodawało
jesienne słonko, wid. wierchy Tatr wytoczone, i śnieg błyszczący
dokoła.

Wyszła z siedla panna młoda w wianku mirtowym na
głowie, wiadrem i druchnie i do sanek, w białe zaprzężonych
konie, - do drugich wsiadł zaraz pan młody z drużbami, -
i [illegible] pomknęli na zamek, - rozdzwięczały dzwonki -

muzykanci zagrali oczywiście - i cały orszak weselny ruszył do kościoła.

W pewnym pan młody jechał już z panną młodą - a mimo drogi i dróżnicy, muzykanci i goście.

Pierwsze sanki wtrynęły się przed drzewo, na nim dwóch. Wyjechali państwo młodzi i dróżnicy - chcą wejść - a tu tym: : nasza wiata, jakby ktoś wyrosły, zagradza wejście.
Przy pniu stoi dziad siwy, brodaty (jak się później okazało: brat pana młodej, przebrany) i poczyna się z panem młodym przemawiać:

- Któż staje u wrót naszych?
- Pani młoda i pan młody.
- Dużo widać tu ludzi wiele...
- Bo z całym przyszli weselem.
- A może dom pomylili?
- Tu są, gdzie ich zaprosili.
- Że czarne izby ze sienią...
- Że się ściany rozprzestrzenią.

I tak się ze sobą dalej przemawiali. Dziad nie puszczał. Na to dróżnicy przypadli, dworniąc pieniędzmi w kieszeniach:

* Damy dużo srebra i złota,
Lecz otwierajcie wrota!

Nic to nie pomagało. Śpiewali zgodnie, mówiąc:

†Idzie sto przyjść Boży,
Da nam tu wrota otworzy...*

Jakoś ukazał się z nie wejścia [illegible] kościanej stwory, grzejący w swej ścibie stare [illegible] mutę. Jakby pod zaklęciem tej muzyki, pękł tu chyżyć – i babcia wkroczyła w blejscie w na nim mrozu:nicy.

W progu ojcowie witali wchodzących, wprowadzając z ukłonem do środka. W [illegible] izbie, świetlicy, wesołty tato stół gościnie, zaiedli gęsiami stary i kobiecie więcej niż.

W drugiej izbie, na sienie, skrzypce i basy już się odezwały; rozdzwoniła się tam zapraszająca, pełno było we drzwiach, pod ścia:ami, kiełka por już tańczyło.

Znalazł się tu i Jędruś. Muzyka go już aż ponosiła. Czuł, że coś musi na wstępie pokazać, coby go bez sprzeciwów do stanu drużbów wkupiło. W pewnym momencie, kiedy zawarzęż że wyjdzie Jóźek, druhna naschwat, kończy z druchną swą [illegible], zawrócił z zamierzia cuskę, podbiegł doń i kapelusznem się niska przed nim skłonił. A skoro ten mu z uśmiechem ustąpił, skłonił się Jędruś druchnie, stanął przed muzyką, zawrócił zaśtówkę do skrzypiec i zaśpiewał:

„Powiadają, że ja wiatry!
A ja druciba okaziety...."

I wróciwszy ku druchnie, poczęli koło niej wykonywać stopami. Dwaj: przytupywać - obrócić się jak wiatrak z druchną parę razy - i [illegible] z wielkiego przestrachu w „cyprysy". Stanęli wreszcie wy:: tchnąć, jak świeca postawiony, a swoje same chodziły nam, drgały, jakby kości we wnich nie miał. Czasem, nie schylając się, dotykał dłonią o piętę, jak tancerz rozwiązany.

Z sieczkowaniem nam się przyjaciołom. Słyszeć tej damy warto było słowa tego:

„Ptaszki..... A nasze jaskółeczki.... jak tańczą!

Jaki dym bity nam w głowę te pochwały.

Za chwilkę w pomieszaniu się ukręcił, tupnął nogami o pod:: łogę, skłonił się druchnie i odszedł. Idąc do sieni, dumnie spojrzał na stojące w drzwiach siostrę Karolkę. Czuł, że się tem wyróżnieniem do honorowego stanu druhów wkupił.

Las na Lubaniu.

Szumi na Lubaniu las... Wysoko strzelają w górę śmigłe wieżyce świerków, a jeszcze wyżej ~~pomiędzy~~ nimi się dumnemi koronami jodły. O czem szumem swoim opowiadają ~~im~~ że wieki nad niemi przeszły, że ~~groźne~~ burze ich groźne nie złamały – że tu ~~tkwiły, tutaj~~ wyrosły, tu trwają, tu będą, na zawsze z dumą Lubania związane, jemu ~~do nóg zsuniętej~~ powierzchni ~~zsuniętego~~ drzewne ~~zsuniętego~~ wiekach zmarłych szumiące. Ani przyśnić im się może, iż ~~gdzieś~~ znajdą się świat daleko poza ojczystym Lubaniem, w krajach nieznanych, ~~zamorskich~~ obcych, za morzami.

Przyszli dnia jednego kupcy – opatrzyli je ~~obuchem~~ uciętem obuchu, ponicowali ich grubość – odeszli. Za parę dni zjawili się najemnicy-chłopi – jedni ~~z siekierami~~ ze siekierami, drudzy z piłą – przeczyścili ~~z~~ popiołu wdłonie i ~~poczęli~~ jęli skrajać cięć. Bolesne jęknął las. Ukazał nagie kwartał, jak zabrudzone ~~z~~ boczne ~~góry~~ od leżących pokotem, odartych z kory drzew.

Zaczęło nadzwyczaj upychanie... Rozlegało się ~~krótkie~~ z góry ostrzeżenie: „Waruj!" – i ruszone ~~drzewo~~ tramy niebezpiecznie ślizgiem, mknęły ~~z~~ końcami na dół po stromej ubocznej ścieżce ku świątyni Dunajca, ku ~~brodzie~~ brodzie. Za parę dni piętrzyły się ~~przy~~ przy brodzie ~~stosy~~ zapełnionego ~~drzewa~~ drzewa podobne ~~do~~ wzgórzu ~~drzewa~~.

Tedy wyjeżdżał pociągi ku stosom chłopi z furami. Tedy wyjeżdżał pociągi ku stosom chłopi z furami. Tedy wyjeżdżał pociągi ku stosom chłopi z furami.

zdobyli się długimi w ręku żerdziami chłopi-przewoźnicy. Gdy takich stoi naprzeciwko kilka, kilkanaście, tedy, na dane hasło, wpierają przewoźnicy żerdzie w grunt przy brzegu i zepchnęli stoły drewna na środek Dunajca. Ruszyły na bystrych falach, jedne za drugimi. Nie trzeba się zresztą dziwić, że tak szybko płyną. Dunajec pieni się, szumi, gdy przełamuje się przez wąwozy, gdy wgryza się w lesiste brzegi, gdy wgryza się w wapienne bastiony. Wydaje im się, że są jeszcze lasem, że szumią wraz z falami. Dunajec pieni się, błyska, pędzi pomiędzy brzegami – a one mkną na falach Dunajca, mijają drzewa stojące na brzegu i jedna głowa sobie w świat niczyjemu, może aż do morza Hołdajów za lądy, morza, w błękit pełnych otwartych „Hołdajów". Dalej nie wiedzą, bo w tej wodzie z tej Dunajcowej „Hołdajówki" jak w legendzie pacyfickich „Hołdajów". Jakaż radosna jazda... „Hołdaj!"

Wnet mijają grożne ruiny Czorsztyna i na brzegu drugim zamek niedzicki. Niedługo niżej rzeki w koryto stromej ściany Pienin. Dunajec wije się w skrętach między niemi jak kluczy we wrzosowisku. Przewoźnicy, tylko jedną na stronach, musieli [illegible]

Dawać bezwodę, by się tratwy o świeży ~~lód~~ nie rozbiły, na zakrętach ~~wpadali gotowi~~ siedzieli gotowi siekierami pracować skałom, i odbijali stosy drzewa na środek fal; ~~ciągle~~ mieli z tem pracy. Odetchnęli dopiero, gdy dunajec wydobył się z Pienin ~~podziemnych~~, ~~gdzie~~ wolno już ruchy płynął ku Szczawnicy. Stosy tratwy mknęły ~~skalkiem~~ z falami pośrodku, z pokutującymi na nich sternikami, jakby ~~nad dziką~~ zdobywcza flotylla. Szczęśliwie przeszły ~~one~~ wodospady ciche Pienin, i ~~zadrzemały~~ wypoczęły wyciszko. Wnet ostatnie ~~za winią~~ Szczawnicy, Krościenka, Łącko - otwarła się dolina ~~ujdecka~~ Sądecka. Zwykłem poprzednim nurtem lekko ~~zwolniła~~ ~~nurtem~~ stosy drzewa na zakrętach fal. Wnet ~~wpięgnęły~~ wpłynęły morze - na wody Wisły szerokie i pomału ~~przeszły~~ przeszły ~~niżej~~ ku Stróżom. Tu jednak znowu ~~im~~ był zniszczony. ~~Kotła~~ Pod Szczucinem przewoźnicy ponybili do brzegu. Stosy osiadły na piachu. Tedy zjawili się ~~robotnicy~~ robotnicy, poczęli rozbijać związane, ~~a~~ odciągać je po drzewu na brzeg, skąd furmy gotowe przewoziły je na ~~stacyę~~ dworzec. Tu znów ładowano je w spichrze, na stosy, ~~lub~~ lub na wagony. ~~Jechały na zachód~~ Jechały na zachód Koleją ~~Śląską~~ zamiast na północ i wodą, jadący na zachód Koleją. W dwa tygodnie przybyły nad morze. Tu je przeładowano na okręty - i popłynęły dalej, do Anglii.

z jodeł Lubowic).

Deski ~~podłoga~~ stoją na pomosty – ale stopy umarłych podnoszą się w kopalniach angielskich wysłane suchy.

(~~Wprowadzenie pracy odbywającej nabywanie w stanie~~
~~pracy~~ № 53 ~~pracy~~ drum pracy) ciekawa je dolecić, przypomnieć sobie, skostniałe, jak szumiały kiedyś na Lubaniu, lasem na Lubaniu. ~~Bacmeister~~ Dość tam widzieć zdala pustel wzgórz.

Z ruchu regionalnego *)

O przeszłości Podhala.

Jedynym może historycznym ludem na ziemiach polskich, który ma swoją, od rębną, własną tradycyę, niezależnie od historyi szlacheckiej, jest lud Podhala.

Tu, w tej ukrainie górskiej, w dziedzinach jej niedrugich, w lasach i turniach Tatr znalazła przytułek, wygnana z innych ziem Polski, chłopska swoboda. Znalazła tu rasę ludzką jakby stworzoną dla tie, bie, znalazła obrońców swych aż do śmier. ci, rycerzy swoich.

Wszystkie te walki w przeszłości Podhala, jakich pamięć nam podana, prowadzone

10 ark

I. Na obczyźnie 11.
nowela 18

Wojciech Królik, z pow. tarnowskiego, który z podziału po ojcu otrzymał tylko (całe moje na tem ziemi) półtora morga ziemi, wyjechał na 2 lata robić do Ameryki, w nadziei, że za ~~tam~~ dolary zarobione dokupi sobie pola, ~~aby~~ i żyć gospodarzem.

Dostał robotę w Chicago, w kopalni węgla. ~~Zajechał~~ Za jakiś rok, gdy się już ustalił, przysłał żonie Marysi kartę na pieniądze okrętem, polecił jej wydzierżawić pole i przyjechać z dziećmi do Chicago: że tu ~~można~~ (lepiej) zarobić i żyć mu. Jakoś Marysia zebrała dzieci, 10 letniego ~~Jasia~~ Jasia i 7 letnią Jóźkę i pojechała do Ameryki. Wynajęli ~~mieszkanie~~ pokój ~~z kuchnią~~ z kuchenką, (ale w piwnicy) w dzielnicy robotniczej, gdzie ~~zdecydowali~~ prawie wszyscy polscy się osiedlili. — Wojciech dojeżdżał kolejką do kopalni 2/3 mili za miastem i wracał ~~wieczorem~~ nocą. Marysia też zaczęła ~~brać~~ brać ~~pranie~~ do prania ~~bogatszych~~ mężczyzn stołowników i brać brudy do prania. — Jaś i Jóźka, przyszli

miasta, ale wszyscy otworzyli szeroko oczy i buzie, oszołomieni nowym widokiem, jaki kino miastem i ruchem tej ~~ulicy~~ ulicy. (Pierwszy rzut zresztą ~~nie~~ ulicy, ~~nie~~ od ich przodu. ~~Zima~~ Zima jest się z nowym widokiem nieco oswoili. ~~Zima~~ ~~nie~~ ~~wychodzą~~ ~~już~~ biegli do sklepiku po wiktuały, do miasta, to do parkowania poznali już wszystkie dzielnice, ktore ~~już~~ zwiedzili. Zima ~~ulica~~ ~~pustoszy~~ ~~ulica~~ (~~ulica~~ ~~ulica~~ ~~ulica~~

jeszcze im coś ingerować dołączyć.

– Pisz mi (z domu) we wsi otwarci się jeden – że ja
~~pój~~ pół wsi w zarchi. Owsy tam dosięgnij.
Ludny mi (domu) pijaj, pojade, ci pachnie świat...

Wojciech (widzący z przyjaciół na podwórzu)
~~Wojciech~~ zobaczył ~~w~~ ~~w~~ wiosny
...widzi: wzięci Stasiek wyjechał z pługiem
na dzień zwolna za pługiem, trzymając
w ręku bat. Za orcą jej ~~w~~ ~~w~~ dzieci.
Jeden na razie zostaje do wiosny
[w końcu]. Chłopiec ~~t~~ ... jej podobał.
Przeszedł kawałek kobiety. Teraz go
widać z końmi i z pługiem na
na ~~t~~ ~~w~~ ~~w~~ ~~w

sobie ~~[illegible]~~ wszystkie na zagonach.
Lud Sachs zie do ogródka ziemniaki.
W powietrzu ~~[illegible]~~ pierwsze wystrzały,
Sły dzi prostuje z nad ziemi, opowie
Dyg sobie ciekawości wsi. — Jeś znów
z ~~[illegible]~~ nowinkami ugasz kogo obejścia...
Zadzwonił dzi koło wieczoru, który już
bardzo późno... Podeszła mama z po-
wiedzi jakiś najstarszy. Podeszła go
(na wieczorach, on dostaje ~~[illegible]~~
strudzy jest wiersz i mówi. „Bedzie
~~[illegible]~~ fajerwerków" — mówi, „a kurek
nasza pisma". Dumie jeś: „Jak ono
mówiny, to je sobie tako fajerwerky"...
Jakie się odwrotnie nudz z jeziorz
mi nie roboty. Zajęcia jak ku
(wodnej - ale ~~[illegible]~~ zawsze publiczny, to ja-
dzor ~~[illegible]~~ czyst wyjęcia
i tyczy.
(Wojciech pustek ony czuwanie, nij
nie wiedzy)
— Cóż się tak spuszczasz jadzy? Co ci
bolesnie? — pyta.
Zbliżył się Jacek do ojca, z pry nie-
wiem obyć go na czyst.
— Tatusiu? Kiedy wrócimy?...
i ~~[illegible]~~ ...

– Ale zarobimy tyle dolarów, coby
grunt kupić – odrzekł.
– Co i ? czuje ci się już ? – odrzekł wesoło
– Czuję – ten u nas [illegible] tak . . –
Nie umiał dopowiedzieć. Ale oprócz
rozumiał, że (jak mówił.)
– Musimy, Tymu, tyle dolarów zarobić,
coby grunt kupić. – odrzekł z wielką siłą,
– a drugo to kobieta ?
– Nie kobieta.
– Wszelako, powiem wam – nikt jeden
ze robotników – że kiedy człek
w kogo pracować, jak ten, coby się
na kawałek chleba dorobić.
– Słuszna to mówisz, ale coś . .
– Tak się to robi : na obcyźnie jedno,
a tu ino mówić ci, ci się kochi
w cudzym majątku, chcesz coś (pożyć
wydatnie na czyim) na ziemi . .
– Na drugi wiosny już wrócimy ! – chcieć się,
pomóc się jeść.
– Wrócimy, jako ! – nagadał się i jadł. –
Bo kto ten bardzo gada mało
chętnie nie umiał, ale oprócz
(wiedział, co mówił . .
– Ho ! Jezu ! – wykrzyknął ci, sam
do siebie mówiąc (o sobie mówiąc) – Być

6)

kiedyś dam most, to byś [illegible]
na [illegible] i powrót do Krynicy (z powrotem).
Jaby to mogło, [illegible] z wami
[illegible] obchodzić... ale dramat.
(I [illegible] w ogóle [illegible]
[illegible], [illegible] ...). I co dzień
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [

Na obczyźnie.

Wojciech Święch, rolnik z powiatu brzeskiego, który z podziału po ojcu otrzymał tylko półtora morga ziemi, nie mogąc na tym małym skrawku z rodziną wyżyć, wyjechał na zarobek do Ameryki, w nadziei, że za dolary zarobione ~~dokupi sobie gola~~ kupi grunt odpowiedni i będzie gospodarzem ~~jak~~ jak się patrzy.

Dostał robotę w Chicago, w kopalni węgla. Za jakiś rok, gdy się już usadził, przysłał żonie Małgosi kartę na pierwszy okręt, polecił jej wydzierżawić pole i przyjechać z dziećmi do Chicago i że tu będzie zarobek i dla niej. Jakoś Małgosia zabrała dzieci, dziewięcioletniego Jasia i 7-letnią Zosię, i pojechała do męża. Wynajęli pokój z kuchenką ~~na przedmieściu~~, w dzielnicy robotniczej, gdzie emigranci polscy się skupiali. Wojciech dojeżdżał kolejką do kopalni, ~~parę~~ potem mile za miastem, ~~wracał wieczorem~~ wracał na obiad. Małgośka też zarabiała, mając stałych klientów i przyjmując bieliznę do prania. Jaś i Zosia ~~pomagali matce~~ chcieli dopomagać matce i jej gospodarstwie domowym, ale wtedy otwierały oczy i brzeg oczu, rodzinę, oszołomiły wielkim miastem i niezdrowym ruchem.

Minął rok od ich przyjazdu. Już się z tym „nowym światem" mieli oswoili. Już biegał do sklepiku po wiktuały, do rzeźnika, to do piekarza — poznali już

życie uliczne dzielnicy, w której mieszkali. Zima im zresztą przeszła. Lecz skoro wiosna nastała - jakoś ich rosić nie chciało. Nie mogła im dokuczać. Niby chodzili, robili to samo, a ~~niejakiej rady dać sobie nie mogli~~ jakby ich coś tajemnie trzymało - niejakiej rady dać sobie nie mogli. Smętnieli w sobie z dnia na dzień.

Wojciech zazwyczaj dowcipny, powróciwszy z roboty do domu, rozmawiał ~~prawie~~ wiele z żoną, ~~przytulał~~ brał córki na kolana i przekomarzał się z nią różnie. Z nastaniem wiosny stracił humor. Wracał zmęczony, myił się, jadł obiad w milczeniu, po obiedzie kurzył fajkę i ~~szedł~~ zapadał w zadumę.

Jednego dnia wrócił wcześniej.

— Siły mi opuściły — rzekł. — Trzy godzie pary dni odpocząć.

Nadeszli stołownicy, trzech znajomych ~~z pracy~~. Gotowało z tego powietrza, siedli przy stole, zazwyczaj gwarni, bez słowa — jadł podany obiad. Skończyli, gdzieś ~~tylko~~ nacynili papierosy, wypuszczali dym, pozakurzyli fajki i siedzieli dalej w zamyśleniu, jakby im coś wszystkim jednako dolegało.

— Rzuć mi z domu — ozwał się niekoniec jeden — że już pół wiosny zaorali. Owsy teraz dosiewają. Żadny mój gospodarz — pogoda, ~~wiatr~~ wietrzyk pachnie świat...

Wojciech, siedzący z przymkniętemi napół oczyma, ~~zobaczył~~, jakby żywą, wieś swoją. Wódki... Sąsiad stryjenki krowy zwolna za pługiem, trzymając w ręku bat. Zaorał już stajanie spore — jeszcze mu czasu zostaje — do wieczora zaorze... Milczał

Kubin już pozdejmował kawałki kory wody. Teraz go wiózł dół z końmi na zboczu wąwozu... W dolnej wsi zjeżdżają z pól; słychać pokrzyki pasterzów... Na stacji chłopi chcieli bociek już gniazdo umościć – stoi na jednym szczudle, klekoce... Od kościoła, z końca wsi, ozwały się dzwony na „Anioł Pański". Ludzie na zgon nakładowali głowy. I on, stojący tam na zgonie kapelusz zdjął – powtarzał w myśli: „Anioł Pański zwiastował..."

Tak mówiono moją rodzinną, o mil tysiące oddaloną, [illegible] przywitała się w tej chwili z żoną jego i dziećmi. – Matysiaki widzi się ze wujaszkami na [illegible]. Jadą do rządków ziemniaczki... W przerwach wyprostuje się znad ziemi, opowiadają sobie ciekawości wsi. – Jest znów z rówieśnikami ugania kota obyczaj. Zatrzymali się koło wierzby, która już ładnie puściła... „Podsadźcie mnie" – prosi Józek najstarszy. [illegible] Majcherków... Podsadzają go wraz na ramiona, nóż – on dostaje rózgę grubą pod wierzby i ucina go nożem. „Będzie fujarka" – mówi – „akurat miesiąc puszcza!" Dumny jest: „Jak tylko wrócimy, to ja sobie taką fujareczkę..." – Józio też ma zgryzienia na robotę. Zajęcie jest [illegible] dziwy. [illegible] ale jak się zanadto przybliży, to sędzia do niej szyje wyciąga i wyje...

Wojciech przetarł oczy dłonią, jak za dna ciężkiego, spojrzał na żonę, na dzieci...

– Cóżeście tak głowy powtrzymali? – zagadnął, jakby coś nie

Zbliżył się Jołek do ojca, z przymileniem objął go za szyję.

— Tatusiu! Kiedy wrócimy?..

Widać tęsknie myśleli o oczach żony i córki.

— Cóż? Coś ci się jej? — niby próbuje żartować ojciec

— Coś... Tam u nas teraz tak...

Nie umiał dopowiedzieć, ale ojciec zrozumiał, jak wszyscy.

— Musimy, synu, tyle dolarów zarobić, żeby grunt kupić — odrzekł nakoniec zwykłym tonem.

— a długo to jeszcze będzie?

— Nie krótko.

— Wiecie, panie — wtrącił się jeden z towarzyszów — że kiedy ciężko tak w krainie swojej, jak tu, toby się na kawałku chleba dorobił.

— Słyszeć mówicie, ale cóż...

— Tak się to robi, że na obczyźnie Tatrzyj i tu trzeba mozolić się, ci się kosi w cudzoziemku myśli, chcą coś z zarobku wykrzesać.

— Na drugą wiosnę już wrócimy! — chciał się uspokoić Jeż.

— Wrócimy tak! — niecierpliwił się i Jołek — Bo kto tam będzie gnoił pleśń?...

— Hó! Dzieci! — rozrzewnił się, sam tęsknotą okrutną przejęty — Być kiedym ino mógł, tobym was wziął na te ręce i powiózł do krainy. Jeby te morze zwemi brzegami obchodził... ale darmo.

I o dzieciom przeszły na chwilę się zdrożne: parę kropli z oczu ojca na czoło im przyklęknie spadło.

— Niezwłocznie otarł oczy Kozak

8 lat

Pfaffowna - Rossowski, Pierwsze Czytania II

Niezgoda młynów.

We wsi dwiej, rozległej, stały dwa młyny: jeden wodny, przy rzeczce w kotlinie, wodny, przy rzeczce, drugi na pagórku, wietrzny. Zwierzęta ze wsi ze zboża i przyjadały. Dniem i nocą, więc pełna była ich gwarliwego kurkotu.

— Cóż ty wietrznika? — przymawiał młynu wodnemu — jeno wymachujesz w powietrzu długimi rękami i udajesz ciężką pracę, a korzyści z ciebie mało. Co zgruchcze jeno trochę dar boży — szkoda ziarna, co się do ciebie dostanie. Ktoś ci dał zaczarowane powietrze, że nic.

— A ty co kluczoci stary? — mówił rozciągowy wietrzek. — Jeno kurczysz na kamieniach, wodą ze szumem przekazem, kiedy mniej spracujesz jak najwięcej. Ja mielę prędzej, żyto — jak kto chce mieć chleb tidy, to mam ziarno zaraz mielę — a ty co? Ono gnuśnieje i to, co się dziś dostanie.

Gdy ciemna była zupełna spokojna, ani
za pomocą otoczy, i wiatrek nie mógł się
nawet obracać, młyn wodny, mąkę
wody dobrej, i miejsce (ciężkie rolnych pozo-
tuczne (z trzymaniem:-
-Ha, widzę?! Ciemno widzę? Ciemno
nic tam wymachuję temi rękami.
mi? Dobrze by ludzie na tem
wyszli, jakby się jemu nie chciało, za-
machnąć, robić. Cudzy tam wiatrak,
jak ci dać chleba potrzebny! Niema to,
jak młyn wodny.
Gdy znów powiało wiatrek i woda
w rzece zginęła, tak, że młyn musiał
stanąć, tedy wiatrek, bezustannie pracuje
w zadnych, dwoje wołał dwojgiem
dniami i noc jeny wiatrak do-
brymi, mącyć
dwiema, wołał dwojgiem
Do stojącego w bezruchu: Kurko tłusta!
- Ha! ha! Ciemno nic mielisz!
Każdy ludziom pożytek z takiego,
Jakby chleb, jakby się znów opuścili!
grata. Jeno wody zbrakne-jeni stoi. Niema
to z ludzi kiedy gnijnie-jak młyn
wiatrowy.

A kiedy wody było podostatkiem
w rzece, jak i wiatrek dobry na
prowietrzu, kiedy razem obu mły-
ny mełły, słychać było znowu
ich swarliwe, mity dudka kłótliwe
sąsiedów, przysądy wieśc.
— Szu! szu! szu! — powtarzał na-
śladował złośliwie młyn wodny. —
Kto widzi Bohatyrkę? Wiatrak
jemu, rozhukanemu moje tak
tak głupiemu boiem oczodzi. Trzeba
gromotu, błyskawicy. (Ziarno, nie
kłos - mąki, nie trociny) O chleb
tu bowiem, o dar boży idzie.
— Szum! Szum! — powtarzał znowu
wiatrak, — stukocząc tym młynkiem,
jak dziad wody. Widzisz, popatrz
na powietrzu lekko
ij: jak ja sobie swobodnie lekko
i swobodno... ani się słychać
pracie, jak się kręci w obrocie mi.
jajo. Mąkę ja wypuszczam białutką,
jak manna. Ręce mi przy
nie powodzą przykrzeją.

Lata mijały, wiek wzrastał, a
nie zbiła przy pracy wrodzonej uciechy

młynów. Widzieli się, że [illegible] wiecznie trzeba było.

Ale zrobiło coś, co pomogło kmieciom ich [illegible] Oto jednego lata wyrósł na końcu wsi, tuż [illegible] drogą, wielki, piękny, murowany z cegieł-młyn parowy. Ani wiatraki konia wodnego, ani śmigi - a zresztą pochłaniał wiatru i mąki, mąki - dużo i wcale. [illegible] tylko ze wsi, ale i zdalsza, siły fury z workami zboża, które po pomoście wynoszono do [illegible] otworów na piętrze młyna, jak smok połykał - a wyrzucał [illegible] przez otwory dolne [illegible] gotowe worki z mąką. Młyn parowy miał zboże (i [illegible] [illegible] i [illegible] wobec tego wszystko - to też, co kto miał do zmielenia, tam jeździł. Stare młyny opuszczały, [illegible] [illegible] wody było dość w rzece, a wodny młyn miełł.

Z zadowoleniem [illegible] tem wszystko połykał. Tylko młyny do zmielenia, co parowemu z pod

brody spadły. Był pewien dobry, a
wszystkie otu- wody było dość w nim,
a wody miły- miłość. Bóg
jednak dał im pijmę.
Pierwszy raz tu- widzi zaopatrzenie-
pocieszy się odezwę do wielkie otrzymać py-
jeźnie.
— Widzisz- słuchaj miłe wody- jak
ten nam wszystko pijmę... Co dla
— Hej- przyjaciele- nas było
zjednoczeni, on wielki.
— Hej- przyjaciele wszystko- co jest
wiki, chrome. Bóg przyjaciele!
ani to wielki wielki. Bóg jest Bóg.
pocieszy wielkie otrzymać dobry.
Okpił słuchowy!
— ale i ludzie d... Pokój my wielki
dwa byli, wszystko do nas- cieszy się
dali opowieść. A przyjaciele, a
chwalili: „jak on mówił! Mistrz, jak
słuchał!". Cóż wiś my
dwój uczniki- Bóg
— a teraz, to nas słuchajcie, jak się
pokłonu spotkamy. Dowiedzieli.
— Dowiedzieli jesteśmy, że Bóg
ono ni i Bóg wielki.
Jego cierpliwości, przyjaciele...
Tak i do Boga słuchajcie.

I wora sobie przyjdzie skrzydły
~~I rzuci wokół ogonem dziadzy~~
~~Tchnie ich ten trzeci wydmuchnie~~
Ten trzeci ich rozpędzi.

1/ Gdy ciała były w powietrzu... / a woda...
mięła wodę...

2/ Gdy ziała powietrze mieszać z wodą w wielu
~~wypadkach~~ wypadkach..., tak, że mięła mieszać
mięła powietrza dużo;
- Czemu nie mieszać?...

3/ To znaczy, że ~~kiedy~~ powietrze dobry z
wodą był, gdy razem mieszały,
jedzenie było:
- Hm! hm! hm! - powiedział mię-
wodny! - Kto wiedział tak mieć?...
Trzeba powietrza, a tu razem... ~~ale~~ żyjąc,
i dużo nie dużo - mięsko, nie tłuszcz...
- Eh! Eh! - powiedziała mama
mięsko mięsko - Stykam, jakby ci dy...

wodny:
- Co ty za kompot dymu?... ~~Jaszcze~~
Jak mamy mięsko... a tłuszcz mamy
my...
- a ty co... Jak woda wypchnie, to
z pow... a jak, mięsko wypuszczą powietrze,
zaraz... Bardziej tłuszcz byłby dobry

– Cóż ty wiatrogłowy [illegible] mówić
wolny – Jano jeno ... ty machnąsz (tymi
długimi rękami, (jakby kosą co)
a i wszystko boże prace, a korzyści
z tego nuszo. Ja miołby co zgrutnie pra-
ja wiedy owies. i ...

– A ty co kurkocie otwory, ty cerbowy. –
tydzień wiedzieć – ja wiedzieć powiedzieć,
a ty ... Jano kurczęta, kaczka dwie
prosięta, a pożytek ... itd.
(Jak wiedzieć, kto się o Cerbie zo,
tworzy?)

(Len)

Porzucisha-Rossowski
Pierwsze Czytania III
str 80 n.

Przodki

Jest to do wdowy Tyrelowej w Rebe najrzadszy schodzący się zgromadzenia z kędzierzy. Tyrelowe lubiano powracać, mytem [illegible] ich w nowy byli dwiema kampy widnej a nie kagankiem etc. [illegible] oświetlenie – [illegible] schodzący dłużej [illegible] zimowe na [illegible] tych posiadł. Jack [illegible] i [illegible] pozwarcia.

Czasem przychodził chrześcijańskie Bożego tak przeczuty, to nieś słowa jako dwoje bielutkie, czasem [illegible] i miodu z parowe z muzyką z posiadu robiło się [illegible] wieczornice. [illegible]

I dziś spodziewano się ich przyjścia. Tymczasem przodki, [illegible] obsiadły dwie sterokiem półkolem w izbie, by sobie [illegible] wiejem świecie [illegible] na [illegible], [illegible], sterały się [illegible] pilnie pozwolić roboty. [illegible]. Sterała gerdyna siedziały razem, blisko pieca, przy nich [illegible] przodka Tyrelowej. Jakoś [illegible] [illegible] gospodyni, a po końcu skupiły się, [illegible] [illegible] dziewczęta. – Przeczuwa [illegible] [illegible] [illegible]

Jedna z sędziów, [illegible] odłączyła się od reszty i podeszła do Tyrellowej, [illegible] jak [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible]

– potem [illegible] ...
– potem [illegible] ...
– Mocowanie w stawku, albo rozcięcie [illegible] ...
– potem suszenie ...
– wachlowanie z gałęzi ... tłuczenie ...
– potem międlenie ... czesanie ...
– No a przędzenie samo ...
– A tkanie ? ...
– A potem bielenie ... | Wyjaśnij na lnie wiele.
– (Może ów to i nie opisał ... ale nie różnej, – wiedzieli Tyrolczycy
nie będziemy mieć. [illegible]

Znowu nitkowanie [illegible] gwoździ wepchnęli; dziewczęta
że to [illegible] chichotały, wreszcie [illegible] swoje [illegible] słowa.
Że [illegible] wszystkich kochali i [illegible] mówią.

6/
– Chwalmyjacie [illegible]
[illegible] do [illegible] [illegible] o [illegible], ci wdowy-
ją [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible], gdy dziewczęta
podchodzą, [illegible] [illegible].
– Siadajcie, [illegible] – [illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
Sam [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
[illegible], [illegible], [illegible] do [illegible]:
– [illegible] [illegible] ? – [illegible].
– Rozmawiamy, [illegible] o tem, [illegible] [illegible] dzie len,
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
– Pewno – przytaknął – [illegible] [illegible], len [illegible].
I [illegible] [illegible]. ale [illegible] [illegible] ? – [illegible] –
dla – [illegible] ...
– Zwłaszcza [illegible].

– Teraz tej-pierś- mamy co ~~[illegible]~~ nareszcie, bo dużo mniej
kłuje się siwca. Dawniej kobiety musiały za kuchy w spódnicy
uczyć, ale nie krynolinę za. Bo to był cały ich obój. ~~[illegible]~~
Jak ustawa chłopa, tak znów ten kobiecie. A co i kobiety
dla stroju nie pamiętają/ś. Dawniej nie znały kobiety
chustek, ~~[illegible]~~ Barchanowy, jedwabnych – nikt o tem nie nie słyszał
bijt len w domu na wystarczy. Cała kobieca odzież była
lniana, prócz tych kożuchów zimą. Koszule i spódnice
były z ~~[illegible]~~ farbowanego domowego płótna ~~[illegible]~~
Płótno tkane ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

[illegible] za nimi kilku chłopców z [illegible]. Po przywitaniu [illegible] z [illegible], poszli [illegible] z dziewczętami, [illegible] [illegible] [illegible]

(Niedźwiedź)

Powarzishka Rossowska
Pierwsze Czytanka III/.
str. 165 n.

Przygoda Wojtusia

Marcin Orawiec, gazda z Bukowiny z pod [illegible] i ten, zrobiwszy wszystko dokoła (to akurat w sierpniu) syna swego Wojtusia, który [illegible] obejrzeć, i rzecze:

– Czyżbyś ty, Wojtuś, nie zaniósł soli owcom na szałas?

– [illegible] odtrzykuje Wojtuś. – [illegible] czy ja to raz tam był? Zaniosę.

– Bo to, widzisz, owce niemu zbiedzieją... a już dwa tygodnie [illegible] zdałoby się, że nie ma za.

– Coś ty na to? Czyż ja to nie chłop? [illegible] Wojtuś. – Dziesięć lat dopiero stukło, ale [illegible] wszystko [illegible] wiedzieć.

Skoczył do izby i w mig się zeodział. Kapelusz z kosmatemi, ciupaszka w ręce – perobatek. Ojciec przyniósł mu sól [illegible] by mu [illegible] i nie powiedział [illegible], jak ma iść, [illegible] [illegible] [illegible]

Kobiety się coś z niedźwiedziem ~~ka~~ w drodze spotkał... — do-
kładnie go nie potrafiła.
~~— Ale niedźwiedź~~ Ten ~~boży~~ Syn! — potrząsnął ciepasy.

Wnet minęli pola wsi, zadeptaną ~~za~~ drogą w rzadkiej, o środowiskowej ~~stawie~~ ~~na~~ tej Polanie. Słońce, jakie mroki owce, stał przy Pięciu Stawach. Wojtuś znał ~~do~~ stąd do wsi, ~~do~~ dwie drogi. Jedna ~~do~~ ~~wsi~~ przez ~~wsi~~ wioskę, ścieżkami, druga ze środka do chorobliwości, potem ~~przez~~ koło ~~wodospadu~~ owiec
Tą ~~ścieżką~~ ~~ścieżką~~, ~~dwiema~~ do wodospadu, długo stał przy nich, ~~dwiema~~ w podróży, potem z dołu ~~ze~~ szła ~~się~~ wody spienione ~~na~~ ~~wiosny~~ ~~skały~~ o skały rozbijały i szła ~~się~~ ~~tęcza~~ ~~nad nim~~ ~~mgła~~

Przed ~~chatą~~ stanął zapadło, kiedy dawał Wojtuś do ~~ratusza~~. Z kolebki dym ~~się~~ wyciskał — jakaś zgromadzi owce ~~przy~~ ~~kolebce~~ ~~się~~ ~~rozdzielały~~ ~~się~~ ~~od~~ ~~stawu~~ ~~skalnych~~ ~~stawów~~. Przy kolebce stała gromadka chłopów, żywo coś rozprawiająca. Zbliżył się ku nim Wojtuś.

— Ta się ~~w~~ tamtą pokazywał Becca — tam ~~się~~ owce zbiły w stronie i bryłki ze wytrzeciły... ~~Ale~~ ale przy ~~przy~~ zrobiły ~~tutaj~~ ~~tutaj~~ ~~się~~ to my ~~wszystkie~~ wszystkie wypadki....
— ~~Ha~~ Ten ~~ktoś~~ ~~go~~ ~~tego~~ ~~ubił~~! Nie ubił ~~zwierzę~~!
— Nie mógł ~~ubić~~. ~~Nawet~~ ~~chłopa~~ ~~rozpruć~~ ~~Ciemno~~ ~~było~~ ~~zresztą~~ ~~nie~~ ~~pobrzeżu~~ ~~Dwie owce~~
~~Jedną~~ a szkoda ~~dwie~~!
— ~~Ten~~ Syn ~~owcę~~ w ~~środku~~ się zdumiały.
— ~~Ale~~ ~~to~~ ~~jakiś~~ ~~ogromny~~ ~~niedźwiedź~~, ~~nie~~ ~~taki~~ ~~olbrzym~~ ~~wzrostu~~...
— Ba! Teraz ~~mocniejszy~~ ~~i~~ ~~koniec~~ ~~z~~ ~~wilkami~~...
~~Przez~~ ~~jak~~ ~~tych~~ ~~wilków~~...
potrzeba...

– Kiedy to było? – zwrócił się Wojtek do myśliwego

– Dyć ostatnio, chłopcze, niedawno. Ostatnio z tym [illegible]

– Kiedy Wojtek się zdumiał bardzo. Mamusia tu nie [illegible]

– [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

– Tej wsy.

Baca zawrócił ku kolasie, [illegible]. Podszedł do Wojtka, [illegible]

– Kiedy się to, chłopcyna, stało? – [illegible]

– Dzisiaj. Tej wsy. Zaczęło się tu!

– Owcowało z Bukowiny. Przyszli tu dół. [illegible]

– Dobra, dobra. [illegible]

Chłopiec [illegible] o [illegible]. Wyszli tu, między owce na sestrzeń, jak i Wojtek; to wiedzą, to po ser – i na ten interes przyszli. Że jim się nie chciało, za pozostałe [illegible] na noc. – Baca do wieczór dwie do ogniska. [illegible] – [illegible] Trójnogi dokoła watry i gwarzyli. Jutro z południa [illegible] owcy nocować przy kolasie. – Jutro wieczór na owcy znowu będą gwarzyć, jeno o niedźwiedziu.

– Nie trzeba się do jutra domyślać Baca – [illegible] ostatek w Konarach na pastwisku. [illegible] jak [illegible] w kolasie, to [illegible] będą [illegible] niedźwiedzia [illegible] na [illegible] na Przysłop. Tam [illegible] wolą go "praczkodzia" tu i tam, ale o schodzie [illegible] na "ogrodzie" [illegible]. Ino i wodzice [illegible] [illegible] odkosić do Zakopanego, [illegible]

– A czy on owce [illegible] Wojtek.

– Najradszej krew gorącą pije. ~~Słońce~~ a ~~kiedy~~ to ~~jest~~ ~~słońce~~ jak mówią co gdzie mieszka, jak długo śpi. Dużo na wiosnę jeździ. Bo zimą, to on śpi. Zrobi się jamę pod skałą albo pod wykrotem, wydrąży ~~dziurę~~ ciepłą, miękkim i tam się układa. ~~Zwierzęta~~ ~~śpią~~ ~~tak twardo~~, jak ~~śpi~~ ~~niedźwiedź~~, to ~~wszystko~~ ~~słyszy~~, ~~wszystko~~ ~~widzi~~, że go nie. ~~gdy~~ ~~zwierzęta~~ ~~zimą~~, to ~~nie~~ ~~śpią~~. – Na wiosnę, ~~jak~~ ~~drzewa~~ ~~zielenią~~ ~~się~~, to ~~niedźwiedź~~ ~~zaczyna~~ ~~wychodzić~~ ~~z jamy~~ i ~~idzie~~ ~~wodzić~~ ~~z~~ ~~pod~~ ~~wierzchu~~, ~~głodny~~ ~~idzie~~ ~~na~~ ~~gorącą~~ ~~krew~~ ~~do~~ ~~ludzi~~ ~~albo~~ ~~do~~ ~~koni~~ ~~albo~~ ~~do~~ ~~krowy~~ ~~albo~~ ~~do~~ ~~owiec~~ ~~albo~~ ~~do~~ ~~świni~~ ~~albo~~ ~~do~~ ~~psa~~ – tak, mówią ~~ludzie~~ ~~starzy~~, jakby ~~kto~~ ~~chciał~~ ~~psa~~ ~~zabić~~. A ~~kiedy~~, to ~~na~~ ~~owies~~ ~~się~~ ~~ma~~, ~~wtedy~~ ~~wyjdzie~~ ~~z~~ ~~jamy~~ to ~~jagody~~ ~~zbierać~~, ~~bardzo~~ ~~lubi~~ ~~jagody~~ ~~zbierać~~, ~~bardzo~~ ~~lubi~~ ~~jeść~~ ~~jagody~~ ~~zbierać~~, ~~bardzo~~ ~~lubi

dość. Ale to strzeby musi ~~Ciężary mnie i drzewy~~ ~~do sie okłopot je chwytki sie~~ pomoca wytrzymki. Kosa te przyjdzie jemu ~~potem~~ z ~~kłopotu~~ strony jak i ten dość ale sie długo nie nabawi. ~~Tuc bedzie odkosić do tako~~ jemuje, ~~tuby go opuścił~~.

Swiatki jemu to i owo, wiesna sen ~~zmacnie~~ ich, ~~ze~~ wypostuje. Pokrzepi sie, gdzie kto mogi i po ~~ski~~. Wszystko długo na nigi nosić, do ciężkiej wypuski ~~ale~~ ~~ze~~ ~~ze~~ ~~ze

6

naprzód, znał bowiem drogę do domu. Gdy już był w pobliżu zbocza i miał się opuścić na dół, przystanął, by odetchnąć. Obejrzał się za siebie, spory już zrobił kęs drogi. Słońce wzbiło się już ku wierzchołkowi południa. Chłop zamierzał usiąść, by się pokrzepić serem, kiedy dobiegł go szelest z pod nóg z dołu i dziwne jakieś nie ludzkie. Cóż to mogło być? Wpatrzył się uważniej na dół — rośliny tam bardziej ku sobie niż... nic nie mógł dojrzeć innego. Szelest się znowu powtórzył, tym razem głośniej, gdy pracownicze dłonie pnia krzepiły. I wtedy z pośród roślin rozodrzemany wychylał się jakieś dziwne: ni to ludzkie, ni to zwierzęce, gdyby w bursztynie na wieki wiecznych zatrzymane, kosmate... Obrócił ku niemu łeb — i wtedy Wojtuś zmierzwił w strachu: poznał, że to On, nadbiegł... Uciec już? Którędy? Gdy już ciężkie nogi chłopa ze zmęczenia, pomyślał, wpadł w wydrążenie, wspiął się ostrożnie, wyciągnął ku słońcu, i ciężkim wysiłkiem, całą swoją wolą, popędzany lękiem dotarł do górnej krawędzi. Odwrócił się — i zobaczył, że [illegible] na dół, gdy [illegible] na krawędź [illegible], [illegible] i pod zasłoną [illegible] pomalutku już gdyby zwracał ku krawędzi i oświadczył się wreszcie spojrzeć na dół, [illegible] do zobaczył, że

widekundze, ostatu go cofnęło. Oto niedźwiedź stał wtedy
stopadła na tylnych łapach pod ścianą, jakby
dziecko próbujące się wspiąć. Oto mysłi nasze, coraz
to gromadzące, pamiętają wydarzenia jasne głosy. Ale
to jedno go jasne pocieszenie: że niedźwiedź przed
do wyjścia po tej stronie nie wyjdzie. Nie da rady.

I w nocy, gdy za [illegible] chatką znów odezwały się wy-
dyjące psiska, wpierw, jak niedźwiedź szedł, obwąchując
ścieżkę, wodząc stroną wyżłową, aż go węchem bydź przy
siedzi. Zamarzyć widać obydź się ścieżki od tej
strony.

Wojtuś nie mógł co usnąć. Jasna na sprawdzi
ogromie, czy niedźwiedź dalej się [illegible]
w tę stronę podwórza, jasnem [illegible] zerwał się na
nogi i pognał biedz, obrzucając górę ścieżki, ku
wschodniej stronie, to jest, na [illegible] ku stronie
domku drogi do domu. Jasna [illegible]
skakał po ścieżce, przeskakując wyrwy i zwaliny,
i jak [illegible] jasna wypadowany jasno wpadł się
w ubocze. Jasna trzymał się góry, bojąc się ku
ścieżce zwisać — ale, gdy już [illegible], że
jest dość daleko, zboczył się na dół, ku
rzeczce. Nie spuścił jednak z oczu, ani na chwilę,
pierwszej [illegible], bo tej jasnej polanie. Tedy upadł na
trawę i długo [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] dźwięku nie było
trudno dziś, że się ukleszcz. Jasnicem nadjechał.

8.

zwyczaj chłop z Bukowiny i zawsze go na pieg. — Gdy
mam Po drodze myśli: „Czy mu tu wierzyć w domu?... Gdy
go pochwalą, czy skarcą?... Ciupaga zostaje z nim cały
pod [illegible] dzień, gdzie się dla wprawy.
Ciupaga mu [illegible] - ale schodzi na ziemi do domu
ojca na domiciu. Pewnie [illegible] niedzielę zjadł.
Kiedy się najadł"

Poradnika z Powszechnej
Pierwsze Czytania III, Lwów 1931, str. 201–

Za morze...

Ostatnia wieczerza na Lubaniu miała lec pod siekierami. Zakupiła ją firma drzewna Berdjo. (Ader i Spółka) za, ~~Ader i Spółka,~~ i dała znać do wsi podlubańskich, by się do ścinki zgłaszano. Dwaj młodzi gazdowie z Kamieńca, Wojciech Syc i Jędrzej ~~Wałach~~ Wałach, których biedy wyszczuła do robót za morze, a na (podróż) pieniędzy nie mieli, (po)kłonili (Kapelini) ~~Kapelini~~ okazyę dobrą i podjęli się ścięcia wieczerzy. Zmówili do siebie chłopów ośmiu i w dniu oznaczonym – akurat w poniedziałek majowy – wyszli w bory z piłami i siekierami, przeżegnali się „na szczęście", popluli sierpówki w dłoniach i zabrali się raźno do pracy.

Nie (łatwy) ~~łatwy~~ to był trud... Las pierwotniczkowy, na przeciętnych miejscach wyrośnięty, ~~grubo~~ twardy był w pniach zbartowanych i opierał się mocno pile ~~jakimi~~ jako i siekierze. Jesienne smreki, świerki (wzrostem) ~~wzrostem~~ i cieniste, latorośl duży (zwalały) ~~zwalały~~ się obalać; ale jodły ~~zbierały~~ (zwalały) ~~zwalały~~, zwłaszcza (zgrubiałe) ~~zgrubiałe~~ (zgrubiałe) ~~zgrubiałe~~, zostawione wiekiem, ~~ogromnie~~ (We) ~~We~~ pniu grubym, dużo wymagały pracy. ~~Jodły i świerczyny~~ (Łoziły) ~~Łoziły~~ się i (ginęły) ~~ginęły~~, nim z jękiem na ziemię ~~z łoskotem~~ ~~łoskotem~~ legły.

Po dwóch pracowitych dniach jednym drzewie. Naprzód rębawicą podcinali je w ziemi, od strony, na którą (mieli) ~~mieli~~ chcieli aby ~~upadło~~ padło (upadło) ~~upadło~~), potem piłą, (podciągnęli) ~~podciągnęli~~ wedrzej podrzynali, aż trzeszczeć poczęło (trzeszczeć się) ~~trzeszczeć się~~: zruch, ia idzie... Tedy (wyjmowali) ~~wyjmowali~~ piłę i bili kliny pomocne, baczność dając, czy (ktoś) ~~ktoś~~ (ukryli) ~~ukryli~~ (się) ~~się~~ w stronę oznaczoną (upadnie) ~~upadnie~~... Zaczem znów z łoskotem (wyjdzie) ~~wyjdzie~~ (wyjdzie) ~~wyjdzie~~ wchodzi się na wznię... Echa (głuche) ~~głuche~~ (rozchodzą) ~~rozchodzą~~ się po dolinach

uboczach. Leśne okrzesywali z gałęzi, oczyszczali z kory, i prowadzili do drugiego.

Dwóch [illegible] zajęli dwudzielną sztukę; zatem do tego drewa dziewczęta ubywało ustojowej ubocy. [illegible] oczy, a dłonie stwardniały [illegible] od siekiery i wiązania [illegible] od smoły. Dopiero, gdy mrok [illegible], wypoczywali przy ognisku [illegible] z jadłem wiadrami obwarzone drewo [illegible], wiele dni im [illegible]. ze ścinaniem zajęłoby wiele [illegible]. Wojtek z Jędrkiem obliczali [illegible] zarobku przy ścince i snuli plany wyjazdu. Zresztą pracowali, ci im pot zalewał oczy, sami wedwój pokładali drzewiska pięć sztuk i więcej. W momencie tych wytchnień zastanawiali się, jak [illegible] to drewo [illegible] i — Wojtek [illegible] miał pewnie swoje [illegible] Ani im w myśli mogło postać, że ich los w jednej chwili [illegible].

Do miesiąca byli z wyrobem gotowi. Przyszło wywiezienie. Podwiązane drzewa, rozsiadły końcami na dół i przy okrzyku „wiruj!" mknęły po stromej ubocy ze ścieżki ku dołowi, ku wodzie. Przy opuszczaniu tem onucie do niezupełna nie przyszło. Otóż jedna, podwiązane drzewo, poślizgnęła się na [illegible] pod nakręcone drewo; nie zsunęła padła w zagłębienie: drewo przeskoczyło po niej, ledwie ją [illegible] musnąwszy; gdyby [illegible] byłoby [illegible] miejsce z grobem.

Nim tydzień minął, drewo [illegible] zepchnięte [illegible] pokryło się u stoku przy drodze. Firma przyjęła na miejscu urzędnik swego, który je oznaczył cechą i odebrał. Wojtkowi i Jędrkowi wypłacono pieniądze za wyrąb, a ci też wypłacili [illegible] pomocników. Zostało im po kilkaset

Cyprian złotych, zemścił – jak obliczyli – na podróżnych ze mnie. Nadarzył się jednak w tych stronach zarobek dobry; a to opłatowie dwunastu dwóch, a jako tych dwóch dwadzieścia grubych jodłowych bali do tartaku i dopilnowanie przy pracach tych dwóch dwadzieścia. Skwapliwie na to przystali i podzielili się robotą.

Jędrek zajął się opłatowaniem, na którem znał się dobrze. Przynieśli tachowych ludzi i, nie zwlekając, zabrano się do pracy. Najpierwej wiercono dwie dziury w wodzie, przez które opłatowano most, na nim wiązano drugą warstwę w poprzek, na tej znów trzecią, czwartą – aż urósł gruby stos, klamrami w ścianę wpięty. Gdy takich stosów sporządzono sześć, gdy już wszystko przygotowane do spłynięcia było wówczas, uradowali się na nich jednak na trzeciach z długimi tyczkami w ręku tyczkami chłopi-prawdziwi. Jędrek niedoświadczony jak jaki admirał na środku pierwszego stosu na dany znak jego z wszystkich sześciu stosów w grunt przytwierdzony i zepchnięty stos dwunasty na środek rzeki. Ruszyły na bystrzyk jedne za drugie, z pokrzykiwaniem przeraźliwem i ho-hyi! Zrazu szło wszystko sprawnie; nurt rzeki tnął się prosto i znosił stosy na środek. Lecz niedaleko dwunasty wbił się między ściany pod Pieninami, czyniąc zakole ostre. Dla mnie tej łódki niebezpieczność wielka – dopiero dla wprawnych! spostrzegł stosów! Od tego jednak chwaty-przewoźnicy, od tego Jędrek-admirał! Gdy jeden tylko zakręt się wyłonił, piknął „pik-nuj!" hasło podawano od stosu do stosu, i przewoźnicy wszystkich sześciu jak nad kopiel pochylili się nad ścianami i od-

bijski stosy drzewa na środek fali. Obrońcom nie pozostało
[illegible] dwuśtrzelne przebiegli wreszcie przez
zdradzone [illegible] Pienin. Już dalej nikt tamtych nie widział,
wnet zeń wpłynęli w Dolinę Dzwonkową, gdzie [illegible] z dru-
gim falu Dunajcem. Teraz by [illegible] mknęli ku Krościenku
i dalej przez [illegible] polsko-[illegible] morze. Pozostawał jednak [illegible],
by stosy [illegible] pod Sromem. Stąd mieli jechać na za-
chód koleją. Jedek oddał zastępcy formę dostaw.

Dłużny miał trud Wojtek z podwodami. Więc naprzód
zwiózł furę, które [illegible] zwoził [illegible] do Krościenka.
Tam [illegible] zwoził [illegible], który je na
przeprawie na Dunajcu [illegible], którzy wtaszczyli
belki [illegible] na Ferdeberg. [illegible] dalej jak dalej wymówić
nakazał [illegible] przy dozorze gatunki, [illegible]
[illegible] i [illegible] wrócił [illegible] wrócił [illegible]
[illegible] z [illegible], które [illegible] wyciągnęły się w prze-
i w kierunku [illegible] wrócił [illegible] wrócił [illegible]
wynosili się znowu pomocnicy na plac odkryty, gdzie
składali je w kopce dla przeschnięcia. Tu w tej pracy
sam Wojtek, znalazł [illegible] Deski [illegible] się z innymi nie
znużył. Kiedy [illegible] wszystkie były [illegible] i stosy desek wzrosły w kopce, oddał [illegible] swoje
[illegible] zastępcy formy. Dzięki [illegible], że deski te
mają iść koleją, potem morzem gdzieś w dalekie kraje.

Wojtek z jednym zeszli się, porozmawiali, co kto
zarobił, i [illegible], że mogą [illegible] pójść [illegible]. Zaczęli
nie zwlekając, wyczekali się o potrzebie na przykład [illegible]
i ruszyli naprzód koleją na zachód, potem z Hamburga [illegible]
"Seifen". Jeden [illegible] w drodze do szkoły:
– Gdzie ten port "na wodzie" [illegible], czemu się tyle z nim [illegible]
[illegible]!

x) [illegible] – Kiedy [illegible], [illegible], [illegible] z którym mieli [illegible] jak [illegible].

Wiek mieli ci o ten ~~od~~ dowcipkowć. Ukrydowcy w obcym kraju, zuchwali przy pomocy agenta robotę w kopalni węgla. Mieli za gotowkami stemplowe sklepienie świeżo wybranych komór. – Jakoś było ich zdumienie, gdy ~~nie~~ dostarczonych do stempli otrzymali ~~bojtek~~ Żydek rozpoznali swojemu cechy firmy, ~~gdy~~ Żydek Wojtek na ~~dokuch do~~ przyniesionych dostali ~~dostarczonych~~ pod sklepienie wjechali zuchy, ~~kubryczki~~ przy czym zrobione, a nie żydek w dostarczonych stemplach do podziemia odnaleźli swoje ~~swoje~~ inne cechy firmy! Toż to ~~w~~ prawie wyrzucić, ale" drzewo! Zadumali ~~zdumieli~~ się ~~się~~ do sprawy.

– I ~~ono~~ ono wiej ~~jakoś~~ ~~zamiast~~ ~~kijkowy~~ nowem zuchwi za swoim pomysłowość. Takie ~~nie~~ nie jako i nasze podło pracowanie.

—

V. Dwie przypowieści.

1) O górze Kamiennej.

Za siódmą górą, za ~~dziewiątą~~ dziewiątą rzeką, był ~~niewielki~~ skarb zaklęty, o którym wiedział ... daleko, szeroko ..

Lecz ~~to~~ który ~~się~~ na świecie wyruszył się nie zdołycie ...

Różne przeszkody do zwalczenia:

wrzący strumień, smoki, wężowisko, itd ...

~~Zdawało~~ Zdawało się, że największe wrota ... A ~~wystrzegać~~ murem ~~bohaterów~~ przeszkody: górne Kamienie ... Tu już Kiedy stawał bezradny ...

Oto - góra stopniowa ...

b) a gdyby ~~kiedy~~ kiedy wiał jeden Kamień - górecky wiatr ...

Wiatr ... V b

2) O dwóch więźniach.

Na Dożynkach w Spale.

1/ Meryt. ~~d~~ Jed z Zebrzydowa
Przysotowanie do wyjazdu i Grupa...
2/ W drodze (w Kolnicach, Tomicowie)
3/ W Spale. Tłumy. ~~Ko~~ parku. ~~M~~
Pochód przed pałacykiem (Defilada ziem)
4/ Składanie wieńców dożynkowych.
~~Nauka~~ Grupy. Muzyka - Śpiewy -
Obiad.
5/ ~~M~~ Zabawy w parku.
6. ~~Wracanie~~ Z powrotem. Wracanie.